

BIM

ISSN 1232-5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY
CZERWIEC 2002 • NR 6 (118) CENA 2,50 zł



Wszystkie drużyny zajęły pierwsze miejsce



Korea - Japonia 2002 doniesienia z pierwszej ręki



W liceum po burzy



TEMAT MIESIĄCA: **TELEFONY POD NAPIĘCIEM**

Brzesko - przyjazna gmina

RYNEK MIESZKANIOWY - PAKIET USŁUG*

*

PKO Bank Polski daje Ci pełen komplet usług związanych z rynkiem mieszkaniowym.

Kredyt mieszkaniowy
WŁASNY KĄT

Kredyt mieszkaniowy
WŁASNY KĄT dla
MŁODYCH AKTYWNYCH.

Kredyt mieszkaniowy
WŁASNY KĄT z niskim
wkładem własnym

Pożyczka Hipoteczna

Oszczędnościowo-
Kredytowy Rachunek
Mieszkaniowy
PIERWSZY WKŁAD

Mieszkaniowy Rachunek Powierniczy

MIESZKANIOWY RACHUNEK POWIERNICZY



Bezpieczne transakcje mieszkaniowe

Kiedy kupujesz mieszkanie od spółdzielni mieszkaniowej lub dewelopera, chcesz mieć pewność, że Twoja transakcja dojdzie do skutku. Atrakcyjnie oprocentowany **MIESZKANIOWY RACHUNEK POWIERNICZY** PKO Banku Polskiego służy do deponowania pieniędzy przeznaczonych na inwestycje mieszkaniowe. Kupujący wie, że jego pieniądze zostaną przekazane inwestorowi po zakończeniu budowy. Inwestor wie, że gromadzone środki są przeznaczone na jego inwestycje.



PKO BANK POLSKI

Blisko Ciebie

Komu akcje TB SA ?

Około 11 milionów akcji telefonów Brzeskich SA - taki pakiet jest w posiadaniu akcjonariuszy. Jeśli uznać, że jedna akcja warta jest 5 złotych, to mamy do czynienia z kwotą ok. 55 milionów złotych. 95 procent akcji jeszcze do niedawna należało do holenderskiej spółki PTO N.V. (PTO - Polish Telecom Operators: N.V. - odpowiednik polskiego skrótu SA). Reszta akcji (5 procent) jest w posiadaniu tzw. akcjonariuszy mniejszościowych, między innymi gmin Borzęcin, Czychów i Brzesko. Gmina Brzesko posiada ok. 200 tysięcy akcji - czyli ma w TB SA ulokowane ok. 1 miliona złotych. Zgodnie z prawem handlowym decydujący głos w sprawach dotyczących spółki ma akcjonariusz większościowy - w tym wypadku powinna to być PTO N.V. Powinna być, gdyby ...

Sytuacja finansowa holenderskiej firmy nie jest do pozazdrośczenia. Aktualnie spółka ogłosiła upadłość, w Holandii wyznaczony został syndyk masy upadłościowej. Wcześniej Sąd Okręgowy w Warszawie orzekł, że PTO ma poważne zobowiązania finansowe wobec firmy Elektrim. Orzeczeniem sądu znaczna część została obciążona zastawem z tytułu tego zadłużenia.

Aby zrozumieć istotę przedstawionych poniżej zawiłości prawno-finansowych, należy wiedzieć, że wszystkie akcje TB SA są imienne, pojęcie "okaziciel" absolutnie tutaj nie może mieć miejsca.

Od pewnego czasu prawo do większościowego pakietu akcji (owe 95 procent) zgłaszają trzy grupy osób. Przede wszystkim Zarząd PTO N.V., oprócz tego pełnomocnik Zarządu PTO N.V., wreszcie pełnomocnik syndyka masy upadłościowej holenderskiej spółki. Tak się składa, że tym ostatnim pełnomocnikiem jest spółka Telekomunikacja Kablowa wskazana z kolei przez firmę Elektrim. Spółka, rzecz znamienna, również holenderska. Skomplikowane to - prawda? Wszystkie te trzy grupy złożyły tak zwane dokumenty korporacyjne w Krajowym Rejestrze Sądowym i każda z nich uważa, iż to właśnie jej należy się prawo głosowania większościami akcjami. Gdyby obecny Zarząd Telefonów Brzeskich SA potraktował poważnie roszczenia każdej z tych grup, oznaczałoby to, że podczas na przykład walnego zgromadzenia akcjonariuszy mogłoby dojść do sytuacji kuriozalnej, wszystkie trzy grupy głosowałyby tymi samymi akcjami. I pew-



nie każda z nich forsowałaby linię rozwoju korzystną dla niej - co niekoniecznie tożsame jest z rozwojem TB SA.

Wyobraźmy sobie sytuację, że syndyk masy upadłościowej PTO N.V. udzieli komuś pełnomocnictwa, co oznacza reprezentowanie go w sprawach majątkowych na terenie Polski. Tak też się stało - pełnomocnikami syndyk ustalił dwóch panów z Warszawy, Zbigniewa Piotrowskiego i Andrzeja Wujka. Rzecz w tym, że w sprawach dotyczących TB S.A. obaj panowie raczej żadnego głosu nie mają. Reprezentują bowiem syndyka, a nie zarząd PTO N.V. Ponadto ich pełnomocnictwa nie powinny mieć na ziemi polskiej żadnej mocy prawnej - między Holandią a naszym krajem nie obowiązują żadne umowy prawno-handlowe. Mówiąc prosto, prawo handlowe nie ma żadnego przełożenia na prawo polskie. To samo dotyczy pełnomocnika zarządu PTO. Mógłby ktoś powiedzieć, że w takim razie do dysponowania akcjami upoważniony powinien być Zarząd PTO. Problem polega jednak na tym, że sąd musi rozpatrzyć roszczenia aż trzech stron, ma się to stać tuż pod koniec czerwca. Być może wtedy zarząd Telefonów Brzeskich SA będzie mógł mieć stuprocentową pewność, kto ma prawo decydować o dalszych losach spółki.

Fakt, że PTO N.V. upadła, nie znaczy, że Zarząd stracił władztwo nad akcjami w Polsce.

Na walne zgromadzenie akcjonariuszy zwołane w dniu 10 czerwca chcieli się dostać przedstawiciele wszystkich trzech grup. Ochroniarze pilnujący wejścia do siedziby Telefonów Brzeskich SA nie wpuścili do środka żadnego z nich. *Żadna z tych osób nie wej-*

dzie na walne zgromadzenie, dopóki sąd nie określi, kto jest władny dysponować akcjami. Chcemy mieć czystą i czytelną sytuację prawną. Tu chodzi o dobro spółki. Poza tym obowiązuje nas prawo własności. Czekamy na określenie, kto jest faktycznym właścicielem akcji - wyjaśniała nam prezes TB SA Małgorzata Olszewska, kiedy przyglądaliśmy się sytuacji panującej przed rozpoczęciem walnego zgromadzenia.

To ludzie z Krajowego Rejestru Sądowego ustalą, czyje pełnomocnictwo będą respektować. List wysłany przez przedstawicieli trzech gmin do Ministerstwa Infrastruktury to wyraz obaw o przyszłość spółki w świetle ostatnich wydarzeń. Jakiego to rodzaju obawy? - O tym już w odrębnym tekście. Jacek Prużny

Emerita...i co dalej ?

PTO N.V., główny akcjonariusz Telefonów Brzeskich SA (95 procent akcji) to spółka znajdująca się w trakcie postępowania upadłościowego. Spore długi spowodowały brak płynności finansowej u Holendrów. Syndyk masy upadłościowej ustalił pełnomocników, którzy uzurpują sobie prawa korporacyjne w TB SA. Czy Emerita mająca chrapkę na zakup akcji będących przedmiotem sporu, ma coś wspólnego z upadłą spółką. Czy chodzi tu o interes Holendrów? Bo mało kto wierzy, że ktoś tu patrzy na prawidłowy rozwój spółki mającej swą siedzibę w Brzesku.

Akcjonariusze mniejszościowi obawiają się, że jest grupa osób mających zapędy na pakiet większościowy, którzy następnie doprowadzą do gwałtownej obniżki cen akcji, wejścia w

posiadanie pozostałych pięciu procent i doprowadzenia do sytuacji, w której interes mający szanse być dochodowym będzie można przejąć za śmiesznie małe pieniądze. Jeden z członków rady nadzorczej określił to po prostu "sko-kiem na bank". Gdyby ten czarny scenariusz się sprawdził, to na przykład gmina Brzesko mogłaby stracić na tym "interesie" około 600 tysięcy złotych.

Żeby zrozumieć, o co chodzi, trzeba najpierw poznać strategię spółki występującej pod nazwą Telekomunikacja Kablowa. To tej spółki najbardziej boją się akcjonariusze mniejszościowi. Po dotychczasowej działalności tej spółki obawy są jak najbardziej uzasadnione.

Telekomunikacja Kablowa ma koncepcję konsolidacji Spółek z udziałem kapitału PTO N.V. Chodzi tutaj o cztery Spółki - Telefony Brzeskie SA, Telekomunikacja Dębicka SA, Rzeszowska Telekomunikacja Teler SA oraz Centralna Spółka Z o.o. z Mielca.

Ta konsolidacja ma polegać na podporządkowaniu wymienionych spółek w formie umów o zarządzaniu nimi. Telekomunikacja Kablowa dzierżawiłaby ich majątek i przejęłaby pracowników. Jeśli przedstawiciele trzech urzędów gmin, podpisani na liście do Ministerstwa Infrastruktury, obawiają się Telekomunikacji Kablowej, to właśnie dlatego, że z czterech wspomnianych spółek tylko Telefony Brzeskie przystały na tę "koncepcję".

Wyglądało to mniej więcej tak. Pełnomocnicy syndyka, inaczej mówiąc Telekomunikacja Kablowa uzurpując sobie prawa korporacyjne w TB SA, odwołała niegdyś trzech spośród czterech członków Rady Nadzorczej powoływanych do tej pory przez PTO N.V. W miejsce odwołanych zostali od razu powołani nowi członkowie, wskazani przez TK. Zarząd TB SA, jako jedyny spośród tych czterech spółek, podpisał interesujące Holendrów umowy. Mimo wszystko Rada Nadzorcza zdołała odwołać Zarząd, który podpisał te niekorzystne dla spółki umowy, które następnie nowy już Zarząd rozwiązał, gdyż były sporządzone niezgodnie z polskim prawem. Od tej pory w Telefonach zaczęły się dziać rzeczy dziwne. Doszło do tego, że aktualnie mówi się o dwóch radach nadzorczych i dwóch zarządach. Największy mętlik mają w sądzie. Bo całkiem niewykluczone, że w Holandii chcą zrobić intratny interes na spółce stworzonej w Brzesku.

Wprawdzie Telefony Brzeskie mają pewne zobowiązania finansowe wobec wierzycieli, jednak na podstawie postępowania układowego udało się wyjść z impasu. Teraz po podpisaniu odpowiednich umów na rozszerzenie sieci telefonicznych oferowanych przez TB SA powinien nadejść czas prosperity. Może się jednak okazać, że tortem będą dzielić się inni - nie ci ludzie, którzy przed laty spółkę do życia powoływali. Zagrożonych jest wielu mieszkańców powiatu brzeskiego, którzy wprawdzie są akcjonariuszami mniejszościowymi, ale są to jednak niemałe pieniądze.

Pozostałe trzy spółki dość skutecznie bronią się przed zapędami przybyszów z Holandii. Można się tylko zastanawiać, dlaczego "koncepcja" w Brzesku przeszła. Dlaczego były prezes TB SA lekką ręką podpisał niekorzystne dla firmy umowy? Czy można dopuścić do tego, żeby o losach TB SA decydowali ludzie do tej pory ze spółką w ogóle nie związani?

Kto był prezesem?

Tajemnicze sformułowanie "były prezes" w związku z tematem Telefonów Brzeskich SA pojawia się nader często. Mówią o nim akcjonariusze mniejszościowi w swoim piśmie do Departamentu Łączności. Pada ten zwrot w rozmowach z członkami Rady Nadzorczej. Tak się składa, że kiedykolwiek słyhać owo "były prezes", wszyscy mają na myśli Andrzeja Gruca. Sam "zainteresowany" kategorycznie zaprzecza, jakoby to o niego chodziło. Jego wyjaśnienie jest o tyle istotne, że krzywdzące przekonanie, iż to o nim mowa, spowodowało "zagranie" się jego telefonu. Ludzie dzwonią i pytają, czy faktycznie

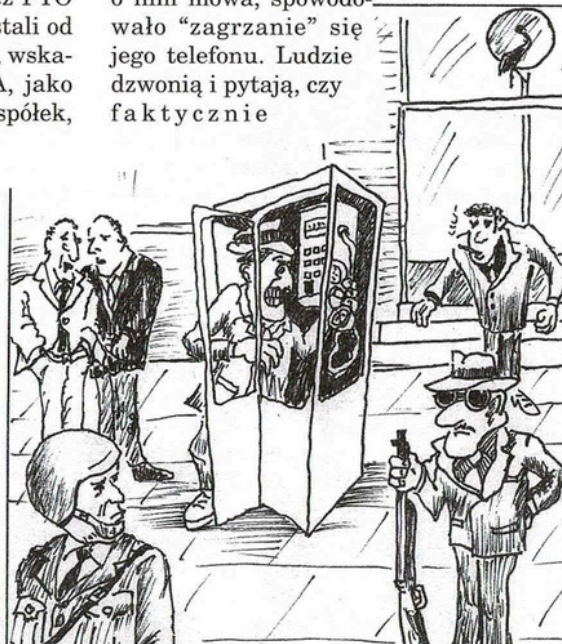
"sprzeda" spółkę Telekomunikacji Kablowej.

Andrzej Gruca faktycznie jest byłym prezesem. Przeszedł nim być 27 czerwca ubiegłego roku, chociaż umowa wygasa mu 30 czerwca 2002. *Umowa z Telekomunikacją Kablową istotnie została podpisana, ale ja nie mam z tym faktem nic wspólnego. Za bardzo zależy mi na przyszłości spółki, którą między innymi i ja współtworzyłem. Myślę, że mogę się cieszyć, iż spośród byłych prezesów to ja właśnie cieszę się taką popularnością, że na hasło "były prezes" pada odzew "Andrzej Gruca". W rzeczywistości byłych prezesów jest znacznie więcej. Jeśli ktoś zada sobie choć odrobinę trudu, to dość łatwo ustali, kto sygnował te umowy. Jeśli chodzi o aktualną sytuację spółki, to sądzę, że dla jej dobra lepiej byłoby podjąć rzeczowe rozmowy z wszystkim zainteresowanymi a nie rozgrzebywać tak spraw. Mówię to jako akcjonariusz (ciągle nim jestem) i jeden ze współzałożycieli - wyjaśnia Andrzej Gruca.*

Udało nam się ustalić, kto mógłby być tym "byłym prezesem", jednak na razie tę informację zachowamy dla siebie. Sprawa Telefonów Brzeskich powracać będzie przez jakiś czas jeszcze jak bumerang. Swoją drogą to z tą popularnością Andrzeja Gruca jest różnie. Z zażenowaniem obserwowaliśmy sytuację, kiedy były prezes musiał okazać swojemu byłemu pracownikowi ochrony dowód osobisty, aby ten miał pewność, że ma do czynienia z Andrzejem Gruką a nie z klonem na przykład. Takie same trudności mieli ochroniarze z ustaleniem tożsamości dobrze im znanego prezesa zarządu PTO N.V.

Ktoś dobrze zorientowany wyjaśnił nam, że to, co się stało podczas nieodbytego właściwie walnego zgromadzenia, tylko rozsierdziło Holendrów, którzy i tak dopną swego. Co się stanie, kiedy któryś z potencjalnych akcjonariuszy większościowych otrzyma prawa korporacyjne? Obecny zarząd i rada nadzorcza podobno zostaną odwołane - takie są prognozy. Podobno już teraz cena jednej akcji wynosi 2,40 zł.

Z drugiej strony całkiem możliwy jest scenariusz, że jeśli sąd wyda orzeczenie, czyją własność akcji uznać, pozostałe dwie zainteresowane grupy będą się odwoływać. Zapowiada się pewnie długi proces. Każda ze stron ma w swoim obozie wykwalifikowanych prawników.



Zofia

Potrzebna krew - Twoja także

Kończący się rok szkolny był niezwykle trudny dla Koła PCK działającego przy Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych. Trud i wysiłek, jaki włożyli uczniowie i opiekunowie Koła w organizację akcji i przedsięwzięć, bardzo się opłacił i przyniósł im wiele satysfakcji. Teraz przyszedł czas na pochwalenie się osiągnięciami. A przez rok ubierało się ich niemało.

Opiekunką Koła jest Janina Kunecka, związana z organizacją od 10 lat. Pani Kunecka nie ukrywa dumy z listu gratulacyjnego, jaki niedawno otrzymała od Zarządu Okręgowego Polskiego Czerwonego Krzyża w Tarnowie. Jest to podziękowanie za wieloletnie promowanie i upowszechnianie idei czerwono-krzyżskich wśród młodzieży ZSM-E. *Pani Janina Kunecka, jako wieloletni opiekun Szkolnego Koła PCK oraz Klubu Honorowych Dawców Krwi wspólnie z uczniami organizowała akcje wspierające działalność naszego stowarzyszenia - czytamy w liście. Sposobów i metod na upowszechnianie szczytnych idei PCK wykorzystano sporo. Były konkursy plastyczne i literackie, apele, prelekcje, kwesty na rzecz osób znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej, promowanie zdrowego stylu życia, szkolenia z udzielania pierwszej pomocy, udział w eliminacjach rejonowych i okręgowych, propagowanie honorowego krwiodawstwa oraz wiele innych działań mających na celu zaszczepienie w młodzieży humanitarnych idei oraz pracy na rzecz drugiego człowieka.*

Szkolne Koło PCK realizuje wiele zadań i w każdej dziedzinie ma spore osiągnięcia. Pod koniec kwietnia ZSM-E był gospodarzem Rejonowych Mistrzostw Pierwszej Pomocy PCK, które odbyły się w internacie szkoły. Nasze drużyny zajęły czołowe miejsca. Pierwsze wywalczyła grupa z klasy IIIa w składzie Łukasz Górka, Sebastian Radosz, Maciej Frycz, Tomasz Białowąs, Paweł Nowak. Drugą pozycję zajęła drużyna z II El. W jej skład weszli Tomasz Górski, Dariusz Kumor, Dominik Palej, Rafał Repetowski, Paweł Węgrzyn i Michał Zając - opowiada Janina Kunecka. Każdego roku Koło prowadzi działalność opiekuńczą i udziela pomocy potrzebującym. Przeprowadzane są kwesty na rzecz akcji

PCK, tradycyjnie już odbywają się one w maju i listopadzie. Uczniowie działający w Kole włączają się do akcji centralnych oraz udzielają pomocy w nagłych zdarzeniach losowych. W tym roku członkowie Koła zbierali pieniądze na przeszczep wątroby dla uczennicy krakowskiego liceum. 517 złotych wpłacono na konto stowarzyszenia, które zajmuje się sprawą leczenia dziewczyny. I nie była to jedyna akcja mająca na celu pomoc potrzebującym. Uczniowie brali udział w kweście ulicznej z okazji tygodnia PCK, zbierali środki na letni wypoczynek dla dzieci z rodzin ubogich.



Od lewej: J. Kunecka, W. Gibes, P. Łazarz, M. Zięba

W maju odbyła się Szkolna Olimpiada z wiedzy o Czerwonym Krzyżu, wzięło w niej udział 23 uczniów klas drugich. Pierwsze trzy miejsca zajęli Michał Put z II Eo, Łukasz Wójcik i Paweł Szczepański z II Le, Krzysztof Cichostępski z II El i Krzysztof Głowczyk z II Eo.

Przez cały rok szerzyliśmy wiedzę o zachowaniach prozdrowotnych oraz ideach Czerwonego Krzyża na łamach gazetki szkolnej "EleMech" i w gablotce Koła. Nasi redaktorzy - Marcin Sworziowski, Mateusz Rzepiec i Mirosław Włodarski piszą artykuły na temat historii i działalności PCK, propagując zdrowy styl życia. Walka z uzależnieniami też zajmuje dużo miejsca w naszej działalności. Udostępniamy wychowawcom klas kasety wideo i broszury poruszające problemy profilaktyki uzależnień. Przez szkolny radiowęzeł nadaliśmy audycję o szkodliwości palenia papierosów. Organizowane konkursy - plastyczny i literacki również nawiązywały tematycznie do szkodliwości

nałogów - mówi Janina Kunecka.

"Potrzebna krew - Twoja także" - to tytuł akcji prowadzonej od wielu lat przez członków działającego w ramach PCK Klubu Honorowych Dawców Krwi. Zaczyna się zwykle w listopadzie od prelekcji na temat krwiodawstwa, zapraszani są na nią uczniowie klas czwartych, jako że krew oddawać może dopiero osoba pełnoletnia. W czasie spotkania z instruktorem ds. krwiodawstwa uczniowie otrzymują wszelkie na ten temat informacje. Krew chodzą oddawać niewielkimi grupami, do szpitala. Ponad 20 osób oddaje krew regularnie, dzięki czemu niektórzy uczniowie klas piątych mogą pochwalić się tym, że oddali około dwóch litrów bezcennego płynu. *Najbardziej cieszy to - podsumowuje Janina Kunecka - że oni nie robią tego dla konkursu, ale dla idei. Odpowiednio zachęceni, ukierunkowani i zorganizowani idą oddać krew i cieszą się z tego, że mogą pomóc innym o wrócić do zdrowia chorym dzieciom, swym rówieśnikom i dorosłym. Każdy z nich może być dumny, że potrafi dzielić się krwią - najcenniejszym darem. Wiem, że niektórzy nasi uczniowie kontynuują oddawanie krwi już po ukończeniu nauki.*

W konkursie, w którym startowało 29 szkół z rejonu tarnowskiego, Honorowy Klub Dawców Krwi z Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych okazał się bezkonkurencyjny, mając na koncie ponad 90 litrów oddanej krwi. Szkołą, która zajęła II miejsce, oddała 67 litrów. W ubiegłym roku krew oddawało 78 uczniów, czynili to w Punkcie Krwiodawstwa w Brzesku i w czasie wyjazdów do Centrum Krwiodawstwa do Krakowa pod opieką Wiesława Gibesa. Ten próbuje zainteresować ideą krwiodawstwa uczniów, którzy nie należą do KHDK. W ciągu każdego roku szkolnego organizuje trzy wyjazdy do Prokocimia - w październiku, lutym i z okazji Dnia Dziecka. Oddana wówczas krew to prezent dla młodszych chorych kolegów. Przy okazji wyjazdów, tak mimochodem przechodzimy przez oddział onkologii, na którym leczone są małe dzieci. To bardziej niż najlepsza prelekcja przekonuje tych młodych ludzi, w jakim celu oddaje się krew. Nie zrzeszeni krwiodawcy też mogą poszczycić się niezłymi wynikami. W tym roku szkolnym oddaliśmy ponad 33 litry krwi. Każdorazowo w wyjazdach bierze udział kilkudziesięciu uczniów - mówi Wiesław Gibes. **zs**

Brzesko przyjazną gminą

20 szczegółowych pytań zawierała ankieta, którą wypełnić musiały władze gminy Brzesko, aby przystąpić do rankingu "Profesjonalna Gmina przyjazna inwestorom", organizowanego przez Fundację Rozwoju Demokracji Ludowej i Prezydium Konferencji Inwestorów pod patronatem marszałka Sejmu RP Marka Borowskiego. Wszystkie dane podane w ankiecie były szczegółowo sprawdzane przez komisję konkursową. 25 maja w Sali Kolumnowej Sejmu odbyła się uroczystość wręczenia nagród w rankingu. Przedstawiciele władz gminy Brzesko bynajmniej nie pojechali do Warszawy tylko w charakterze widzów. Gmina Brzesko zajęła IV-te miejsce w Polsce (najlepsze spośród gmin małopolskich).

Gmina Brzesko "wystartowała" w tzw. kategorii B - czyli grupie gmin do 40 tysięcy mieszkańców. Komisja sklasyfikowała 44 gminy odpowiadające kryteriom zawartym w regulaminie. Najwięcej punktów dostała gmina Dębno (ale nie to nasze Dębno, tylko z województwa zachodniopomorskiego). Na drugim miejscu uplasowała się Pyrzyce (również zachodniopomorskie), trzecia jest Kościerzyna (pomorskie), wreszcie tuż za "po-

Dodajmy tutaj, że tylko pięć gmin z Małopolski zostało zakwalifikowanych do rankingu w kategorii B. Brzesko wyprzedziło Libiąż (5. lokata), Limanową (7), Krzeszowice (11) i Kalwarię Zebrzydowską (38).

Ranking prowadzony był w ogóle w czterech kategoriach, w zależności od liczby mieszkańców. Dodajmy więc, że w kategorii A (do 15 tysięcy) najlepsza gmina małopolska - Zielonki - uplasowała się również na 4-tym miejscu. W grupie C (do 100 tysięcy) województwo małopolskie reprezento-

Wbrew niektórym obiegowym opiniom mieszkańcy Brzeska nie muszą czuć się zakompleksieni. Gmina Brzesko jest ważnym ośrodkiem przemysłu w regionie. Znaczącymi zakładami są Browar Carlsberg-Okocim SA, CAN-PACK SA, POL-AM-PACK SA, Małopolska Wytwórnia Maszyn (dawny ZNTSiS) oraz ZETO SA. Sprzyjającym zjawiskiem jest też funkcjonowanie na tym obszarze dwóch operatorów telefonicznych - Telekomunikacji Polskiej SA i Telefonów Brzeskich SA. Pozwoliło to na stworzenie nowoczesnych sieci usług telekomunikacyjnych. Zdecydowanie poprawiła się sytuacja w dziedzinie komunikacji samochodowej. Otwarcie obwodnicy brzeskiej sprawiło, że ruch kołowy odbywa się znacznie szybciej, zaś samo centrum uwolnione zostało w znacznej mierze od emisji substancji toksycznych i od hałasu. Gmina dysponuje atrakcyjnymi dla inwestorów terenami, na przykład "Pomianowskim Stokiem".



dium" gmina Brzesko. Z punktu widzenia sportowego jest to najgorsze miejsce. Można powiedzieć, medal był tak blisko. Odrzucmy jednak żarty, jest to dla nas wielkie wyróżnienie. Być może ta ocena zada skutecznie kłam wszystkim malkontentom, którzy twierdzą, że w gminie Brzesko niewiele się dzieje. Ja powiedziałbym tak: docenie-



nie nas przez kapitulę rankingu to efekt naszych wspólnych działań. Ma m tu na myśli władze samorządowe, instytucje, stowarzyszenia i mieszkańców indywidualnych. Żeby nosić miano gminy przyjaznej, trzeba na to zapracować wspólnymi siłami - komentuje wyniki rankingu burmistrz Jan Musiał.

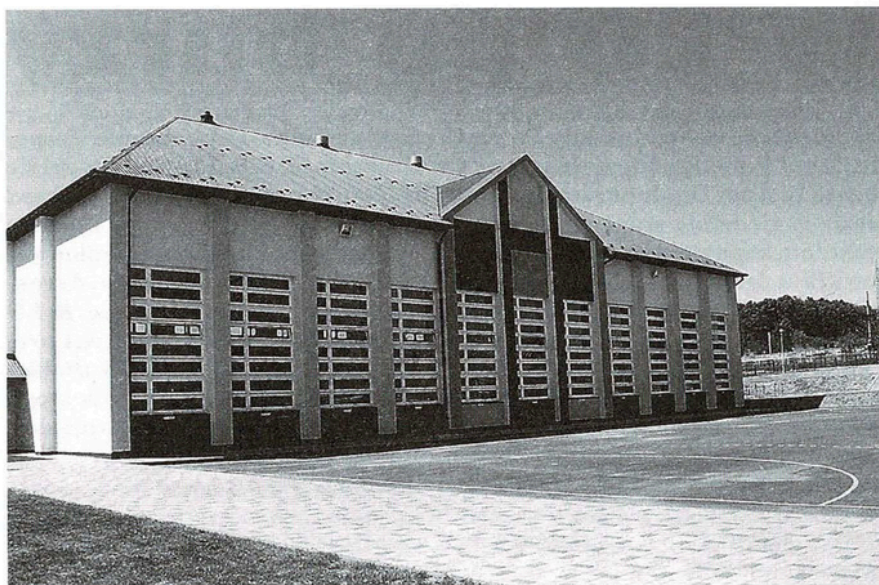
wał osamotniony Oświęcim i zajął 15. lokatę. Wyżej od Brzeska z gmin małopolskich sklasyfikowany został tylko Kraków, który w kategorii D (powyżej 100 tysięcy) dał się wyprzedzić tylko Gdyni.

Obok klasyfikacji generalnej prowadzony był też ranking w osobnych

Władze brzeskie kadencji 1998-2002 przeznaczyły na inwestycje ponad 25 milionów złotych. Budowa gimnazjum w Jadownikach pochłonęła 7,8 mln złotych (w tym 99 procent stanowi wkład gminy). Niedawno oddano do użytku halę sportową przy jadownickim gimnazjum, realizowana jest budowa krytej pływalni w Brzesku (koszty obu inwestycji wynoszą 9 mln złotych). Przybyło nam 3,58 kilometrów nowych dróg, 3,17 km zostało zmodernizowane. Nie należy tu zapominać o uruchomieniu obwodnicy, która wprawdzie nie jest zasługą władz tylko tej kadencji, jednak w ciągu ostatnich czterech lat wiele w tym zakresie zrobiono. Na uwagę zasługują działania proekologiczne. Wybudowana została oczyszczalnia ścieków Zajazie, dokończono regulację i monitoring Uszwicy, wprowadzona została selektywna zbiórka odpadów. Na inwestycje te wydano 4 mln złotych, w 97 procentach z kasy miejskiej. Zrealizowano także 27,6 km kanalizacji. Warto zwrócić uwagę na udanie realizowaną politykę pozyskiwania środków z funduszy i programów pomocowych. Mowa tutaj o trzech milionach EURO.

dziedzinach. Gmina Brzesko zajęła bezapelacyjnie pierwsze miejsce w dziedzinie określonej "zarządzanie rozwojem".

Pozostaje pytanie, co gminie Brzesko dać może ten ranking, poza satysfakcją. Okazuje się, że korzyści z tego płynące mogą być bardzo wymierne. Informacje o laureatach zostaną rozesłane do największych inwestorów. Najlepsze gminy zostaną włączone do baz danych Państwowej Agencji Inwestycji Zagranicznych, zawierających informacje o najbardziej atrakcyjnych inwestycyjnie samorządach. Jest więc realna szansa, że wzrośnie zainteresowanie "Pomianowskim Stokiem". Informacje o gminach będzie też można znaleźć na stronie internetowej Fundacji Rozwoju Demokracji



W 2001 roku zanotowaliśmy minimalny spadek liczby wydanych zezwoleń na budowę. O ile w 2000 roku wydano takich zezwoleń 189, to w roku następnym już tylko 141. Najwięcej dokumentów zezwalających na budowę wydaje się w czwartym kwartale.

Lokalnej. Brzesko może też liczyć na przychyłność mediów ogólnopolskich.

Bo głównym celem rankingu jest - jak podkreślają organizatorzy - stworzenie platformy pomiędzy efektywnie zarządzanymi gminami (Brzesko się do nich zalicza), a środowiskiem inwestorów.

Decyzje inwestorów o lokalizacji inwestycji są coraz częściej oparte na wynikach analizy jakości zarządzania, przygotowania gminy i jej aparatu urzędniczego do profesjonalnej obsługi pozwoleń na budowę, jej zdolności

do tworzenia stabilnych warunków dla realizacji inwestycji oraz dla prowadzenia, w następstwie, działalności gospodarczej w długiej perspektywie. Aktualnie brak jest łatwo dostępnych, porównywalnych informacji na temat jakości zarządzania gminami. Ten ranking ma właśnie ułatwić inwestorom poruszanie się po terenie i wybór gmin najbardziej atrakcyjnych. **J. P.**

W ubiegłym roku gwałtownie wzrosła liczba nowo zarejestrowanych podmiotów gospodarczych. Prześledźmy ostatnie cztery lata. W 1998 roku zarejestrowało się 326 podmiotów. W latach 1999 i 2000 zarejestrowano po 288 podmiotów. Wreszcie w roku ubiegłym aż 541. Żeby nie popaść w zbyt optyzmizm, wzrosła też liczba podmiotów likwidowanych. W ubiegłym roku likwidacja dotknęła 366 podmiotów (1998 - 209 podmiotów, 1999 - 312, 2000 - 235).

Gmina Brzesko liczy 35.895 mieszkańców (17.746 w mieście, 18.149 na wsi). Mężczyźni stanowią 49 procent populacji, czyli jest zachowana równowaga. Gęstość zaludnienia wynosi 350 osób na 1 kilometr kwadratowy. O wiele gęściej żyje nam się w mieście niż na wsi (odpowiednio 1.517 i 200). Aż 66 procent mieszkańców stanowią osoby w wieku produkcyjnym. Tylko zainteresowanie inwestorów z zewnątrz daje szansę na zmniejszenie stopy bezrobocia. Okoliczności są sprzyjające - poprawiająca się infrastruktura, atrakcyjne tereny sprawiają, że można o rozwoju Brzeska myśleć optymistycznie.



25 maja w Sali Kolumnowej Sejmu odbyła się uroczystość wręczenia nagród w rankingu.

W LO po burzy

26 marca uchwałą Rady Powiatu postanowiono o utworzeniu Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Brzesku. W skład Zespołu wejdzie także Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika. Na dzień przed sesją w siedzibie starostwa podpisano porozumienie, na mocy którego szkołom zapewniono odrębność rad pedagogicznych. Mimo to, zaledwie po kilku dniach, już dały się słyszeć głosy protestu. Nauczyciele, dyrekcja, rodzice, wychowankowie i absolwenci szkoły wyrazili opinię, że LO powinno zachować jednak swoją odrębność. Inaczej szkoła straci prestiż, zagubi tradycję a uczniowie zginą w molochu przy ulicy Okulickiego. Na podstawie kilkuset podpisów, jakie zgromadzono pod protestem, zwołano nadzwyczajną sesję Rady Powiatu. Ci, którzy nie zgadzali się z włączeniem LO w struktury ZSP, mieli nadzieję, że radni przychylią się do ich argumentacji. Stało się jednak inaczej.

Ale zachować należy chronologię wypadków. Na biurko przewodniczącego Rady Powiatu Ryszarda Ożoga co rusz trafiały dokumenty, każdy z nich sygnowany z reguły wieloma podpisami, zawierające opinie w wyżej wspomianej sprawie. Pierwszy podpisany przez nauczycieli, rodziców i absolwentów LO cytujemy poniżej w obszernych fragmentach.

"Naszym zdaniem podjęta uchwała w sposób dobitny krzywdzi dotychczasowych i byłych uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Brzesku, bowiem poprzez jej podjęcie zaprzepaszczone zostaje ponad dziewięćdziesięcioletni dorobek tej Szkoły z jej tradycjami, na które pracowali pedagodzy, rodzice i ponad sześć tysięcy absolwentów, spośród których 75% kontynuowało naukę w wyższych uczelniach.

Uważamy, że radni Rady Powiatu jako mandatariusze społeczności Powiatu Brzesko winni reprezentować wyborców w taki sposób, by ich oczekiwania głośno wyrażane podczas sesji w dniu 29 stycznia 2002 r. zostały uwzględnione. Po to bowiem społeczność obdarzyła ich zaufaniem, powierając mandat radnego, by przy dokonywaniu tak daleko idących zmian strukturalnych i organizacyjnych w systemie szkolnictwa, postulaty, wnioski, uwagi i propozycje wpływające od zainteresowanych stron były uwzględniane, a nie pomijane lub lekceważone, co w tym przypadku miało miejsce (...).

Mając na względzie powyższe uważamy, iż Rada Powiatu, mimo nie stwierdzenia przez Wojewodę Małopolskiego nieważności kwestionowanej przez nas uchwały ze względu na brak rażącego naruszenia prawa, winna uwzględnić apel i oczekiwanie wyborców i we własnym zakresie, uchylając sporną uchwałę, zapewnić nabyte

przez uczniów i ich rodziców uprawnienie do uczenia się w Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika, do którego ubiegali się o przyjęcie i w którym kontynuują naukę.

Uważamy, że Rada nie dołożyła należytych starań, by w odpowiednich terminach poinformować Dyrekcję Liceum Ogólnokształcącego i Rodziców uczniów o podejmowanych czynnościach mających na celu praktyczną likwidację placówki. Przykładem jest sprzedaż w 2000 roku przez Starostwo Powiatowe w Brzesku na rzecz Gminy Brzesko budynku zajmowanego przez Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika czy też informacja - dopiero w dniu 14 stycznia 2002 r. - przekazana przez starostę i wicestarostę brzeskiego podczas posiedzenia Rady Pedagogicznej Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika o włączeniu od nowego roku szkolnego tegoż Liceum do nowo powoływanego Zespołu Szkół Nr 1 (razem z ZSE), bez możliwości kwestionowania tego pomysłu.

Również brak przychylenia się do propozycji Grona Pedagogicznego, wyrażonego podczas tegoż posiedzenia Rady Pedagogicznej, by przedstawiciele Starostwa odbyli spotkanie z rodzicami i uczniami tej Szkoły poświęcone zaprezentowaniu tej propozycji. Kolejnym przykładem jest wyrażone podczas spotkania przedstawicieli Grona Pedagogicznego i rodziców w dniu 14 lutego 2002 r. przez Kuratora Małopolskiego Pana mgr. Jerzego Laskowskiego stanowisko, iż w wybudowanym obiekcie mogą funkcjonować obie szkoły ponadgimnazjalne, w tym Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika jako samodzielne jednostki oświatowe, bowiem budynek ten składa się z pięciu segmentów i taki jego układ umożliwia podział, zgodny z oczekiwaniami społeczeństwa. I kolejny przykład nieuwzględnienia przez

Zarząd Starostwa opinii architekta wskazanego przez Liceum Ogólnokształcące, możliwości takiego podziału budynku, by mogły w nim funkcjonować samodzielne placówki oświatowe, a wręcz arbitralne narzucenie jednej i jedynie słusznej opinii w tej mierze - głównego projektanta budynku - który takiej możliwości nie widział, co zgodne było z oczekiwaniami Starostwa i jak się w konsekwencji okazało uchwalone zostało przez Wysoką Radę. (...).

Nas rodziców nie przekonują argumenty zawarte w uzasadnieniu przedmiotowej uchwały (nie doszukał się ich też Kurator Małopolski), iż przez połączenie tych placówek, to znaczy dotychczasowego Zespołu Szkół Ekonomicznych i Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika będzie pełniejsze i efektywniejsze wykorzystanie kadry pedagogicznej i administracyjno-biurowej, bez konieczności dokonywania zwolnień, co miałoby zdaniem Rady mieć miejsce w przypadku odrębności szkół. Również uważamy - argument, iż ze względów organizacyjnych, ekonomicznych i architektonicznych nie ma możliwości funkcjonowania w jednym budynku dwu odrębnych szkół z dwoma dyrektorami, administracjami za chybiony. Sądziemy, że w każdym z tych przypadków brak jest dobrej woli radnych Rady Powiatu, by problem załatwić w sposób nie godzący w interesy uczniów, nauczycieli oraz rodziców uczniów.

Stąd też wnosimy do Rady, by przeanalizowała wystąpienia przedstawicieli rodziców uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Brzesku wygłoszone na sesji Rady w dniu 29 stycznia 2002 r. oraz argumenty zawarte w wystąpieniu z dnia 16 kwietnia 2002 r. skierowane do Wojewody Małopolskiego, a także szczegółowo zapoznała się z wystąpieniem Rady Pedagogicznej Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika (...) i uchyliła we własnym zakresie uchwałę, która narusza nasze i naszych dzieci interesy".

Wniosek rodziców poparła Rada Pedagogiczna, również skierowała w tej sprawie pismo do przewodniczącego Ożoga. "Dotychczasowe usilne starania Rady Pedagogicznej i Rady Rodziców - czytamy w dokumencie - aby Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Brzesku mogło nadal funkcjonować jako samodzielna szkoła, mimo zmiany siedziby, nie przyniosły satysfakcjonujących nas decyzji. Dlatego też zwracamy się do wszystkich radnych naszego powiatu, aby ponow-

nie przeanalizowali swoje dotychczasowe decyzje, jeszcze raz zwrócili uwagę na to, iż być może Brzesko, jako jedyne miasto powiatowe w województwie małopolskim, a może w Polsce nie będzie posiadało samodzielnie funkcjonującego liceum ogólnokształcącego i odpowiedzieli na pytanie, czy o to właśnie im chodziło”.

Nie brakło także pism i opinii od rad osiedlowych, stanowisko w tej sprawie zajął też radny wojewódzki Czesław Kwaśniak. W swoim oświadczeniu napisał: “Od dłuższego czasu nie ustaje dyskusja dotycząca włączenia LO do nowowpowstającego Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych. Pojawiały się liczne głosy krytyczne zgłaszane przez rodziców, nauczycieli, ab-

wych obecnej kadencji, których owocem jest nowoczesny kompleks szkolny wraz z halą sportową. Tym niemniej wypada zauważyć, iż gmach oświaty w naszym powiecie wnoszony jest również z podatków mieszkańców. Z tego względu niedopuszczalne jest, aby głosy i opinie (...) nie były brane pod uwagę. Ubolewam, iż przewodniczący Ryszard Ożóg nie dołożył należytych starań, by zaprosić do dyskusji zainteresowane strony przed marcową sesją RP, podczas której zapadła tak ważna uchwała dotycząca ZSP, być może wówczas uniknięto by wielu nieporozumień. Bulwersuje w tym miejscu brak konsekwencji przewodniczącego, który przecież na merytorycznych komisjach jak i na posiedze-

łopolskiego reprezentujący byłę tarnowskie, w tym powiat brzeskie, który jest mi szczególnie bliski, apeluję o podjęcie mądrych i rozsądnych decyzji, które będą służyć nam wszystkim i przyszłym pokoleniom”.

To wszystko spowodowało, że 14 czerwca odbyła się nadzwyczajna sesja Rady Powiatu. Dyskusja trwała kilka godzin. Zabierający głos rodzice i nauczyciele podkreślali, że nauka i praca w takim molochu nie będzie łatwa. Uczeń stanie się anonimowy, nie będzie czuł się bezpiecznie, będzie zagubiony. Wielu nauczycieli mówiło wręcz o likwidacji LO. Obecny na sesji Janusz Szklarczyk, zastępca dyrektora Wydziału Szkolnictwa Ponadgimnazjalnego i Edukacji Ustawicznej w Krakowie zapewnił, że Kuratorium, wyrażając opinię na temat powołania ZSP i włączenia do niego LO, znało stanowisko rodziców i nauczycieli. *Wniosek o likwidację do nas nie wpłynął, więc zdziwiony jestem, że teraz się o tym mówi. Jego zdaniem względy organizacyjne przemawiają za tym, aby utrzymać poprzednią uchwałę (z 26 marca) w mocy. Nie należy także - mówił na sesji - poruszać tematu, gdzie jest wyższy poziom nauczania, gdzie pracują lepsi nauczyciele. Każdy z nich pracuje tam, gdzie dostał zatrudnienie. Ferowanie opinii w tej kwestii nie należy do dobrego tonu.*

Ostatecznie, po kilku godzinach dyskusji, radny Marek Kender złożył wniosek o niepodjęcie uchwały, tym samym o utrzymanie w mocy poprzedniej. 19 radnych głosowało za wnioskiem, 4 było przeciw, 3 wstrzymało się od głosu. Wiele osób obecnych na sesji przyzna-

ło rację radnemu Kwaśniakowi, który stwierdził, że lepiej by się stało, gdyby pieniądze przeznaczone na organizację obrad przekazać na konto Domu Dziecka w Jasieniu.

Zwolennicy zachowania odrębności LO nie wyszli z sali obrad zadowoleni. Najprawdopodobniej też wystąpienia na sesji nie były ich ostatnimi w tej sprawie. Rodzice i nauczyciele już złożyli wniosek do Naczelnego Sądu Administracyjnego o uchylenie uchwały z dnia 26 marca. **ds**



solwentów i uczniów brzeskiego LO. Wyrażono w nich obawę o zniszczenie blisko wiekowej tradycji najstarszej w powiecie szkoły średniej. Szkoły, która kształtowała postawę obywatelską, która rozbudzała ducha patriotyzmu jeszcze w czasach Monarchii Austriackiej, potem w latach II Rzeczypospolitej, pod okupacją hitlerowską w ramach tajnego nauczania, następnie w trudnym okresie okupacji komunistycznej... Trzeba docenić wysiłki inwestycyjne władz samorządo-

niu rady nie ukrywał, że jest gorącym zwolennikiem utworzenia ZSP a tym samym włączenia LO w Zespół. Przecież już wtedy eksponowane były protesty grup społecznych, o których przewodniczący Ożóg i radni wiedzieli. W tej sytuacji rodzi się obawa, że działania przewodniczącego, który zwołuje nadzwyczajną sesję zapraszając jednocześnie szerokie gremium do wspólnej debaty są pozorowane i niekoniecznie muszą służyć dobru wspólnemu. Jako radny województwa ma-

Trzy wydawnictwa związane z ziemią brzeską przykuły ostatnio naszą uwagę. Każde z nich o innym charakterze, każde też o innym ciężarze gatunkowym. Nasi reporterzy podzielili się rolami i postanowili zrecenzować te książki dla naszych Czytelników. Z góry uprzedzamy - jedna z tych pozycji na szczęście nigdy nie ujrzała światła dziennego, natomiast dwie z omówionych tutaj książek z całą stanowczością Państwu polecamy.

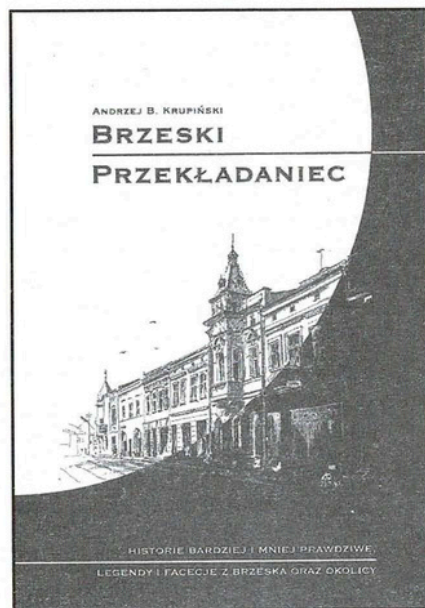
Brzeska trylogia

Brzeski przekładaniec

Dagmara Knaga

Do niedawna jeszcze, zanim powstała obwodnica pozwalająca ominąć historyczne centrum Brzeska, miasto to dla ludzi zmierzających drogą numer cztery z Krakowa do Tarnowa i dalej na wschód, do obu Sączów lub Krynicy było głównie jedną z uciążliwości na ich drodze. Przejeżdżali przez nie - a i dzisiaj jeszcze przejeżdżają - wpatrzeni w światła pozycyjne poprzedzających ich samochodów nie dostrzegając niczego z tego, co właśnie mijają. I nawet po kilku takich przejazdach rozpoznawalne stają się dla nich dwie, trzy najwyżej ulice i obrzeża Rynku, które zdarza im się pokonywać w żółtym tempie. Ilu z nich nachodzi myśl zatrzymania się w tym mijanym mieście, poznania go nieco bliżej, czy choćby rzucenia na okiem? Iluż z nich wie, że owo Brzesko szczyci się czternastowieczną metryką i planem, i że jest w nim sporo całkiem interesujących, a nawet bardzo cennych obiektów zabytkowych - pisze we wstępie do swojej najnowszej książki znany tarnowski historyk Andrzej B. Krupiński. Już ten ze swadą napisany wstęp sprawia, że

"Brzeski przekładaniec" musimy umieścić na krańcowo przeciwnym biegunie niż wspomniany na tych stronach bubel wydany w Krośnie. Autor książki wydanej przez MOK tym różni się od "historyków" krośnieńskich, że zna po prostu ten teren. A że przy okazji umie pisać, to dzięki temu spłotowi sprzyjających okoliczności otrzymuje czytelnik pozycję wydawniczą, jakiej na brzeskim rynku jeszcze nie było. Jest to książka o tyle cenna, że czytać ją może z zacięciem każdy. Nie tylko "potencjalny" turysta, ale także mieszkaniowiec Brzeska, któremu naiwnie wydawało się, że na temat swojej ziemi wie wszystko. Otóż nie, i Andrzej B. Krupiński udowadnia to na każdej stronie. Zwróćmy uwagę na podtytuł, który brzmi: "Historie bardziej lub mniej prawdziwe. Legendy i facje z Brzeska oraz okolicy". Bo autor uzupełnił dość widoczny brak na rynku wydawniczym dotyczącym Brzeska. Nie mieliśmy jeszcze d czynienia z książką przytaczającą tyle legend, anegdot i quasi historycznych dywagacji jak "Brzeski przekładaniec". Jeśli ludzie interesujący się historią Brzeska i okolic potrafią niemal



wszystko na jej temat powiedzieć, to na pewno większości ciekawie opowiedzianych przez Krupińskiego historyjek nigdy nie znali. Być może ta pozycja stanie się przyczynkiem do odtworzenia jeszcze wielu zapomnianych facji, dykteryjek i opowieści związanych z ziemią brzeską. Kto wie, czy nie zaowocuje następnym wydaniem takiej książki, już w znacznie rozszerzonej formie.

Poezja licealistów

Zofia Sitarz

Na ten tomik trafiłam przez przypadek. Mijałam właśnie grupę świeżo upieczonych maturzystów z LO - każdy z nich dzierżył w dłoni maleńką książeczkę. Wychowawca jednej z klas w ten sposób postanowił, aby absolwenci szkołę zachowali w pamięci. Pomysł przedni - antologia wierszy brzeskich licealistów to pozycja godna szerszej promocji. To dziwne - pomyślałam - Dlaczego o żadnym z tych poetów nie słyszałam do tej pory? Przecież większość z tych wierszy świadczy o sporej wrażliwości piszących. Wrażliwości popartej rzetelnym warszatem literackim.

Jest w tej poezji świadectwo, że młodzi ludzie wnikliwie obserwują otaczającą ją rzeczywistość. Pełno w niej ważkich pytań, prób odnalezienia się

wie współczesnym świecie. Co ciekawe, wiersze te pozbawione są charakterystycznego dla młodych poetów egotyzmu. Raczej opisują, niż definiują. To też ważne, iż poeci z brzeskiego LO nie starają się "naprawiać" świata, co bardzo często staje się niebezpieczną manierą debiutantów. Mimo młodego wieku piszących zadziwia ich dojrzałość.

Na koniec krótka refleksja. Właściwie niesłusznie używam w tym tekście rodzaju męskiego - wśród piszących próżno szukałam choćby jednego mężczyzny. Czyżby w LO poprzez poezję wyrażały się tylko dziewczęta? Może warto zapamiętać nazwiska młodych autorek? Może jest wśród nich następczyni Wisławy Szymborskiej? W "Antologii wierszy uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Brzesku" swoje wiersze zamieściły - Ewelina Bujak, Andżelika

Bursztyn, Anna Kądziołka, Ewa Piekarczyk, Justyna Plebańczyk, Joanna Rdzawska, Ewa Świerczek, Joanna Wójtowicz, Karolina Żurek i Monika Plichta. Tomik nie jest nowością wydawniczą, ale warto go odszukać.

*Jezus
drżącą ręką
wziął strzykawkę
nie wyrwałam
Mu jej
przecież nie uderzę
Boga*

*anioł
w lenonkach
popijał
zimne piwo
potem odjechał
autobusem
zostawiając
w lombardzie
aureolę*

Karolina Żurek

Krośnieński niewypał

Książka "Brzesko - miasto, gmina i okolice" to efekt nieprzemyślanej chyba do końca umowy podpisanej przez byłego kierownika Biura Promocji i Rozwoju Urzędu Miejskiego Andrzeja Tyrkiela z krośnieńskim wydawnictwem "Roksana". Umowy na tyle nieudanej, że nawet pozbawionej daty jej sporządzenia. Stało się, umowę podpisano, krośnieński "specjalista" od przewodników przystąpił więc do dzieła. W rezultacie w roku 2000 wydana została książka, której nawet przeciętny mieszkaniec gminy Brzesko już na pierwszy rzut oka powinien się wstydzić.

Jacek Prużny

Treść wydawnictwa mającego z definicji promować nasz rejon w żaden sposób nie jest w stanie przyciągnąć uwagi turysty, o inwestorach już nie mówiąc. W książce aż roi się od błędów rzeczowych, pełno w niej ogólników i informacji drugorzędnych. Do tego dochodzi fatalna szata graficzna, jakość prezentowanych wewnątrz fotografii jest skandaliczna. Trudno więc dziwić się decyzji obecnego kierownika BPiR Krzysztofa Bigaja, który cały nakład ukrył w archiwum, a za wykonaną pracę postanowił nierzetelnemu wydawcy nie zapłacić. Zapyta więc zapewne Czytelnik, po co pisać o książce, która choć wydana, tak naprawdę nigdy wydana (czytaj: oddana do rąk czytelnika) nie została. Powód wzmianki o tej pozycji ma charakter bardziej sądowy niż związany z działalnością edytorską. Otóż w krośnieńskim Sądzie Rejonowym wydawnictwo "Roksana" upomniało się o niezapłacone przez Urząd Miejski 3 tysiące złotych plus 2 tysiące odsetek. Krośnianie powołują się na umowę. Z kolei strona brzeska wnioskuje o oddalenie pozwu powołując się ... również na umowę. Szósty jej paragraf

mówi o tym, że wydawca przed przystąpieniem do druku powinien z zamawiającym skonsultować treść i wprowadzić sugerowane poprawki. "Roksana" przedstawiła Urzędowi Miejskiemu tzw. "szczotki", które zrecenzował związany przez wiele lat z BIM-em Jerzy Wyczęsany.



Przytoczmy w całości tę recenzję: *Tekst bardzo nieudolny językowo i merytorycznie. Zawiera bardzo dużo nieistotnych informacji (gleby, spis domów, trzody, wypożyczalnie książek, nagrody zespołów, wiadomości o świetlicach wiejskich), natomiast brak w nich wiarygodnych informacji historycznych oraz turystycznych. Miejsowości i obiekty zabytkowe w gminie i najbliższej okolicy potraktowane zosta-*

ły gorzej niż "po macoszemu". Brak w nich danych o wystroju kościołów (ołtarze, ambony, rzeźby, obrazy, malowidła ściennie, nagrobki, epitafia, dzwony, itd.) i ich historii, a także o innych obiektach przyciągających turystów, a więc kapliczek przydrożnych, zabytkach cmentarzy z ciekawymi nagrobkami, cmentarzu z I wojny światowej, zabytków przyrody, informacji o pochodzeniu z tych miejscowości luminarzy polskiej i europejskiej kultury (polityków, pisarzy, malarzy, aktorów, naukowców), w sumie tego wszytkiego, co ludzi - turystów najbardziej interesuje. W pracy ponadto są duże dysproporcje - np. o Zakliczynie jest o wiele więcej informacji niż np. o Szczepanowie, który jest perłą ziemi brzeskiej i znanym w Polsce sanktuarium - miejscem pielgrzymek. Praca nie zachęca do zwiedzania ani inwestowania w tym terenie, wręcz raczej odstrasza, gdyż właściwie nic tu ciekawego nie ma - pisał przed dwoma laty Jerzy Wyczęsany. Trudno zrozumieć, dlaczego wydawca nie przejął się w ogóle tymi uwagami i książkę bez zmian opublikował. Można zrozumieć, że mieszkańcy Krosna nie mają pojęcia o ziemi brzeskiej. Nie można jednak pojąć, dlaczego z uporem maniaka chcą wydawać książki, na wydawaniu których się nie znają. A już arogancja związana z publikowaniem fotografii na poziomie niższym od amatorskiego jest niewybaczalna. Zakładamy więc, że sąd krośnieński istotnie powództwo nieuczciwego wydawcy odrzuci. Jeśli nie, redakcja BIM-u natychmiast przystąpi do wydania książki o Krośnie. Niewykluczone, że to podkarpackie Krosno pomyliło celowo z Krosnem Odrzańskim.

OSP w Jasieniu

OSP w Jasieniu obchodziła 80-lecie istnienia. Z tej okazji najbardziej zasłużeni druhowie otrzymali resortowe odznaczenia. W uroczystości wręczenia odznaczeń udział wzięli wicewojewoda małopolski Andrzej Haręziak, prezes ZP OSP Marian Zalewski i burmistrz Jan Musiał.

Złoty Krzyż Zasługi (po raz drugi) otrzymał Jan Stanisław Olszewski. Srebrnymi Krzyżami Zasługi udekorowani zostali Bolesław Antoni Duda, Józef Michalski, Jan Marceli Mucha i Mieczysław Szuba. Brązowe Krzyże Zasługi wręczono Zbigniewowi Duchowi, Leszkowi Kilimkowi, Janowi Oleksiakowi, Janowi Adamowi Płachcie i Henrykowi Ryglowskiemu. Odbędzie się

też ceremonia zaprzysiężenia młodych strażaków, którzy dopiero wstąpił w szeregi OSP.

OSP w Jasieniu liczy aktualnie 48 druhow. W strukturze OSP wchodzi jedna drużyna młodzieżowa (10 druhow). Prezesem jest Leszek Klimek, funkcję wiceprezesa pełni Mariusz Rapała, drugim wiceprezesem jest Zbigniew Duch. Obowiązki skarbnika pełni Bolesław Duda, natomiast przewodniczącym komisji re-

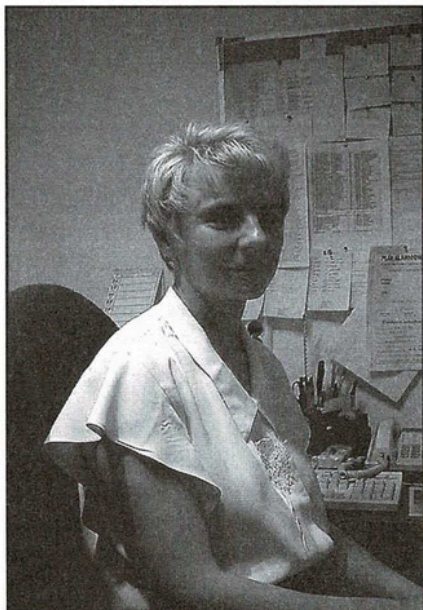
wizyjnej jest Zbigniew Krzemień.

Na wyposażeniu OSP znajdują się 2 motopompy, żuk i radiostacja samochodowa. **pic**



Jestem feministką, ale bez przesady

- z sekretarzem Urzędu Powiatowego Agatą Brzeską-Lebiecką rozmawia Jacek Prużny



Na jednej z sesji Rady Powiatu radna Maria Kądziołka zadała pytanie, czy przypadkiem któryś z pracowników Starostwa nie łączy swojej funkcji z działalnością gospodarczą. Coś mi się wydaje, że chodziło o Panią...

... Od czterech lat nie pracuję w jednym z moich zawodów. Jeśli panu chodzi o to, czy nadal przyjmuję pacjentów w gabinecie dentystycznym, to muszę pana rozczarować. Sensacji nie będzie.

Dentystka została sekretarzem urzędu? A cóż to się stało?

Może to zabrzmiało banalnie, ale od wielu lat męczył mnie marazm w tym mieście. Porównywałam je zawsze z Bochnią. Tam bez przerwy coś się działo, dużo wcześniej wybudowali obwodnicę, rozbudowali bazę lokalową, całą infrastrukturę. Zawsze chciałam mieć wpływ na rozwój swojego regionu. I wreszcie tego dopiełam. Zgadza się pan?

Zgadza się. Ale chyba mi Pani sugeruje, że Brzesko nadal powinno mieć kompleks Bochni. Pierwszy człon nazwiska - Brzeska - chyba do czegoś zobowiązuje.

Daleka jestem od krytykowania. Mogę panu podać wiele przykładów na to, że w mieście i w całym powiecie coś drgnęło. Uważam, że ostatnia kadencja w gminie, a pierwsza w powiecie, była bardzo udana. Wbrew niektórym malkontentom udało nam się na przykład uregulować stan dróg w powiecie.

Laurki zostawmy sobie na później. Ja chciałbym się dowiedzieć, czy Pani jest przygotowana do zajmowania tego stanowiska. Jakiego szkoły Pani ukończyła?

Zaczynamy od początku. Najpierw były studia stomatologiczne w Niemczech...

... Których? ...

... Zaczynałam jeszcze w NRD, ale dyplom dostałam już w tych słusznych Niemczech...

... Uff, kamień spadł mi z serca. Ale dyplom stomatologa to chyba za mało, żeby pracować w samorządzie.

Studia podyplomowe z zarządzania firmą, Krajowa Szkoła Administracji Publicznej w Warszawie, studia podyplomowe z zakresu Unii Europejskiej, studia podyplomowe z zarządzania projektami unijnymi. Wystarczy?

Wystarczy. Nie ma Pani zamiaru jeszcze się uczyć?

Obecnie przygotowuję się do pracy doktorantem. Temat jeszcze nie jest sprecyzowany. Na pewno dotyczyć będzie zarządzania.

Pani doktor, co taka wykształcona kobieta robi w Brzesku?

Z tytułami proszę się wstrzymać. Owszem, jeszcze pod koniec studiów w Warszawie miałam sporo propozycji pracy w stolicy. "Upominały" się o mnie Komitet Integracji Europejskiej, Straż Graniczna i kilka jeszcze instytucji. Ale to w końcu pan powiedział, że nazwisko Brzeska do czegoś zobowiązuje. Jestem patriotką lokalną.

Będę z Panią szczery. Przed naszym spotkaniem byłem przekonany, że udowodnię Pani, iż funkcję sekretarza Urzędu Powiatowego pełni osoba niekompetentna. Chodziło mi o to, że przyszła tu Pani nie mając wcześniej doświadczenia w zarządzaniu administracją.

Zanim trafiłam do powiatu, pracowałam w Urzędzie Wojewódzkim w gabinecie wojewody tarnowskiego. Kiedy odrodził się powiat brzeski - nie od razu zostałam sekretarzem. Na początku byłam naczelnikiem Wydziału Organizacyjnego Urzędu. Nowicjuszem więc nie jestem. Błądzi pan na razie.

No to jak organizowała Pani naczelnik pracę tego Urzędu? Będzie miał satysfakcję?

Nie !!! Pamiętam dzień, kiedy po raz pierwszy pojawiłam się w tym budynku. To było 4 stycznia 1999 roku. Pokoje były puste, nie było nawet żarówek. Przyznam się, że chciało mi się płakać. Na początek postarałam się, żeby z byłego Urzędu Wojewódzkiego można było zabrać meble. Powoli to wszystko urządzałyśmy. To były naprawdę ciężkie czasy.

Sekretarz Urzędu zajmuje się przenoszeniem mebli? Co należy do Pani obowiązków?

Ustawa i statut powiatu są w sprawie kompetencji sekretarza Urzędu Powiatowego bardzo lakoniczne. W przypadku urzędów gminnych sprawa jest czytelna - zarządzanie urzędem. Takiego zapisu nie ma w ustawie o samorządzie powiatowym. Proszę mi jednak wierzyć, obowiązków mi nie brakuje. Kodeks postępowania administracyjnego muszę mieć w małym palcu. Niemal codziennie muszę rozstrzygać sporne kwestie.

Zauważyłem, że na każdej sesji rady powiatu to do Pani zwracają się radni w przypadku jakichkolwiek wątpliwości.

Przed każdą sesją mam sporo pracy. Muszę być przygotowana na każde pytanie. Codziennie czytam ustawy, przepisy. Jak pan widzi, nie trzeba chodzić do szkoły, żeby się cały czas uczyć. Myślę, że dobrze sobie radzę w rozstrzyganiu skomplikowanych nierzadko kwestii prawnych.

Jak wygląda Pani dzień roboczy?

Teoretycznie pracuję od 7³⁰ do 15³⁰. Ale właściwie mam czas nienormowany. W praktyce wygląda to tak, że przychodzę do urzędu tuż po siódmej rano, często wychodzę już po ósmej wieczór. Obrady komisji kończą się często późnym wieczorem.

To nie lepiej było jednak trzymać się stomatologii? Godziny otwarcia gabinetu od do? Pieniążki, pieniążki, pieniążki. Taki intratny zawód.

Nigdy nie żałowałam i nie żałuję swojej decyzji. Uważam, że dobrze się realizuję w nowej profesji. Lubię nowe wyzwania. Myślę, że mogę z czystym sumieniem stwierdzić, że dobrze wiążę się z moich obowiązków. Do tego dochodzi jeszcze jakże potrzebna w każdej pracy satysfakcja. Cóż jeszcze więcej trzeba chcieć.

Najpierw praca, potem urlop

- z wicestarostą Czesławem Midą rozmawia Zofia Sitarz



Wiele osób twierdziło, że był Pan niemal pewniakiem w konkursie na dyrektora Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych. Jak się okazało, wśród kandydatów nie było pańskiego nazwiska.

Nigdy nie byłem zdecydowany, czy wziąć udział w konkursie, mimo, że namawiali mnie znajomi i rodzina. Zniechęciła mnie jednak atmosfera panująca wokół tej sprawy. Wiele osób twierdziło, że szkoła budowana jest pod kątem stworzenia właśnie dla mnie tego stanowiska. Nawet gdybym został dyrektorem, nikt pewnie nie uwierzyłby, że stało się to uczciwie. Poza tym, zakłóciłoby to pracę w urzędzie, bo trudno szukać wicestarosty na kilka miesięcy.

A tak a propos nowej szkoły. Czy zostanie ona oddana w terminie do użytku?

Faktem jest, że czasu nie pozostało już wiele, ale prace budowlane prowadzone są zgodnie z harmonogramem. Bardziej obawiam się o zakup wyposażenia i organizację pracy w placówce, tym bardziej, że atmosfera nie jest najlepsza.

Czy ma Pan na myśli sprawę Liceum Ogólnokształcącego?

Protestujący przeciwko włączeniu LO w struktury Zespołu Szkół podkreślają, że robią to absolutnie dobrowolnie. Impuls wyszedł jednak ze środowiska nauczycielskiego. Na ostatniej sesji wszyscy podkreślali, że niszczyliśmy tradycję, doprowadzamy do spad-

ku prestiżu szkoły, do obniżenia poziomu nauczania. Ale, moim zdaniem nie było to nic konkretnego. Bo nie sztuką jest walczyć, ale podać dobre argumenty, które mogłyby przekonać do podjęcia innych decyzji. Do takich na pewno nie można zaliczyć propozycji pozostawienia ogólniaka, jako odrębnej placówki i przeznaczenia 2-3 sal na pomieszczenia administracyjne. A dokładnie ci sami nauczyciele krzyczeli, że w szkole będzie zbyt wysoka zmianowość. Przyznaję, zrobiliśmy jeden poważny błąd - zawieźliśmy dyrektora LO, że ta rzetelnie przedstawi rodzicom plan zmian czekających szkołę. Stało się wręcz odwrotnie, niektórzy nauczyciele zasiali niepokój. Jestem święcie przekonany, że nie wszyscy rodzice myślą tak, jak mówią to publicznie.

Nie chce Pan chyba powiedzieć, że Liceum nie jest jednak szkołą z doskonałą opinią i ogromnymi tradycjami...

Analizując różnorakie rankingi szkół nie dostrzegłem, żeby ta tak bardzo się czymś wyróżniała. Faktem jest, że uczęszczają do niej najzdolniejsi i najlepsi uczniowie z całego powiatu. Ale w żadnym wypadku nie daje im to upoważnienia do obrażania swoich kolegów z Zespołu Szkół Ekonomicznych. To jest także doskonała szkoła z wieloletnią tradycją. I to właśnie nauczyciele z tej placówki mieliby powody do protestów i utarczek ze starostwem. To oni tracą więcej. Ale potrafią realnie myśleć i planować przyszłość. Wiedzą, że nowy budynek zapewni im lepsze warunki do nauki i pracy.

Czy myśli Pan, że atmosfera w szkole oczyści się do września?

Nie ukrywam, że zastanawiamy się nad tym bardzo poważnie. Udzielać będziemy nowej dyrekcji wszelkiej możliwej pomocy, szczególnie w zakresie organizacji placówki. Nauczyciele przede wszystkim powinni zająć się pracą, bo przed nimi wielkie wyzwania.

Z której strony by jednak nie spojrzeć, to jednak przyznać trzeba rację protestującym i stwierdzić, że będzie to moloch. Pracy to zapewne nie ułatwi...

Wierzę w talenty organizacyjne nowej pani dyrektor. A co do molocha. Jest to jeden z zarzutów nauczycieli LO, którzy zabiegali o odrębność pla-

cówki. Gdyby nawet stało się tak, jak sobie tego życzyli, dalej ta sama liczba uczniów byłaby przypisana do jednego budynku.

Na ostatniej sesji Rady Powiatu Zarząd zebrał baty nie tylko od nauczycieli LO i rodziców, dostało się wam także od niektórych radnych.

Każdy organ wykonawczy, a takim właśnie jest Zarząd, ma dobre i słabsze strony działania. Ataki kierowane w naszą stronę wynikają głównie z widocznego podziału Rady Powiatu. Zbliżają się wybory samorządowe, niektórzy ludzie chcą zaistnieć. Wiele z tych wystąpień, to typowe działania pod publikę. Nie są to ataki merytoryczne a jedynie walka na słowa. Ostatnia sesja udowodniła wbrew pozorom, że w ważnych kwestiach potrafimy się porozumieć. Musimy już wytrwać do końca, mimo, że pęknięcie jest coraz większe.

Jest kilku radnych, którzy w czasie sesji zadają wiele kłopotliwych pytań. Chyba ich Pan nie zbyt lubi?

To nie jest kwestia lubienia. Są osoby, które próbują wkładać przysłowiowy kij między szprychy. I tu podam konkretny przykład. W ubiegłym roku o mały włos nie stracilibyśmy dotacji z UKFiS. Starostwo musiało wykazać się zabezpieczeniami i zaproponowaliśmy weksel, ponieważ wszelkie związane z tym formalności załatwić można sprawnie i szybko. Jedna z radnych proponowała zabezpieczenie hipoteczne. A przecież wiedziała, że wymaga to uporania się z wieloma skomplikowanymi procedurami, a czasu było naprawdę niewiele.

Niektórzy radni twierdzą, że jest pan arogancki...

Mimo szczerych chęci nie zawsze wszystkie sprawy udaje się załatwić po myśli zainteresowanych. I myślę, że to właśnie osoby odprawione z kwitkiem, bynajmniej nie z mojej winy, ale z bardzo obiektywnych powodów tak właśnie twierdzą. Słyszałem też opinie, że nie słucham ludzi, że woda sodowa i władza uderzyły mi do głowy. Ale to nie tak. Ja po prostu zawsze jasno stawiam sprawę i staram się bronić swego stanowiska. A to nie wszystkim przypadła do gustu.

Ale w atmosferze skandalu odeśłał Pan z pracy wizytatora Bulandę...

Nie chcę mówić o tym, co było złe,

ale współpracy z wydziałem edukacji praktycznie nie było. Pan Bulanda wiele decyzji podejmował na własną rękę, nie konsultując tego z władzami powiatu. Na przykład powoływał jakiś typ szkoły, a na to powinna być przecież uchwała Rady. Relacje były fatalne, ale skandalu nie było. Pan Bulanda po kilkumiesięcznej nieobecności z powodu choroby sam zaproponował rozwiązanie umowy o pracę.

Jego miejsce zajęła pani Motak. Pańscy oponenci twierdzą, że zwolnienie Bulandy było konieczne, aby ją zatrudnić w starostwie. Nie faworyzuje Pan czasem niektórych pracowników?

Pani Motak pracowała w starostwie jeszcze wtedy, gdy był tam także pan Bulanda. I przyznać trzeba, że od samego początku ze swoich obowiązków wywiązuje się doskonale. Czytelne stały się nareszcie wydatki finansowe na oświatę, sprecyzowane zostały warunki współpracy z dyrektorami szkół średnich. Proszę wziąć pod uwagę, że blisko połowa budżetu powiatu przeznaczana jest na oświatę. I to z tego powodu wydział edukacji pochłania dużo mojej energii i czasu. A nie dlatego, że mam tam ulubione pracownice. I tu po raz kolejny wychodzi na jaw, że jeżeli oponenci nie mają rzeczowych zarzutów, to rozpoczynają rozgrywki personalne.

A ten urlop, o który tak upomina się radny Zachara, wykorzysta

go Pan w końcu?

Niedawno wykorzystałem miesiąc urlopu, ale może tylko ze dwa dni spędziłem poza urzędem. Zawsze były jakieś sprawy do załatwienia, przy których moja obecność była konieczna. Mam jeszcze 38 dni urlopu zaległego i oczywiście do wykorzystania cały bieżący. Ale chcę uspokoić pana Zacharę. Nawet jeżeli nie uda mi się urlopu wykorzystać, na pewno nie będę żądał za to ekwiwalentu finansowego.

Ale radny Zachara nie ma chyba do Pana żadnych pretensji ... personalnych?

A tak się składa, że chyba ma. Na początku kadencji w Biurze Rady pracował ktoś z rodziny pana Zachary. Okazało się, że nie była to praca dobra i zaproponowaliśmy temu pracownikowi przejście na inne stanowisko. To właśnie wtedy radny przypomniał sobie, że Zarząd nie jest najlepszy i zarzucał nam, że obsadzanie stanowisk odbywa się partyjnie. A tak naprawdę nie jest, o czym zresztą przekonało się wielu naszych pracowników. Jeżeli ktoś dobrze wykonuje swoje obowiązki, to bez względu na przynależność partyjną, w pracy pozostaje.

Czyli ciężko pracuje się w brzeskim starostwie?

Tak, ciężko. Nie ocenia się ludzi przez pryzmat tego, co zrobili, ale przez to, czego nie udało im się dokonać. Często negatywna ocena pracy wynika z niezakończonych jakiejś prywatnej sprawy.

Na spektakularne więc sukcesy nie było co liczyć?

Od początku kadencji uważałem, że niezwykle ważne są sprawy oświaty. I na tym polu udało się wiele dokonać. Nie jest to jedynie moja zasługa, ale czuję się "współwinny".

Porażek zatem więcej?

Może nie było ich więcej, ale były dotkliwe. Nie udało się zażegnać podziałów politycznych. To wpływało na jakość pracy, prowadziło do kłótni i zawieruch, a te z kolei sprawiały, że pewne sprawy nie posuwały się do przodu. Nie ukrywam, że zdarzyły się błędne decyzje personalne.

Na przykład?

Wymienię tylko jedną. Powierzenie stanowiska dyrektora szpitala panu Minorowi było dużą pomyłką.

Będzie Pan kandydował w zbliżających się wyborach?

Jesienne wybory to będzie duże wyzwanie. W powiecie będzie 21 radnych, teraz jest 35, więc zdobyć mandat będzie znacznie trudniej. Ale mam nadzieję, nastąpi bardzo pozytywna rekrutacja, ponieważ wyborcy głosować będą na człowieka, a nie na ugrupowanie polityczne.

A jeżeli się nie uda?

Wróć do szkoły. O wartości człowieka nie decydują zajmowane eksponowane stanowiska, ale to, co i jak robi. A w oświacie jest jeszcze wiele do zrobienia.

Jestem feministką ... c.d.

Jak to, cóż więcej. Trzeba chcieć być kobietą. Wykonuje Pani taki typowo męski zawód. Czy to uchodzi?

Jestem feministką, ale bez przesady. Kobiętą się czuję w stu procentach. Zresztą wystarczy mi wyraz Pana oczu i wzrok błędzący niekoniecznie w okolice mojej twarzy. Bądźmy jednak serio. Kobiety na eksponowanych stanowiskach to dzisiaj normalność. Dlatego denerwuje mnie, kiedy na przykład na sesji pada sformułowanie "panowie dyrektorzy szkół". Przecież dyrektorami szkół są bardzo często kobiety. Sprawa płci w pracy jest sprawą drugorzędną. Po pracy to już inna sprawa i - proszę mi wierzyć - doskonale sobie z tym radzę. Ale to już nie pański interes.

Proszę Pani, chodzi mi o to, że nie tak mężczyzny nie wkurza jak fakt, że jego żona przynosi pierwszego więcej pieniędzy niż on.

Pewnie zapyta pan zaraz, ile zarabiam. Upprzedzę fakty, na rękę biorę

około 3 tysięcy. Mój mąż zarabia lepiej, więc artykułowana przez pana "prawidłowość" jest zachowana. Osobiście jednak znam wśród moich znajomych małżeństwa, w których faktycznie żona jest lepiej uposażona. I proszę mi wierzyć, mężowie czują się z tym dobrze. Czasami zbyt dobrze, i to już zaczyna być problem dla socjologów.

Kobieta z propozycjami z samej stolicy ląduje w końcu na prowincji. Czy czuje się Pani człowiekiem sukcesu?

Zdecydowanie tak. Realizuję swój pierwotny plan - zrobić jak najwięcej dla swojego regionu. I znowu uderzyliśmy w pompatyczny ton. Ja naprawdę jestem zdecydowaną lokalną patriotką, bez kokieterii. Myślę, że na każdym stanowisku i w każdym miejscu można postarać się o sukces i płynącą z tego satysfakcję. Moim niezaprzeczalnym sukcesem jest to, że wszystko co do tej pory osiągnęłam, zawdzięczałam pracy własnych rąk. Czego wszystkim życzę.

A propos sukcesów. Może Pani podać jakieś przykłady?

Trudno mi mówić o osobistych zasługach. Pracuję w kolektywie i wiele decyzji podejmowanych jest zespołowo. Sukcesy to na pewno poprawa stanu dróg - o czym już wspominałam - i stale rozbudowująca się infrastruktura. Do 1999 roku słabo znałam powiat za wyjątkiem Iwkowej, gdzie prowadziłam praktykę lekarską. Teraz znam już każdy zakamarek. Porównując stan sprzed czterech prawie lat, zauważam wiele zmian na lepsze. Proszę pamiętać, że jako powiat dopiero raczkujemy. Minąć powinno jeszcze wiele lat, żeby ocenić słuszność reformy administracyjnej. Lub ją podważyć.

A porażki?

Czasem boli mnie, że nie potrafię - najczęściej podczas sesji - wytłumaczyć ludziom odpowiedzialnym za rozwój powiatu, że politykę trzeba oddzielić od racjonalnego myślenia. To jest właściwie jedyny powód do czasowych frustracji.

Pani chce oddzielać politykę od racjonalizmu? Przecież słowo "se-

krętarz" brzmi tak politycznie.

To stanowisko faktycznie kojarzy się wszystkim z nadaniem politycznym. To z gruntu błędne rozumowanie. Być może bierze się to stąd, że jeszcze niedawno mieliśmy w tym kraju mnóstwo sekretarzy. Jestem osobą apolityczną. Nigdy nie należałam i nie należę do żadnego ugrupowania politycznego. Może zabrzmiało to nieskromnie, ale stanowisko sekretarza należy rozumieć jako pierwszy urzędnik w powiecie. Moim zadaniem jest na przykład spinać pracę poszczególnych ekip rządzących powiatem, starać się zachować ciągłość wypracowanych koncepcji. Już niedługo czeka mnie wła-

śnie takie zadanie. To od nowych władz zależeć będzie, czy pozostanę na tym stanowisku.

No właśnie. Zdaje Pani sobie sprawę, że wykonuje pracę saperską. W każdej chwili można wylecieć. Czy ma Pani - odpukać - jakiś pomysł na taką ewentualność?

Jestem na to przygotowana. Pomyśłów mam wiele. W każdej chwili mogę wrócić do zawodu dentysty. Do tej pory dzwonią do mnie ludzie pytając, kiedy przyjmuję. Widzę pana spojrzenie !!! Nie, nie praktykuję w tym zawodzie. Obecnie staram się zamknąć doktorat. Jeśli nowa ekipa zechce mieć w swoim składzie doktora, to jestem otwarta.

Znowu powrócę do przerabianego tutaj kilkakrotnie patriotyzmu. Mogłabym też znaleźć pracę za granicą. Myślę, że jednak nadal będę mogła pracować dla powiatu. Nawet, jeśli wyjeżdżałam z Brzeska, to w końcu powracałam tutaj jak bumerang.

Miło się z Panią rozmawia, pora jednak na odpoczynek. W takim razie ostatnie pytanie. Jak Pani odpoczywa?

Doskonale potrafię się wyłączyć. Umiem oddzielić życie prywatne od zawodowego. Nie ma u mnie w domu rozmów o pracy. Teraz, kiedy rozmawiamy, jestem w pracy. Nie mówmy więc o wypoczynku.

Bądźmy razem

15 czerwca na stadionie OKS odbyła się III Spartakiada Integracyjna pod hasłem "Bądźmy razem". Do rozgrywek stanęło 13 drużyn, w większości byli to uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej i Domów Pomocy Społecznej, którzy przyjechali do Brzeska ze Stróż, Woli Rzędzińskiej, Jasienia, Tarnobrzega, Dominikowic, Siółkowej, Proszówek, Białej Niżnej, Tarnowa, Gorlic i Bochni. Po zakończeniu zmagani sportowych okazało się, że wszystkie drużyny zajęły ... pierwsze miejsce.

Organizatorami Spartakiady były starostwo, UM oraz Stowarzyszenie "Ostoja". Trzecia edycja tej imprezy przyciągnęła rekordową liczbę uczestników - było ich blisko 200. Nauczyciele i instruktorzy, którzy przybyli wraz ze swoimi podopiecznymi, podkreślali, że mimo iż brzeska impreza jest jeszcze bardzo młoda, poziomem organizacyjnym i cudowną atmosferą przerasta wiele innych. I tak faktycznie było. Dobrze przygotowane i oznaczone miejsca do rozgrywania poszczególnych zawodów, miła opieka, sprawnie wydawane posiłki i napoje - to wszystko spowodowało, że wszyscy uczestnicy zapewnili, iż przyjadą również w przyszłym roku.

Rozgrywki sportowe dostarczyły ich uczestnikom wiele emocji. Każdy z nich starał się wykonać zadanie z jak największą starannością i wytrwałością. Niepełnosprawni sportowcy brali udział w biegu sztafetowym drużyn 4x50 m, rzucali piłką lekarską na odległość, zaś piłkami palantowymi trafiali do celu. Był także mecz koszykówki wózków, tor przeszkód, biegi po kopercie na czas.



Zespół z DPS z Brzeska przygotował występ pt. "Betlejemską dobranocka".

Niewątpliwie najprzyjemniejszą częścią Spartakiady było ogłoszenie wyników i wręczenie nagród. Wszystkie drużyny dostały sprzęt gospodarstwa domowego, trzem najlepszym wręczono sprzęt rehabilitacyjny. Motorem całego przedsięwzięcia byli pracownicy Biura Promocji - Joanna Haj-

do i Krzysztof Bigaj, wielką pomocą służył także kierownik Warsztatów Terapii Zajęciowej Edward Pabian. Imprezę wsparli: firma "Olimp", FE "Dom", Brzeska Oficyna Wydawnicza, PKO BP SA, MOK, Krakowska Kongregacja Kupiecka oraz Stowarzyszenie Przedsiębiorców. zs

Wiele osób i instytucji przyczyniło się do organizacji III Brzeskiej Spartakiady Integracyjnej. Impreza była wspaniała, za co należą się wielkie słowa uznania dla jej organizatorów i sponsorów. Kilkanaście drużyn przyjechało do Brzeska z odległych czasami miejsc. Niepełnosprawni bawili się doskonale a wraz z nimi wszyscy, którzy przybyli na stadion OKS. Organizatorzy w różny sposób starali się rozpropagować imprezę - były notatki w prasie, mówiły na ten temat lokalne radio i telewizja. Ponad 100 osób otrzymało zaproszenia pisemne. Niestety, widowiska było pusta. Nikt głośno tego nie wyartykułował, ale wielu osobom przyszło z tego powodu smakować gorzkiej rozczarowania. Ci, którzy nie przyszli, nie mogli zobaczyć, z jaką determinacją i precyzją niepełnosprawni rzucali piłeczki do kosza, jak pokonywali tor przeszkód, czy też biegali po kopercie na czas. Każda, najmniejsza nawet czynność, którą udało im się poprawnie wykonać budziła tyle radości i szczęścia, że nieliczni widzowie raz po raz musieli ukradkiem ocierać łzy. Warto też było na własnej skórze doświadczyć, jak sprawni inaczej odnajdują się wśród nieznajomych. Podchodzą, podają ręce, przytulają się, uśmiechają. Rozmawiają o sporcie, opowiadają dowcipy o blondynkach, mówią o swoich problemach. A potem, kiedy rozdawano im nagrody i medale, przyjmowali je z taką radością, że... Ale niech żałują ci, których na stadionie zabrakło. Spartakiada odbywała się pod hasłem "Bądźmy razem", było też motto "Brzesko - przyjazne miasto". Czy na pewno?

Życie jak spinka do włosów

Jak może się czuć ojciec blisko 18-letniej córki, która nie ma już żadnej możliwości się bronić? Czy może powstrzymać gniew, kiedy obrońca oskarżonego usiłuje winą za wypadek obarczyć właśnie tę dziewczynę? I czy może wierzyć w sprawiedliwość, jeśli sędzia za zabicie człowieka niemal z premedytacją ogłasza zupełnie niezrozumiały dla niego wyrok? Adam D. w stanie nietrzeźwym potrafił Magdę. Nie zatrzymał się na miejscu wypadku. Nawet nie zainteresował się, czy nie można jej jakoś pomóc. Martwi się tylko o swoją skórę, chciał ukryć swoje pijaństwo. Dostał dwa lata w zawieszeniu na pięć lat. Tadeusz skazany został na dożywocie. Dopóki będzie żył, musi zmagać się z przejmującym go bólem. Jednocześnie, przezwyciężając cierpienie, codziennie będzie wspierał równie bolejącą żonę. Gdyby zdjąć brzeskiej Temidzie opaskę z oczu, okazałoby się, że rzeczywiście jest ślepa.

23 lipca 2001 roku. W Gnojniku obchodzony jest właśnie Dzień Strażaka. Tadeusz z żoną pracują w polu, słyszą z pobliskiej remizy głosy bawiących się współmieszkańców. Na chwilę podchodzi do nich młodsza córka, Magda. Za kilka dni minie połowa wakacji. Magda zasużyła na wypoczynek, właśnie skończyła trzecią klasę Liceum Ekonomicznego w Czchowie. Na świadectwie same piątki i szóstki. Do tego miła twarz, po prostu piękna dziewczyna. Tadeusz z dumą spogląda na córkę. Półtora tygodnia wcześniej był w gospodzie na piwie. Przysiadł się do niego syn sąsiada, dwudziestokilkuletni chłopiec. *Madzia mi się bardzo podoba. Może mógłbym uderzyć w koperczaki? - zagadnął stukając kufem o kufel Tadeusza. Chłop po wojsku i o takie rzeczy się pyta? Języka w gębie nie masz? - odburknął zapytany i pogrążył się w swoich myślach.*

Tadeusz podnosi na chwilę głowę znad ziemi i z uśmiechem wspomina tamtą rozmowę. *Gdzie się Madziu wybierasz? - Idę na boisko sportowe, tam jest jakiś mecz. Później pójdę do koleżanki na imieniny - odpowiada córka. Tylko nie bądź za długo - upomina ją ojciec. Tato, będę jak zawsze, przed dziesiątą - rzuca na odchodne dziewczyna.*

Adam D. mieszka w Gnojniku w wynajętym domu. Towarzyszy mu kobieta. W sąsiedztwie nikt z bardzo się nie orientuje, czy to żona, konkubina, czy kochanka. Wiedzą o nim, że pochodzi z Lipnicy, ożenił się w Gosprzysadowej i ma sporo dzieci. Z zawodu jest kierowcą. Ale, jakby wbrew zdrowemu rozsądkowi, nie wylewa za kółkiem. Jego renault znany jest w okolicy. Nieraz w tumanach kursu przejeżdżał przez wioskę. W czasie, kiedy Magda zmierza do domu koleżanki, Adam D. widziany jest w towarzystwie ludzi pijących alkohol. Jak zwykle, nie rozstaje się z samochodem. Powoli zapada zmrok. Kilkanaście godzin później ludzie zaczęli

sobie przypominać, że właściwie bardzo często widziano go, jak wsiadał za kierownicę po wódcę. Do tej pory nikogo to specjalnie nie wzruszało - jazda po pijaku po bocznych wiejskich drogach to przecież taki ludowy obyczaj. Kilkanaście godzin później będzie to wszystkich bulwersować.

Jest 22¹⁵. Tadeusz po raz pierwszy nerwowo spogląda na zegarek. Pograżony w myślach o czekającym go jutro dniu, zupełnie zapomniał, że minęła właśnie pora, o której Magda zwykle wracała do domu. *Co się z nią może dziać? - zapytał bardziej siebie niż żony. Nie martw się, pewnie się zasiedziała. Dorosła jest, poza tym na pewno ją ktoś odprowadzi - uspokaja go żona, chociaż dzisiaj dziwnie nie jest senna. Tymczasem Magda faktycznie jest jeszcze u koleżanki. Imieniny zdarzają się raz w roku. Młode towarzystwo bawi się zgodnie ze swoim wiekiem. Magda lubi swoją przyjaciółkę, toteż tematy do rozmowy nasuwają się same. Żal jeszcze wracać do domu, poza tym są wakacje.*

Adam D. bawi się coraz lepiej. Dzień Strażaka to taki jedyny dzień w roku, kiedy chłopcy chcą sobie pofolgować. Ze spokojem spogląda na samochód. Wypije jeszcze trochę i pojedzie. To nic, że lekko szumi w głowie. Tyle razy jechał pod wpływem i nigdy nic złego się nie stało. Dziś na pewno też się uda. Kogo można spotkać na drodze w środku nocy?

Tadeusz śpi niespokojnie. Nagle zrywa się z łóżka zlanym potem. Coś go obudziło. Jakiś hałas. *Co to mogło być? - zastanawia się. To sąsiada ktoś przywiózł do domu - wyjaśnia zięć ożeniony ze starszą córką. Jego też obudził pisk opon. Obaj kładą się z powrotem do łóżek. Za chwilę Magda odda życie z powodu czyjejś bezmyślności i poczucia bezkarności. Nawet im taka myśl przez głowy nie przeszła.*

*To do jutra, Magda! - koleżanka odprowadziła Magdę i żegna ją w połowie drogi. Dziewczyna idzie powolutku poboczem wąskiej jezdni. Do domu już niedaleko. Rodzice pewnie będą się gniewać. Przecież są wyrozumiali, wytłumaczą im to i na pewno zapomną - rozmyśla. W tej samej chwili w jej stronę z zawrotną prędkością zbliża się samochód. Światło reflektorów oślepią ją. Instynktownie czuje, że dzieje się coś niedobrego. Próbuje jeszcze odskoczyć. *Tatusiu, ratuj -* porusza ustami, lecz swojego głosu dziwnie nie słyszy. Mocne szarpnięcie porwuje ją w przydrożną gęstwę. W powietrzu przelatuje cieniutki, drobny przedmiot i upada w trawę jakieś 40 metrów od miejsca, gdzie nastąpiło uderzenie. To spinka do włosów. Jeszcze tylko spojrzenie w górę. Niebo jest zachmurzone. Nawet gdyby świeciły gwiazdy, Magda już by ich nie zobaczyła. *Tatusiu, co się stało? Może to tylko zły sen? -* zachodzące mgłą oczy szukają wyjaśnienia tego, co się stało.*

Adam D. odwiózł sąsiada z fasonem. Pisk opon pod domem - to zawsze robi wrażenie. Niech ludziska wiedzą, ile można wyciągnąć z renówki. Kiedy tak mknął razem z sąsiadem (tym samym, co to po wojsku a zagadać do dziewczyny nie potrafi), musiał widzieć przechodzącą dziewczynę. Powinien wziąć to pod uwagę w drodze powrotnej. Czy można jednak zwracać na wszystko uwagę, kiedy zabawa taka przednia? Jak się pośpieszy, to może jeszcze zdąży napić się piwa, zanim pójdzie spać. Przecież pijany nie jest. Bywało gorzej.

Nagle auto zaczyna tańczyć na drodze. Adam nie wie, czy uderzył w coś, może w kogoś, czy tylko mu się zdawało. Chyba jednak kogoś potrafił. Na wszelki wypadek przyspiesza. Noc jest, żadnych świadków. Lepiej stąd szybko odjechać. Ale samochód już go w ogóle nie słucha. Z hukiem uderza w drzewo. Kawałki pękniętej szyby

wgryzają mu się w twarz. Czuje w ustach słony smak krwi. *Ale mam szczęście, żyję* - mówi do siebie, po czym już woła do ludzi (huk był taki, że natychmiast zrobiło się zbiegowisko: *Ludzie, załatwcie jakiś ciągnik. Muszę usunąć auto. Ja mam sześcioro dzieci. Nie mogą mi zabrać prawa jazdy !!!* Nikt nie słucha jego błagalnych prośb. Ranny jest, trzeba wezwać pogotowie. *Tam dziewczyna umierała, a on się martwił o prawo jazdy* - powie ktoś później. *Jakbyśmy wiedzieli, co zrobił, to my byśmy mu dali pogotowie* - nikt ze świadków wypadku (tego drugiego) nie może mu wybaczyć.

Lekarz pogotowia przybyły na miejsce opatruje rannego. Nie widzi potrzeby przewożenia go do szpitala. Zawiadamia tylko policję. Kiedy policja przyjeżdża, Adama D. nie ma już na miejscu zdarzenia. To nic, numery auta są, znajdzie się sprawcę jutro. Taki wóz, to sam się musi zgłosić.

Drugi raz tej nocy Tadeusz zrywa się z łóżka gdzieś o 2⁰⁰ w nocy. Spogląda na żonę, ona też nie śpi. *Coś się stało Magdzie!* - krzyczy, sam już nie wie, czy pod wpływem snu, czy pod wpływem złych przeczuc. *Tadek, śpi pewnie u koleżanki. Co chcesz robić? Krzyku narobić, zepsuć dziewczynie opinię, że sama gdzieś po nocach chodzi. Wróci rano, to się z nią rozmówimy. Uspokój się, cała jest i zdrowa* - uspokaja go żona, choć sama zastanawia się, dlaczego nie wierzy w to, co mówi. Oboje kładą się na powrót, ale sen jakoś niepokojąco nie chce nadejść. Gdzieś tam poza ogarniętym rozumem światem Magda zdziwiona sobie sama zadaje pytania: *To ja już nigdy nie pójdę do szkoły? Nie pójdę z Kasią na lody? A co z moimi studiami? Jutro mam iść do kościoła. Muszę przeprosić mamę i tatę. Tak bardzo chciałabym się już nigdy nie spóźnić do domu. Już nigdy nie zobaczę moich bliskich? Ja tak nie chcę, to niesprawiedliwe...* Bliśko dziesięć miesięcy później Tadeusz dojdzie do tego samego wniosku: *To niesprawiedliwe.*

Barbara niechętnie się budzi. Wołałaby w niedzielę posiedzieć w domu, pobawić się z pięcioletnią córką. A tu trzeba iść do pracy. *Trudno, w końcu z czegoś żyć trzeba* - myśli dodając sobie otuchy. Jeszcze tylko całuje w policzek śpiącą córeczkę i kieruje się w

stronę drzwi. Po drodze mija się z Tadeuszem. *Dopiero parę minut przed piątą, a ojciec już na nogach. Czemu on nie śpi? Ja na jego miejscu nawet bym nosa spod kołdry nie wyściubiła* - mruczy pod nosem i wychodzi przed dom. W oddali widzi jakieś zbiegowisko. Zaraz będzie tamtędy przechodzić, to dowie się, co się stało. Nawet nie przypuszcza, że zaraz ugną się pod nią nogi. *Tam w krzakach leży dziewczyna. Chyba nie żyje* - woła ktoś. W tym momencie coś nakazuje Barba-



rze przyspieszyć kroku i spojrzeć w tamto miejsce. *Spraw Boże, żeby to nie było to, o czym myślę* - błaga w myślach. Bóg nie może tu już nic zrobić, jest za późno. Ubranie dziewczyny dziwnie znajome. Ale ona taka jakaś inna, zawsze ruchliwa, a tu taka bez życia. *Przecież to jest Magda. Moja Magda. Nasza Magda. Boże, tak blisko domu* - Barbara nie ma nawet siły płakać. Sama nie wie, jak wróciła do domu. Nawet nie pamięta, jak o tym powiedziała ojcu.

Mija kilka godzin i już nikt nie ma złudzeń, kto zabił dziewczynę. Od miejsca, gdzie zginęła Magda, do miejsca, w którym rozbił się Adam D., jest zaledwie 70 metrów. Pewnie uciekał z miejsca wypadku i dlatego wpadł na to drzewo. Jest siódma rano, blisko trzy godziny od znalezienia zwłok Magdy, a Tadeusz wciąż pyta policjantów: *Gdzie jest sprawca? Gdzie jest sprawca?* Złość miesza się z bezrad-

nością i ogromnym żalem. *To musiał być D. Jego samochód sunął jak odrzucony - wyrokuje ktoś, kto wczoraj był świadkiem, jak ledwo gramolił się z samochodu. To się musiało tak skończyć, przecież on wiecznie jeździł pijany. Tylko dlaczego ucierpiała niewinna dziewczyna?* - wołają inni. *Dlaczego ucierpiała Magda? Dlaczego cierpię ja, moja żona, córka, syn, wnuczka? Czy ten człowiek wie, ilu ludziom wyrządził krzywdę? Gdzie jest sprawca?* - Tadeusz z minuty na minutę czuje się coraz bardziej bezradny.

Sąsiad, ten, który chciał z Magdą "chodzić" ale nie miał śmiałości, idzie na piwo. Tylko on jeden wie, dlaczego topi smutki. Żal mu niespełnionej miłości, czy dręczą go wyrzuty sumienia? Gdyby przekonał kolegę, że po pijanemu nie wolno jeździć? Gdyby nie był wygodny i pieszo poszedł do domu? Kto wie? A tu trzeba żyć z sąsiadem przez ogrodzenie.

Adama D. policjanci zastają w wynajmowanym przez niego domu. Nie mają jeszcze pewności, czy to on zabił dziewczynę, ale wobec faktów mają od prokuratora nakaz aresztowania. Zatrzymany jest wyraźnie nietrzeźwy. Twierdzi, że do wódki zasiadł po kolizji z drzewem. Żeby ukoić nerwy. O potrąconej dziewczynie nic nie wie, tak zeznaje. Dowody świadczą przeciwko niemu. Jazda po pijanemu, potrącenie dziewczyny ze skutkiem śmiertelnym, ucieczka z miejsca wypadku, nieudzielenie pierwszej pomocy. *Musi siedzieć* - mieszkańcy Gnojnika są przekonani, że sąd będzie w tej sprawie surowy. Niektórzy mówią coś o karze śmierci. *Na takich bandytów innej kary być nie powinno.*

Ludzie w Gnojniku nie pamiętają, kiedy wcześniej tylu ludzi przyszło na pogrzeb. Żegna ją cała wieś. Tadeusz i jego żona długo nie mogą oderwać wzroku od trumny. Pozostają tak w miejscu długo po tym, kiedy ostatnią łopatę ziemi rzucono na grób.

23 maja 2002 roku. Sędzia Sądu Rejonowego w Brzesku ogłasza wyrok. Dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na pięć lat. 8 lat zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych. 10 tysięcy złotych odszkodowania dla rodziny. Sąd bierze pod uwagę dotychczasową niekaralność oskarżonego. Może też przekonująca była linia obrony - Magda była współwinną wypad-

kowi. Zdaje się, że każdy, kto wychodzi w pijaną noc na ulicę, może zostać uznany za współwinnego wypadku spowodowanego przez pijanego kierowcę. Magdzie śmierć, rodzinie ból dożywotni, sprawcy tego nieszczęścia wyrok w zawieszeniu. I te 10 tysięcy na otarcie łez. Ja nie wierzę już w żadną sprawiedliwość. Tu nie chodzi o zemstę, tylko o to, że Temida, którą mi pokazywano, ma nie tylko opaskę na oczach, ona ma też w rękę wagę. Wstyd się przyznać, ale prosto z rozprawy poszedłem się napić. Sam jak palec. I choćbym miał się upić na umór, to Magdy nigdy nie zapomnę. I pamiętać będę, że tam w domu czeka moja pięcioletnia wnuczka, która dopiero niedawno straciła nadzieję, że Magda wróci do domu. I ta moja żona, która jest teraz jak bańka na wodzie. W każdej chwili może mi zniknąć. Bo ona już się nigdy nie podniesie. Pan sędzia chyba nie wziął pod uwagę, że ten człowiek zabił nie tylko Magdę. On zabił w nas chęć do życia. Trzeba było widzieć jego ironiczny uśmiech na sali rozpraw. Trzeba było słyszeć jego wieczne: "jestem niewinny". Trzeba było słyszeć i widzieć cynizm jego adwokata. Jeśli ktoś wyrządza tyle krzywdy, i kary żadnej nie ponosi, to ja myślę, że zupełnie bezkarnie mogą zapytać, ile sąd wziął za tę sprawiedliwość. Bo w brzeskim sądzie sprawiedliwości znaleźć nie można. Tylko jeszcze większy ból - Tadeusz każdym słowem rozkleja się coraz bardziej. Jeszcze tylko słyszę, jak opowiada, że Adam D. ani przez moment nie okazał skruchy. Nawet wtedy, gdy mu to wyznanie sugerował sędzia. Zdobył się tylko na prośbę o najniższy wymiar kary. Potem słyhać już tylko spazmatyczny szloch.

Ludzie o Adamie D. dobrego zdania nie mają. Zresztą nie ma go już w Gnojniku. Podobno właściciel wynajmowanego przez niego domu na wieść o tym, co się stało, natychmiast wypowiedział umowę dzierżawy. Sprawcę wypadku widział ktoś ostatnio w Lewniowej. Mógłby ktoś powiedzieć, szkoda człowieka, ma dopiero 36 lat,

może się jeszcze poprawi. Magda była o połowę młodsza. Jej nikt już tej szansy nie da. Podobno z tą niekaralnością Adama D. tak do końca różowo nie jest. Ktoś sobie przypomina, że kiedy był w wojsku, trafił za kratki za samookaleczenie. Ludzie, którzy byli na miejscu wypadku pamiętnego lipcowego dnia i pamiętają jego troskę o dzieci, teraz zwracają uwa-



gę, że przecież on tymi swoimi dziećmi w ogóle się nie przejmuję. Sam jeździ luksusowym autem, a dzieci żyją za pieniądze z opieki. Ciekawe, skąd taki bidul miał na adwokata? - zastanawiają się.

Nie ma dnia, żeby Tadeusz nie wrócił wspomnieniami do wydarzeń sprzed roku. Trudno winić go za to, że wraz z upływem czasu coraz więcej w nim rozgoryczenia i wątpliwości. Według ekspertyzy lekarskiej zgon nastąpił natychmiast. Dlaczego ja mam w

to wierzyć? A może była dla niej jakaś szansa? A nawet, jeśli nie. To dlaczego ten ... człowiek się jednak nie zatrzymał? Przecież to był jego obowiązek. On był wtedy pijany. To na pewno nie jest okoliczność łagodząca. Magda była taka bezbronna. A adwokat cynicznie twierdzi, że była "współwinną". Raz mówią, że jezdni była sucha, raz, że mokra. Jednego dnia słyszę, że był pijany, później wmawiają mi, że nie. A godzina zgonu? Przecież nikt nie pofatygował się nawet, żeby zabezpieczyć jej zegarek. A to lusterko, na którym do tej pory widać ślady włosów Magdy? A spojler od samochodu? Ja to wszystko mam do tej pory. I nikogo to nigdy nie zainteresowało. Wszystkie akta w tej sprawie są dla mnie niezrozumiałe i niewiarygodne. Zresztą, całe życie byłem rolnikiem, a nie prawnikiem. Ja tam się procesować nie potrafię - mówi Tadeusz. Oboje z żoną większość czasu spędzają w kolejce do lekarza. Jeszcze rok temu byli pełni energii. I teraz, kiedy rany powoli już zasychały, bezduszny sąd spowodował, że w Tadeuszu zamiast wyciszenia wzrosła bezsilność. Trudno mi powiedzieć, jakiej kary bym żądał, od tego są prawnicy. Cały ten proces uzmysłowił mi jednak, że tu chodzi o to, jak wytłumaczyć oskarżonego. Przecież zastrzono kary za przestępstwa drogowe. A tu taka szopka moim kosztem. To nie może tak być, żeby jeden człowiek złamał prawo i to wielokrotnie, a potem z uśmiechem na twarzy wyszedł z rozprawy do domu - Tadeuszowi coraz trudniej składnie mówić.

Kiedy jego adwokat zażądał 35 tysięcy złotych odszkodowania, sędzia stwierdził, że w sądzie brzeskim takie kwoty jeszcze nie padły, więc nie będzie stwarzać precedensu. Pieniądze nic tu nie zmieniają. Ale odnosiłem cały czas wrażenie, że to ja jestem oskarżony. Na podwórzu przed domem Tadeusza stoi pniak. 5-letnia Kasia wyciąga w jego kierunku rękę. Tutaj siedziała Magda ... - woła, zaraz potem urywa. Po małej twarzyczce spływają łzy.

Jacek Prużny

DNI BRZESKA 2002

28.06 (PIĄTEK)

- 17⁰⁰ - INAUGURACJA DNI BRZESKA. OTWARCIE WYSTAWY
"JERZY PETERS (1918-1979) - AKTOR I MALARZ" (MOK)
18⁰⁰ - PARADA ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH: KRAKOWIACY ZIEMI
BRZESKIEJ, JADOWNICZANIE, POREBIAŃCIE - WYSTĘP PL. K. WIELKIEGO

29.06 (SOBOTA)

- 12⁰⁰ - MECZ PIŁKI NOŻNEJ Z UDZIAŁEM AKTORÓW KRAKOWSKICH
I REPREZENTACJI LIGI POLSKIEJ (STADION OKS)
13⁰⁰ - MIEJSKO-GMINNA OTWARTA SPARTAKIADA LZS O PUCHAR
BURMISTRZA BRZESKA (LKS OLIMPIA W BUCZU)
15⁴⁵ - TRIO WOKALNE DĘBIŃSKIEGO CENTRUM KULTURY (PL. K. WIELKIEGO)
16³⁰ - WYSTĘPY W WYKONANIU ARTYSTÓW Z MIAST PARTNERSKICH:
LANGENENSLINGEN I SZAZHALOMBATTA (PL. K. WIELKIEGO)
17⁰⁰ - PROMOCJA KSIĄŻKI A. B. KRUPIŃSKIEGO "BRZESKI PRZEKŁADANIEC"
(PL. K. WIELKIEGO)
17³⁰ - KONKURSY Z NAGRODAMI (PL. K. WIELKIEGO)
18³⁰ - KONCERT ZESPOŁU "KURTYNA SIEMIRADZKIEGO" (PL. K. WIELKIEGO)
20⁰⁰ - GWIAZDA WIECZORU: PAWEŁ KUKIZ I ZESPÓŁ "PIERSI"
(PL. K. WIELKIEGO)

30.06 (NIEDZIELA)

- 10⁰⁰ - ZAWODY WĘDKARSKIE DLA MŁODZIEŻY O PUCHAR BURMISTRZA
BRZESKA (TRZY STAWY)
14⁰⁰ - BLOK PROGRAMÓW DLA DZIECI. WYSTĄPIĄ: TEATRZYK BAJUBAJ ZE
STERKOWCA, BIEDRONKI I ZESPÓŁ WOKALNO-TANECZNY Z WOLI
DĘBIŃSKIEJ ORAZ KAROLINA REGA (PL. K. WIELKIEGO)
15¹⁵ - KONCERTY BRZESKICH ZESPOŁÓW ROCKOWYCH: THE FINAL CUT,
FATAL TRAGEDY I KEWPIE DOLL (PL. K. WIELKIEGO)
16⁰⁰ - GMINNE ZAWODY SPORTOWO-POŻARNICZE (POREBA SPYTKOWSKA)
16³⁰ - KONKURSY Z NAGRODAMI
17⁰⁰ - KONCERT ZESPOŁU "ŻANDARM" (LAUREAT FESTIWALU OPOLSKIEGO
W 2002 R. - PL. K. WIELKIEGO)
19⁰⁰ - GWIAZDA WIECZORU: ROBERT GAWLIŃSKI I ZESPÓŁ "WILKI"
(PL. K. WIELKIEGO)

SPONSORZY: BROWAR CARLSBERG OKOCIM, MAŁOPOLSKA WYTWÓRNIĄ MASZYN, BRZE-
SKIE ZAKŁADY KOMUNALNE, MIEJSKIE PPRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ, PO-
WSZECHNA KASA OSZCZEDNOŚCI BP SA, BANK PRZEMYSŁOWO HANDLOWY PBK SA I OD-
DZIAŁ W BRZESKU, KARPACKI ZAKŁAD GAZOWNICTWA ODDZIAŁ W TARNOWIE, TELEFONY
BRZESKIE SA, CECH RZEMIOSŁ RÓŻNYCH, ZETO SA, BRZESKA OFICyna WYDAWNICZA,
TOWARZYSTWO UBEZPIECZENIOWE I ASEKURACJI "WARTA", KOBA SA, CHEMIPLAST, FIR-
MY: "BOMAS", "BUDOMAT", "CHEMPAK", "ENTER", "JAWOR", "MARK", "OLIMP", "PROSTER", "ZU-
MEC", BANK SPÓŁDZIELCZY, LOGIC COMPUTERS, STACJA PALIW "JAGA", APTEKA "VITA",
KRAKOWSKI BANK SPÓŁDZIELCZY, APTEKA pp. DUDZIŃSKICH, ENERGO-ASEKURACJA SA,
CENTRUM MEBLOWE "UBROŻKA", EURO-GUM, BETONIARNIA J. MIKOŁAJKA, ZAKŁAD BUDOW-
LANY E. LESIA, FHU E. MILEWSKIEGO, PRZEDSIĘBIORSTWO NIWA, ZWIĄZEK NAUCZYCIEL-
STWA POLSKIEGO, STADNINA KONI "PASJA", EURO-STUDIO EDUKACYJNE SZKOŁA JEZYKÓW
OBcych.

PATRONAT MEDIALNY: DZIENNIK POLSKI, BIM, RADIO PLUS

Po raz dziesiąty (a po raz pierwszy w Brzesku) 3-osobowe drużyny młodzieżowe walczyły w wędkarskim Memoriale im. Aldusia Kwaśniaka. Tym razem młodzi wędkarze wyznaczili sobie spotkanie na Trzech Stawach - akwenie administrowanym przez koło PZW Brzesko-Miasto. Przechodni puchar ufundowany przez rodziców Aldusia powędrował tym razem do Bochni - otrzymali go wędkarze reprezentujący bocheński Stalprodukt. Drugie miejsce zajął tarnowski Robtar, trzecie miejsce wywalczyli również tarnowianie (Tarnów-Miasto I).

X Memoriał im. Aldusia Kwaśniaka przyciągnął wielu znamienitych gości, z których każdy deklarował czynne uprawianie tego sportu. Na Trzy Stawy przybyli prezes okręgu tarnowskiego PZW Ignacy Piskorski, senator Mieczysław Mietła, burmistrz Jan Musiał i starosta Grzegorz Wawryka. Gośćmi honorowymi byli oczywiście rodzice Aldusia - Teresa i Roman Kwaśniakowie.

W zawodach wystartowało 12 drużyn z Bochni, Tarnowa, Dąbrowy Tarnowskiej i Brzeska. Pogoda sprzyjała moczeniu kijów - niebo lekko zachmurzone, temperatura w granicach 18 stopni. Najlepszy wynik uzyskali bochnianie ze Stalproduktu. O palmę pierwszeństwa dzielnie walczyły dwie ekipy tarnowskie - Robtar i Tarnów-Miasto. Zakończyły rywalizację odpowiednio na drugim i trzecim miejscu. Najlepsza drużyna z Brzeska uplasowała się na piątej pozycji. Wszyscy zgodnie orzekli, że w tej swojej gościnności brzeszczanie nieco przesadzili. Bardzo wysoko została oceniona organizacja zawodów, zarówno przez uczestników jak i gości.

Puchar dla najlepszej drużyny wręczali państwo Kwaśniakowie. Puchary dla zwycięzców wręczali także starosta Grzegorz Wawryka i Jan Musiał. Senator Mieczysław Mietła przywiózł na zawody dwa puchary. Jeden z nich ufundował minister spraw wewnętrznych i administracji Krzysztof Janik - został on wręczony organizatorom w uznaniu działań propagujących bezpieczne wędkowanie. Odebrał go prezes brzeskiego koła PZW Stanisław Tracz. Drugi puchar, ufundowany przez senatora, otrzymał Darek Polański, który uzyskał najlepszy wynik indywidualny (3,820 kg). Burmistrz przeznaczył swój puchar dla zawodnika, który złowił największą rybę - Maciek Miernik szczylił się złowieniem 48-centymetrowego leszcza.

Oprócz pucharów najlepsi zawodnicy otrzymali atrakcyjne nagrody rzeczowe (sprzęt sportowy). Stało się to za sprawą hojnych sponsorów. Wśród sponsorów byli: Urząd Miejski, Starostwo Powiatowe, Brzeska Oficyna Wydawnicza, Janusz Niemiec, Edmund Leś, Marek Więckowski, Marek Cieśla i Okocimski Klub Sportowy.

Z reporterskiego obowiązku przypomnijmy, że czerwiec członkowie brzeskiego koła PZW zainaugurowali tradycyjnymi zawodami dla dzieci, które również odbyły się na Trzech Stawach. Impreza zorganizowana została z okazji Dnia Dziecka. W zawodach wystartowało 49 młodych wędkarzy. W kategorii dziewcząt zwyciężyła Dominika Węgrzyn (2070 pkt.), która wyprzedziła Elwirę Gorzelańską (1850 pkt.) i Gabrielę Wodę (1540 pkt.). Wśród chłopców triumfował Michał Zydroń (3795 pkt.). Tuż za nim uplasowali się Tomasz Rybka (2660 pkt.) oraz Daniel Sumara (2050 pkt.).

Podczas zawodów miała miejsce uroczystość wręczenia odznak „Wzorowy Młody Wędkarz” przyznanych przez Zarząd Okręgu PZW w Tarnowie. Otrzymali je: Konrad Dadej, Krzysztof Dziedzic, Tomasz Kurtyka, Sebastian Nowak i Dariusz Wójcik.

Organizatorzy zawodów zadbali o to, aby każdy z uczestników otrzymał paczkę ze słodyczami. Były też napoje, kiełbaska z grilla. Najlepszym wręczono nagrody i dyplomy. Imprezę sponzorowali: Urząd Miejski w Brzesku, Biuro Promocji i Rozwoju UM, Brzeska Oficyna Wydawnicza państwa Dziedziców, firma Koba państwa Michalczyków, firma MacLand państwa Cieślów, firma Rabek z Jurkowa, hurtownia Błysk, sklep obuwniczy pana Biela oraz Stowarzyszenie Przedsiębiorców Brzeskich. **ZS**



Puchar Senatora RP - M. Mietły dla najlepszego zawodnika.



Puchar Starosty - G. Wawryki dla drużyny ROBTARU (II miejsce).



Puchar Burmistrza - J. Musiała za złowienie największej ryby.



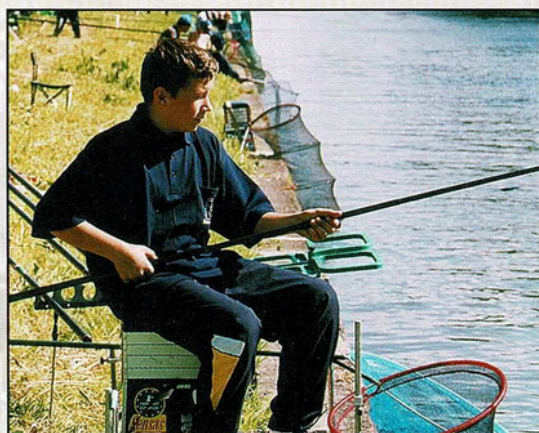
Puchar Ministra MSWiA - K. Janika dla Koła PZW Brzesko-Miasto.



R. Bednarski, S. Mączka - Mistrz Polski Juniorów i E. Gutkiewicz.



Sebastian Mączka



Michał Dziedzic - Mistrzostwa Polski Kadetów
MIKOŁAJKI 2002.



Wyróżnieni odznaką WZOROWY MŁODY WĘDKARZ.

SEBASTIAN MĄCZKA W DRODZE DO FLORENCJI

Sebastian Mączka jest reprezentantem Polski juniorów w wędkarstwie spławikowym. W lipcu czeka go najważniejsza impreza w jego dotychczasowej karierze. Wraz z kolegami z kadry wystąpi w Mistrzostwach Świata juniorów, które rozgrywane będą na akwenach włoskiej Florencji. Sebastian ciężko zapracował na powołanie do reprezentacji. Szczególnie tego roczny sezon obfituje w spektakularne sukcesy, które stały się jego udziałem.

Na co dzień jest członkiem brzeskiego koła PZW. Niedawno wywalczył tytuł mistrza okręgu tarnowskiego w swojej kategorii wiekowej. Z powodzeniem występuje w zawodach cyklu Grand Prix Polski. Ostatnio dwukrotnie triumfował (w Bydgoszczy i Mikołajkach) i zdecydowani przewodzi w ogólnopolskim rankingu z dorobkiem 117 punktów. Tydzień po sukcesie w Mikołajkach zawitał w tym mieście po raz drugi, by wystartować w Mistrzostwach Polski juniorów.

Zawody rozgrywane były 15 i 16 czerwca, w dwóch turach. Sebastian znakomicie wystartował i w pierwszej turze zajął pierwsze miejsce. Uzyskał wynik 4,315 kg (drugi zawodnik złowił zaledwie 2.870 kg) i otrzymał jeden punkt w generalnej klasyfikacji. W mistrzostwach zwycięża ten zawodnik, który otrzyma najmniejszą ilość punktów. Za I miejsce otrzymuje się jeden punkt, za II miejsce - 2 punkty, za III miejsce - 3 punkty, itd. W drugim dniu zawodów wędkarze uzyskiwali zdecydowanie lepsze wyniki. Sebastian mimo rezultatu 4,620 kg uplasował się „dopiero” na trzeciej pozycji. Dało mu to kolejne trzy punkty do klasyfikacji końcowej i - jak się później okazało - wystarczyło do wywalczenia (po raz pierwszy w karierze) tytułu mistrza Polski. Drugi zawodnik, Tomasz Zeman z Opola, uzyskał 6 punktów. Sebastian w pokonanym polu pozostawił 50 wędkarzy.

Sebastian jest członkiem koła PZW Brzesko-Miasto. Trenuje również w klubie „Gut - Mix” Sensas Białobrzegi, pod okiem tak wytrawnych szkoleniowców, jak Edmund Gutkiewicz (4-krotny mistrz kraju, klubowy wicemistrz świata, trener kadry narodowej) i Robert Bednarski. Warto tutaj dodać, że Robert Bednarski jest także brzeszczaninem. **PRUD**

Niewiele brakowało

Podczas Mistrzostw Polski w Mikołajkach Brzesko miało jeszcze jednego reprezentanta. W kategorii kadetów wystartował Michał Dziedzic. Po pierwszej turze wydawało się, że brzeskie koło będzie mieć jeszcze jednego mistrza krajowego. Po sobotnim łowieniu Michał prowadził w klasyfikacji, zajął pierwsze miejsce, a nad drugim zawodnikiem uzyskał sporą przewagę. Jednak mistrzostwa rządzą się swoimi prawami. Tutaj nie kilogramy decydują, tylko odrębna punktacja. W drugim dniu zawodów Michał nie miał już takiego farty i ostatecznie uplasował się na 15-tej pozycji, co - zważywszy na fakt, że był to jego debiut w imprezie rangi ogólnopolskiej - należy traktować jako spory sukces. **ZS**

Przed Mistrzostwami Polski Seniorów

Brzescy wędkarze mają apetyty na kolejne sukcesy. 13 i 14 lipca w Rosnowie koło Koszalina rozgrywane będą Mistrzostwa Polski seniorów w wędkarstwie spławikowym. Do imprezy zakwalifikowani dwaj członkowie brzeskiego koła PZW Brzesko-Miasto, Kazimierz Koziół i Robert Bednarski. Pan Kazimierz dotarł do finału jako najlepszy aktualnie zawodnik okręgu tarnowskiego. Udział w gronie najlepszych wędkarzy Robert Bednarski zapewnił sobie dzięki udanym startom w zawodach cyklu Grand Prix Polski. **JP**

PROJEKT SKŁAD DRUK OPRAWA

Drukarnia
Brzeska Oficyna Wydawnicza
Aleksandra i Ryszard Dziedzic

ul. Czarnowiejska 1, 32-800 Brzesko
tel. (014) 686 14 70



Cennik ogłoszeń reklamowych w Brzeskim Magazynie Informacyjnym

Strona (A4) w jednym kolorze - 200.00 zł

1 dodatkowy kolor - 40.00 zł

1/2 strony (A4) w 1 kolorze - 100.00 zł

1 dodatkowy kolor - 20.00 zł

1/4 strony (A4) w 1 kolorze - 50.00 zł

1 dodatkowy kolor - 20.00 zł

Strona (A4) w 4 kolorach - 350.00 zł

1/2 strony (A4) w 4 kolorach - 180.00 zł

1/4 strony (A4) w 4 kolorach - 90.00 zł

1 moduł reklamowy - 5 cm x 5 cm - 20.00 zł

Redakcja w przypadku wielokrotnego zamieszczenia ogłoszeń i reklam
stwarza możliwość negocjacji cen. Do cennika dolicza się podatek VAT.

BIMI

Strażacy w Sejmie

W dniu 18 czerwca na zaproszenie senatora Józefa Sztorca grupa 21 strażaków ochotników ze Szczepanowa udała się na wycieczkę do Sejmu. Na miejscu zostali przywitani przez posła z Limanowej Bronisława Dutkę, który pełnił rolę przewodnika. Dzięki temu grupa mogła swobodnie poruszać się po całym gmachu Parlamentu, nawet po sektorach, które zazwyczaj nie są dostępne dla zwykłych wycie-

plenarnych Sejmu i Senatu, salę kolumnową oraz wiele innych pomieszczeń dobrze znanych z przekazów telewizyjnych. Dla wszystkich była to pierwsza okazja, aby osobiście być w najważniejszym gmachu Rzeczypospolitej. Każdy starał się zrobić sobie zdjęcie w różnych charakterystycznych dla Sejmu miejscach. Ze względu na fakt, iż uczestnicy byli strażakami, towarzyszącą grupie przewodnik -

na siebie powszechną uwagę i spotykała się w wyrazami sympatii wielu parlamentarzystów ze wszystkich praktycznie klubów. Naszyty na rękawach mundurów znak OSP Szczepanów - stylizowany herb Prus-Turzynna będący znakiem rycerskiego rodu Turzynitów, z którego pochodził św. Stanisław - nasunął posłowi Wiesławowi Wodzie pomysł swego rodzaju egzaminu dla napotkanych parlamentarzystów. Pytał przechodzących z kim kojarzy im się miejscowość Szczepanów. Senator Janusz Bargieł (SLD-fot. 2), mimo podpowiedzi, nie potrafił po-

prawnie odpowiedzieć na to pytanie. Poseł Marek Kotlinowski (LPR-fot. 3), kiedy poseł Woda "wjechał mu na ambicję" twierdzeniem, że jako reprezentant takiego katolickiego ugrupowania, nie powinien mieć z tym żadnego problemu, po krótkiej chwili skojarzył sobie Szczepanów ze św. Stanisławem. Zupełnie natomiast zaskoczył wszystkich poseł Bronisław Cieślak (SLD-fot. 4), znany powszechnie jako porucznik Borewicz z serialu "07 zgłoś się". Na pytanie o swoje skojarzenie ze Szczepanowem - bez chwili zawahania odpowiedział "oczywiście że św. Stanisław". Odpowiedź wzbudziła powszechny aplauz. Wszyscy byli zaskoczeni znajomością tego faktu przez posła z SLD. Tłumacząc swoje rozeznanie w tych sprawach, poseł Cieślak powiedział, że czternaście lat był ministran-

tem. To z kolei wywołało salwę śmiechu. Po kilkugodzinnym pobycie w Sejmie grupa udała się na krótko na Stare Miasto, a następnie w drogę powrotną do domu.

Jan Waresiak



czek. W końcowej części zwiedzania do grupy dołączył poseł Wiesław Woda, który m.in. pokazał kaplicę sejmową, oraz mniej oficjalne miejsca, jak np. hotel poselski.

Uczestnicy wycieczki zwiedzili wszystkie najważniejsze pomieszczenia Parlamentu, a więc sale posiedzeń

strażak z sejmowej straży pożarnej, zwracał uwagę w sposób szczególny na różnego rodzaju zabezpieczenia przeciwpożarowe, jakie znajdują się w Sejmie.

Grupa druhów ze Szczepanowa w mundurach galowych reprezentowała się bardzo okazale (fot. 1). Zwracała



Dotacja na basen

Decyzją Sejmiku województwa małopolskiego przyznano dotację na budowę krytej pływalni w Brzesku. O uzyskanie dodatkowych środków władze miasta zabiegały już od ubiegłego roku. Wysokość dotacji to milion 200 tysięcy złotych, cała inwestycja, która zakończona ma zostać pod koniec roku kosztować będzie około 7 milionów złotych.

Najwięcej pieniędzy Sejmik przeznaczył na kryte pływalnie, hale sportowe, małe hale sportowe i sale gimnastyczne. Oprócz Brzeska pieniądze otrzymały także gminy Czchów - 800 tysięcy i Iwkowa - 240 tysięcy. W pierw-

szej z nich budowana jest hala sportowa przy tamtejszym Zespole Szkół, natomiast w Iwkowej wznoszona jest sala gimnastyczna przy szkole podstawowej. Dotacje na budowę i rozwój infrastruktury sportowej w gminach Sejmik przyznaje każdego roku. Warto przypomnieć, że i w ubiegłym roku powiat brzeski potraktowany został dość hojną ręką. Wtedy pieniądze otrzymało starostwo na budowę hali przy Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 oraz gminy Borzęcin i Gnojnik. - *Podkreślić należy, że powiatowi brzeskiemu przypadła w udziale spora kwota i dzięki temu prace przy budowach obiektów*

sportowych zostaną przyspieszone. Z reguły dzieje się tak, że przy szczupłości budżetów gminnych realizacje obiektów sportowych są albo odwlekane, albo rozciągane nadmiernie w czasie. Przychylności Zarządu Wojewódzkiego i marszałka sprawią najprawdopodobniej, że zarówno kryta pływalnia w Brzesku jak i dwie pozostałe inwestycje - w Iwkowej i Czchowie szybciej zostaną uruchomione dla potrzeb mieszkańców - twierdzi radny wojewódzki Czesław Kwaśniak.

O uzyskanie dotacji z województwa staraliśmy się już od ponad roku - mówi burmistrz Jan Musiał. Środki na budowę pływalni zaplanowaliśmy głównie z kredytów, więc taki obrót sprawy bardzo nam odpowiada. Ponad milion złotych z dotacji pozwoli na zmniejszenie ich wysokości. **bj**

Internet na osiedlach

Z niezwykle korzystną ofertą dla mieszkańców osiedli Spółdzielni Mieszkaniowej wystąpiła miejscowa firma ZETO SA, która wygrała przetarg na operatora sieci internetowej w zasobach SM. Najprawdopodobniej do końca czerwca do internetu włączone zostaną sieci przy ulicy Browarnej, pozostała część osiedli Ogrodowa, Bohaterów Westerplatte i Wojska Polskiego. Od kilku już tygodni funkcjonują sieci na osiedlu Jagiełły, części Ogrodowej oraz na osiedlu Parzyantów.

Bezpowrotnie minął czas zawieszania się urządzeń elektronicznych za-

montowanych w węzłach na osiedlach co wynikało z jakości zasilania elektrycznego. Powodowało to przerwy w dostępie do internetu i oczywiście zderzanie naszych klientów. Dzięki porozumieniu, jakie zawarliśmy ze Spółdzielnią Mieszkaniową, urządzenia podłączone zostały do dedykowanych tylko dla nich obwodów elektrycznych, dodatkowo zamontowane zostały zasilacze awaryjne tzw. UPS-y - mówi prezes ZETO SA w Brzesku Jerzy Ożegalski.

Sieci komputerowe na osiedlach połączone są z węzłem teleinformatycznym ZETO SA przy ulicy Staro-

wiejskiej 28 sztywnymi łączami, które gwarantują przepustowość do 2 MB/s. Koszt przyłączenia wynosi 268 złotych brutto. Cena ta obejmuje wykonanie zakończenia kablowego wtyczką RJ45 w mieszkaniu użytkownika, kartę sieciową Ethernet TP 10/100 wraz z montażem, konfigurację dostępu do sieci dla komputerów z systemem operacyjnym MS Windows 9X/ME/2000.

Dla tych mieszkańców Spółdzielni, którzy nie mają jeszcze komputera, przygotowaliśmy dodatkowo miłą niespodziankę. Przy zakupie zestawu w naszej firmie przyłączenie do sieci nastąpi bez opłaty jednorazowej. Abonament miesięczny wynosi 45 złotych - dodaje prezes Ożegalski. **po**

Zaproszenie do integracji

Już od 1 września w Szkole Podstawowej nr 2 funkcjonować będzie klasa integracyjna. Najprawdopodobniej liczyć ona będzie około 20 uczniów, pośród których znajdzie się kilkoro dzieci niepełnosprawnych i przewlekle chorych. Dyrekcja szkoły rozpoczęła kampanię mającą na celu zachęcenie rodziców pierwszoklasistów do zapisania swoich dzieci do takiej właśnie "mieszanej" klasy. Placówka dysponuje odpowiednią kadrą, nawiązała także kontakty ze szkołą w Dębicy, gdzie oddziały integracyjne mają już siedmioletnią tradycję.

W roku szkolnym 2002/2003 uruchomiona zostanie jedna klasa integracyjna. W związku z tym konieczne bę-

dzie wykonanie pewnych inwestycji - budowa podjazdu dla niepełnosprawnych, remont i adaptacja przynajmniej jednego sanitariatu. Konieczny też będzie zakup sprzętu rehabilitacyjnego i pomocy naukowych. Mamy zapewnienie Zarządu Miejskiego, że znajdą się na ten cel odpowiednie środki - mówi dyrektor SP nr 2 Józef Kaczmarczyk. Gdy uda się oddział uruchomić, będzie to pierwsza taka placówka na terenie powiatu brzeskiego. W Przedszkolu nr 10 od ubiegłego roku funkcjonuje oddział integracyjny, do którego uczęszcza kilkoro niepełnosprawnych maluchów. Rozpoczęła się budowa przedszkola integracyjnego przy parafii pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego. Nie ma więc obaw, że zabraknie chętnych do szkoły z klasami integracyjnymi.

Do SP nr 2 już zgłosiło się kilkoro rodziców dzieci niepełnosprawnych, które mają orzeczenia Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej, zalecające naukę w tego typu placówkach. Mamy dwoje chętnych dzieci z upośledzeniami fizycznymi, w tym jedno na wózku inwalidzkim, dwoje kolejnych to dzieci przewlekle chore, jedno z lekkim upośledzeniem umysłowym. W oddziale pracować będą dwie nauczycielki, które mają odpowiednie przygotowanie w tym zakresie. Dodatkowo na godziny zatrudnieni będą: logopeda, rehabilitant i reedukator - dodaje dyrektor Kaczmarczyk.

Docelowo, jak mówi dyrektor, w przyszłości cały "czerwony" pawilon, który od września wróci do prawowitego właściciela (obecnie u użytkownika Gimnazjum nr 2) przeznaczony zostanie na potrzeby klas integracyjnych. **zs**

Dla dzieci i rodziców

Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna obejmuje swym zasięgiem działania ponad 22 tysiące dzieci i 116 placówek - szkoły, przedszkola oraz instytucje opiekuńczo-wychowawcze znajdujące się na terenie powiatu brzeskiego. Zatrudnia 11 pracowników pedagogicznych. - *Przeciętnie w ciągu roku badamy 1200 dzieci* - mówi Krystyna Czernecka-Sosin, czasowo pełniąca obowiązki dyrektora. Na stałe posadę tę obejmuje na początku września. - *Poradnia jest placówką publiczną, korzystanie z niej jest bezpłatne i dobrowolne. Dlatego zgodę na badanie dziecka i wszelkie dalsze działania musi wyrazić rodzic, niezależnie od tego, czy dziecko kierowane jest przez szkołę, przedszkole czy lekarza.*

Coraz więcej osób trafia do poradni bez skierowania. Zwiększona motywacja do korzystania z jej usług stwarza lepsze warunki współdziałania z rodziną i pogłębia współpracę poradni i szkoły na rzecz dziecka. Do placówki przychodzi wielu uczniów skierowanych przez szkołę z powodu trudności dydaktycznych bądź wychowawczych. Po badaniach psychologiczno-pedagogicznych okazuje się, że faktyczną przyczyną niepowodzeń uczniów w nauce nie są ich małe zdolności lub opóźnienie w rozwoju, ale zaburzenia emocjonalne, które utrudniają im prawidłowe funkcjonowanie w szkole. W tym wypadku właściwe podejście rówieśników, rodziców i nauczycieli może wiele zmienić. Dlatego po badaniach udziela się rodzicom szczegółowych informacji co do form pomocy w nauce i metod postępowania z dzieckiem. Za ich zgodą wysyła się także informacje o dziecku do szkoły lub instytucji kierującej wraz z zaleceniami do pracy.

Zalecenia mogą być różne: przy problemach logopedycznych czy dyslektycznych najważniejsza jest nie tylko systematyczna praca z dzieckiem w domu, ale także współdziałanie rodziców ze szkołą i udział dziecka w rozmaitych formach zajęć korekcyjnych, niekiedy konieczne są regularne wizyty w poradni. W przypadku dzieci z kłopotami natury psychologicznej ważne jest ukazanie najbliższej rodzinie prawdziwej istoty problemu, nakłonienie do dalszej współpracy z poradnią lub szkołą, zmiana ich nastawienia do źródła "kłopotów". Zdaniem pracowników poradni, czasami nie znajdujące właściwego ujścia emo-

cje dziecka stają się "pętlą", która zamienia jego problemy w prawdziwe "błędne koło", a nie rozumiejąca przyczyn rodzina (bo nie można wymagać, żeby rodzice zagłębiali się w nowości literatury pedagogiczno-psychologicznej) nie potrafi pomóc, nawet jeśli bardzo chce. W takich przypadkach trzeba "odłożyć na bok" odczucie skrępowania i czym prędzej poradzić się specjalisty, zanim problem nie stanie się przyczyną poważnych problemów. *Różnie kształtują się proporcje*



problemów, z jakimi przychodzą do nas uczniowie - twierdzi K. Czernecka-Sosin. Czasem więcej jest "dyslektyków", czasem leworęcznych, a niekiedy znów dzieci, które nie osiągnęły dojrzałości szkolnej.

Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna realizuje wiele zadań, a najważniejsze z nich to m.in. wspomaganie wszechstronnego rozwoju dzieci i młodzieży, profilaktyka uzależnień, terapia zaburzeń rozwojowych, wspomaganie wychowawczej funkcji rodziny, pomoc uczniom w dokonywaniu wyboru kierunku kształcenia, współpraca z rodzicami, nauczycielami i wychowawcami. Zadania te realizowane są poprzez badania psychologiczne, pedagogiczne, logopedyczne indywidualne i grupowe; zajęcia terapeutyczne z dziećmi opóźnionymi w rozwoju, z zaburzeniami mowy, z trudnościami w pisaniu i czytaniu, z zaburzeniami emocjonalnymi i w zachowaniu; udzielanie pomocy nauczycielom prowadzącym zajęcia dydaktyczno-wyrównawcze, korekcyjno-kompensacyjne, logopedyczne i socjoterapeu-

tyczne; kierowanie uczniów do różnych form kształcenia specjalnego, w tym integracyjnego, nauczania indywidualnego oraz odpowiednich form kształcenia ponadgimnazjalnego młodzieży z problemami zdrowotnymi. Poradnia wydaje również opinie w sprawach dostosowania wymagań edukacyjnych do indywidualnych potrzeb ucznia, u którego stwierdzono specyficzne trudności w uczeniu się, uniemożliwiające mu sprostanie tym wymaganiom. Dodatkową strefą działań poradni jest praca w terenie: dyżury w punktach konsultacyjnych, prelekcje, szkolenia i warsztaty dla uczniów, rodziców i nauczycieli oraz badanie diagnostyczne dzieci chorych i niepełnosprawnych ruchowo w domach rodzinnych. - *Podstawę wszystkich działań pracowników poradni stanowi diagnoza sytuacji dziecka, uwzględniająca jego możliwości rozwojowe oraz sytuację rodzinną, szkolną i rówieśniczą. Wczesna diagnoza jest początkiem działań profilaktycznych mających na celu zapobieganie występowania niepożądanych zjawisk. Żaden uczeń zgłaszający się do naszej poradni nie zostaje bez pomocy.*

Koncepcja pracy poradni zakłada większe otwarcie na środowisko lokalne. Poradnia przestaje już pełnić funkcję placówki usługowej na rzecz szkół i przedszkoli, stawiając w centrum zainteresowania przede wszystkim dziecko i jego rodzinę. Zamierzamy położyć nacisk na wspieranie wychowawczych funkcji rodziny i wspomaganie wszechstronnego rozwoju dziecka poprzez różnorodne działania profilaktyczne, diagnostyczne, terapeutyczne i psychoedukacyjne we współpracy z rodzicami, nauczycielami i wychowawcami - mówi nowa dyrektorka. Chcemy nawiązać kontakt z lekarzami prowadzącymi badania bilansowe 2- i 4-latków w celu wczesnego wykrywania dysharmonii rozwojowych. Prowadzić także będziemy badania pilotażowe wśród uczniów "zerówek" oraz badania dzieci z deficytami rozwojowymi i problemami w osiągnięciu dojrzałości szkolnej. Wprowadzimy systematyczne spotkania z rodzicami, podnoszące ich świadomość i wiedzę z zakresu prawidłowości rozwoju małego dziecka. Najbardziej zainteresowani będą mogli podnosić swe umiejętności wychowawcze w "Szkołę dla Rodziców", prowadzonej przez pracowników Poradni. SJK

Pierwsi absolwenci

Dyrektor Publicznego Gimnazjum nr 2 w Brzesku - Danuta Dębska rozpoczyna rozmowę od przedstawienia korzyści, jakie powinien mieć absolwent z trzyletniej nauki w tejże szkole. Stwierdza, że powinien umieć efektywnie słuchać, sprawnie czytać ze zrozumieniem. Ponadto powinien poprawnie, kulturalnie i estetycznie posługiwać się językiem adekwatnie do sytuacji komunikacyjnej, winien też wyodrębniać temat, główny problem w różnego typu komunikatach, odkrywać i formułować sens, intencję wypowiedzi, prezentować własne przemyślenia, redagować wypowiedzi na określony temat, znać podstawowe pojęcia i fakty. Do tego dochodzi jeszcze kilka wskazówek. Otóż absolwent "dwójki" winien też umieć stosować zdobytą wiedzę do rozwiązywania różnych problemów, wykazywać samodzielność i korzystać z różnych źródeł wiedzy, umieć określać i oceniać własne mocne i słabe strony, mieć świadomość własnych zdolności i umiejętności. Czy te wszystkie ideały udało się nauczycielom "dwójki" wszczepić młodzieży, która za kilka lat, a lata szybko biegają, wejdzie w dorosłe życie? Pani dyrektor twierdzi, że tak, w osiemdziesięciu procentach.

Pierwszych absolwentów Publicznego Gimnazjum nr 2 "wypuści" 324, gdyż wszyscy uczniowie przystąpili do egzaminu gimnazjalnego. Większość z nich, twierdzi D. Dębska, wybiera szkołę ponadgimnazjalną kończącą się maturą. Rozmowy na temat absolwentów "dwójki" toczą się w momencie, kiedy jeszcze nie są znane wyniki testu kompetencyjnego, ale na dniach prześle je komisja okręgowa.

Z pierwszymi absolwentami - mówi pani dyrektor - jesteśmy związani emocjonalnie, konsultowaliśmy przecież z nimi pierwsze dokumenty programowe szkoły. Testowali programy nauczania i podręczniki, które wybrali nauczyciele. Teraz po trzyletnim cyklu kształcenia możemy ocenić, czy był to trafny wybór. Z kilkoma uczniami szukamy miejsca, gdzie moglibyśmy porozmawiać o ich przyszłości. "Pokój zwierzeń" udostępnia nam gimnazjalna na księgowość.

Grzegorz Baniak z Pawłem Górą uczyli się w jednej klasie w podstawówce w Buczu, razem z klasą przyszli do gimnazjum. *Do szkoły dojeżdżamy autobusem - mówi Grzegorz. Przystanek mam przed domem. W podstawówce było gorzej, bo musiałem iść dwa kilometry.*

Żał było opuszczać szkołę, bo akurat wtedy, kiedy przechodziliśmy do gimnazjum, wybudowali w Buczu nowy obiekt szkolny. Grzegorza interesuje matematyka i chemia. Brał nawet udział w olimpiadzie matematycznej, ale jak to określa, zatrzymał się na drugim etapie. Swoje dalsze losy zamierza związać z Liceum Ogólnokształcącym. Ma upatrzony profil - klasę matematyczno-informatyczną. Już dziś wie, co będzie w przyszłości studiować. - Informatykę ma się rozumieć - dodaje. Paweł będzie jak najmilej wspominał brzeskie gimnazjum. Poznałem tu przecież dziewczynę - chwali się. Co zamierza robić w przyszłości? Wybiera się do Technikum Budowlanego. A po technikum? Marzy zostać geodetą. Jednym słowem chce pójść w ślady wujka, który uczył się w technikum geodezyjnym w Krakowie. Kto wie, czy nie pójdzie też w ślady Ralpa Modjeskiego - syna Heleny Modrzejewskiej i będzie budował może nawet wiszące jak ten na rzece Delawere w Filadelfii mosty ... Ma też zainteresowania sportowe, kopie piłkę w juniorach, w klubie LKS "Olimpia Bucze".

Damian Synowiec z kolegą - Bartłojem Dągiem zostali w tym roku zauważeni na Małopolskiej Gimnazjady Młodzieży i zagraли w reprezentacji Małopolski na ogólnopolskich mistrzostwach w piłce siatkowej zorganizowanych w Cetniewie. Na odpoczynek w roku szkolnym Damian nie miał zbyt wiele czasu, bo pobierał prywatne lekcje z angielskiego i niemieckiego, bo musiał chodzić na treningi, kilka razy w tygodniu, gdyż gra z oldboyami w III lidze, w drużynie "Sokołów". Ale planów życiowych nie wiąże ze sportem. *Pomaga mi jedynie w kształtowaniu charakteru - mówi. Nie zamierzam wcale grać zawodowo. Jakie miał w gimnazjum ulubione przedmioty? Matematyka, języki obce, geografia, historia - wylicza. Początkowo ten ostatni przedmiot był mu obojętny, ale dzięki nauczycielowi - Stanisławowi Kleckiemu - zaczął się na dobre historią interesować. Jakie kiedyś wybierze studia? Na pewno związane z zarządzaniem firmami, gdyż rodzice Damiana prowadzą działalność gospodarczą. Tak więc te problemy nie są mu wcale obce.*

Przez trzy lata Karolina Baniak pełniła funkcję przewodniczącej klasy. Działalność w samorządzie szkolnym sprawia jej satysfakcję.

Mam udział - twierdzi - w organi-

zacji życia klasy. Sami rozwiązujemy problemy, poczynawszy od pomocy w nauce a skończywszy na przypominaniu drogi do szkoły tym, którzy zapomnieli, jak do niej trafić. Idziemy do domu takiego delikwenta, mówimy: ubierz się, chodź do szkoły, no i czeka się na niego, aż się ubierze. Karolina "obstukała" już dwa licea. "Piątkę" w Krakowie, przy Studenckiej i trzecie w Tarnowie. Interesuje ją profil biologiczno-chemiczny, bo w przyszłości zamierza studiować medycynę albo farmację, a może i jedno i drugie?

Dyrektorka "dwójki" wcale nie jest zaskoczona tym, że wychowankowie mają tak sprecyzowane plany życiowe.

Widzę, że cel gimnazjum został osiągnięty - mówi. My ich przecież przygotowujemy do tego, by mogli ocenić swoje zdolności i możliwości w dorosłym życiu. Kiedy tak słucham, że ten pójdzie na prawo, a tamta na medycynę, a inny studiować będzie historię, to przypominają mi się słowa kuratora wypowiedziane na naradzie w 1999 r. Stwierdził, że rocznik 1986 wejdzie w życie dorosłe w momencie, kiedy Polska zostanie przyjęta do Unii Europejskiej. Jeżeli ci młodzi ludzie będą znali języki obce, zdobędą porządne wykształcenie, to być może znajdą miejsca pracy na rynkach Europy.

Mury gimnazjum nr 1 opuści 294 absolwentów. 158 chłopców i 136 dziewczyn - precyzuje Bogusław BERNAT, wicedyrektor Publicznego Gimnazjum nr 1 w Brzesku.

W gronie tym znajdzie się m.in. Konrad Baran. Kiedy pojawił się w drzwiach gabinetu, dyrektor szkoły Franciszek Brzyk zrobił srogą minę.

Konrad, coś Ty narozrabiał, że takie pismo dostajemy ... Zdezorientowany uczeń nie wie, co ma odpowiedzieć. Dyrektor nie pozostawia go zbyt długo w niepewności i pokazuje pismo.

Miło nam poinformować - czyta po chwili - iż Konrad Baran, uczeń Państwa Szkoły, wziął udział w Ogólnopolskim Konkursie "Mistrzowie Gimnazjum" zorganizowanym przez redakcję "Victora Gimnazjalisty", w którym został laureatem. Konkurs ten cieszył się ogromnym powodzeniem. Otrzymaliśmy przeszło 6000 prac. Udało nam się wyłonić 34 komplety wypracowań finałowych. Autorem jednego z nich jest uczeń z Państwa gimnazjum. Zwracamy się z prośbą o uznanie jego sukcesu za szczególne osiągnięcie, które warte jest wpisu na świadectwie gimnazjalnym. Konkurs był bardzo trudny - składał się z sześciu części, w których uczniowie musieli wykazać się wiedzą humanistyczną z zakresu języka pol-

skiego, filozofii, sztuki i historii. Kryteria oceny były bardzo wysokie, ale uczniowie sprostali postawionym wymaganiom, a nawet zaskoczyli nas poziomem wykraczającym poza program gimnazjum. Dlatego jesteśmy przekonani, że uczeń z Państwa szkoły da sobie radę z obowiązkami w swoim przyszłym liceum. Serdecznie gratulujemy Konradowi - świetnego wyniku, Państwu - tak myślącego ucznia. Redaktor prowadząca i zespół redakcyjny "Victoria Gimnazjalisty".

Konrad zamierza uczyć się dalej w I Liceum Ogólnokształcącym w Tarnowie, w klasie humanistycznej. Dziś nie może jeszcze wiele powiedzieć na temat tego, jaki w przyszłości wybierze kierunek studiów. - Nie myślę o nich - mówi. Chciałbym zostać albo dziennikarzem, albo psychologiem. Interesuje się motoryzacją, piłką nożną i historią, pasjami czyta książki dotyczące II wojny światowej.

Koleżanka Konrada - Justyna Wójtowicz złożyła podanie do miejscowe-

go liceum, również do klasy humanistycznej. Myśli zostać prawnikiem albo aktorką. - *Próbki jej talentu aktorskiego mieliśmy okazję poznać na szkolnym apelu* - komentuje dyrektor gimnazjum. Jak większość młodzieży interesuje się sportem, szczególnie piłką siatkową i ręczną. Lubi czytać wiersze, przeważnie Gałczyńskiego. *Szkoda mi opuszczać gimnazjum. Wiele z niego wynoszę, m.in. tutejsi pedagodzy nauczyli mnie odróżniać dobro od zła* - podkreśla.

Mateusz Miciuła wybrał liceum w Bochni, profil matematyczno-fizyczny. Inny nie wchodził w rachubę, bo za biologią Mateusz nie przepada. Jak zda maturę, to pójdzie w ślady rodziców i wybierze studia prawnicze. W rezerwie będzie miał jeszcze ekonomię. Informatyka, angielski i turystyka rowerowa - oto co cieszy na razie Mateusza. *Gdzie najdalej dotarłem rowerem? Do Częstochowy. We wrześniu ubiegłego roku uczestniczyłem w pielgrzymce rowerowej zorganizowanej*

przez Towarzystwo Gminastyczne "Sokol". Pokonywaliśmy dziennie sto dwadzieścia kilometrów.

W bocheńskim liceum, w klasie biologiczno-chemicznej zamierza się także uczyć Jacek Biel. Chce zostać farmaceutą. Być może za kilka lat zmieni zdanie i będzie studiował na Akademii Wychowania Fizycznego - turystykę i rekreację, bo rajdy górskie i wypoczynek pod namiotem rozbitym nad jeziorem najbardziej go pociągają. Przydała mu się też edukacja regionalna dość mocno stojąca na nogach w Publicznym Gimnazjum nr 1. *Chciałbym rówieśnikom pokazać wiele ciekawych miejsc w naszym regionie, gdyż dla nich "Kamienie Brodzińskiego" czy Ciężkowicko-Rożnowski Park Krajobrazowy są po prostu czarną magią i niewiele mogą powiedzieć na temat tego, co mają pod nosem. Tego się należy po prostu wstydzić.*

Józef Komarewicz

Dlaczego Porozumienie ?

Tekst sponsorowany

W bieżącym roku czekają nas wybory do samorządów terytorialnych. Samorządy działały w Polsce już w latach 1919-1939, oraz 1944-50, następnie zniesione odrodziły się w 1990 r.

Ten typ władzy terytorialnej, jak już sama nazwa mówi, polega na wykonywaniu samodzielnie, w swoim imieniu i na swoją odpowiedzialność zadań publicznych własnych i zleconych przez administrację rządową.

Samorząd terytorialny jest jedną z ważnych zdobyczy demokracji, niestety, przez znaczną część społeczeństwa niedocenianą, gdyż utarło się stwierdzenie, że "oni i tak zrobią swoje". Innym poważnym argumentem pogłębiającym zniechęcenie jest fakt, że do wyborów samorządowych startują przede wszystkim partie polityczne.

Niestety, polska scena polityczna to "żywiolowy folklor". Ciągłe rozszady, zmiany nazw poszczególnych partii, czy też zmiany orientacji politycznej przez niektórych polityków powodują, że przeciętny "Kowalski" gubi się w tym wszystkim i zniechęcony rezygnuje z udziału w wyborach. To co dzieje się później po wyborach utwierdza naszego pana Kowalskiego, że miał rację bo tarcia pomiędzy wybranymi partiami, ich programami i

ambicjami realizowanymi za wszelką cenę powodują często, że interes gminy, a zatem i interes pana Kowalskiego, mówiąc delikatnie, cierpi. Niezależnie od tego zdarza się, że miejscowi liderzy partyjni wymuszają na swoich radnych, czy też władzach gminy, posunięcia zaspakajające ich potrzeby lub osób im bliskich, co często też uderza w prawidłowe funkcjonowanie gminy. W związku z tym, że nie dla każdej partii każda koalicja jest możliwa, wybrani radni i władze gminy więcej energii wkładają we wzajemne waśnie i zwalczanie się nawzajem niż w pracę na rzecz gminy.

Widząc to wszystko można nie iść do wyborów, ponarzekać jak to teraz w modzie lub, nie należąc do żadnej partii, spróbować działać. Nie jest to takie proste, bo od razu osoby upolitycznione, które po to należą do poszczególnych partii, aby czerpać z tego korzyści, zaatakują i to bardzo ostro, widząc poważne zagrożenie swoich interesów. A zagrożenie jest duże, gdyż z chwilą powstania oddolnej inicjatywy społecznej, do której może przy-

stąpić każdy, nie wypełniając żadnej deklaracji o przynależności, można się publicznie wypowiedzieć, położyć lub złożyć taki czy inny wniosek.

Odważniejsi mogą spróbować swoich sił w prawyborach i zostać kandydatem na radnego, czy nawet burmistrza.

Taką właśnie oddolną inicjatywę było zorganizowanie spotkania w styczniu kilku osób, które zachęciły kolejne kilkadziesiąt. Sądzymy, że do współpracy przyłączy się jeszcze więcej chętnych.

Nasza nazwa "Porozumienie" wyłoniła się niejako sama z kolejnych rozmów, które sprowadzały się do tego, że z jednej strony nikt z nas nie chce należeć do żadnej partii, a z drugiej żadna partia nam nie przeszkadza. Możemy się porozumieć z każdą z nich, a po wyborach współpracować bez żadnych uprzedzeń.

Z naszych dotychczasowych obserwacji wynika, że czasami dobre pomysły upadają, bo nie nadeszły z właściwej strony. Czas najwyższy, aby z tym skończyć i tu na dole, w gminach czy powiatach, przestać się spierać, a po wyborach podjąć merytoryczne rozmowy i ścisłą współpracę wszystkich nowo wybranych radnych dla dobra Gminy i Powiatu.

Andrzej Cichoński

Dlaczego Porozumienie ?

Tekst sponsorowany

Niezwykle cennym i nader ciekawym źródłem, które udało mi się odnaleźć, okazał się niewielki pamiętnik napisany przez dorastającego Jana Albina Goetz-Okocimskiego. Zawarte w nim wspomnienia, doskonale naświetlają najmniej znany okres w życiu późniejszego barona, wybitnego przemysłowca, działacza społecznego i filantropa, polityka związanego z konserwatystami krakowskimi, posła do wiedeńskiej Rady Państwa i na Sejm krajowy we Lwowie, senatora w czasach II Rzeczypospolitej.

Znakomity znawca życia barona Jana Albina Goetz-Okocimskiego, jego wnuk Jan Marian Włodek, nie podaje zbyt wielu informacji dotyczących młodości lat jego życia. W swej książce *"Goetz-Okocimscy. Kronika rodzinna 1590-2000"*, wydanej z końcem ubiegłego roku, zaledwie połowę strony poświęca młodości Jana Albina, informując tylko o przebiegu wykształcenia Jana juniora. Tym bardziej wyjątkową wartość przedstawia

przedmiotach wykazywał szczególne zamiłowanie i zdolności. Ukończywszy szkołę w Bochni został zapisany do gimnazjum realnego w Krakowie (Wyższa Szkoła Realna), do którego uczęszczał w latach 1874-1882.

Czas między 1876 a 1882 rokiem, czyli do uzyskania matury, Jan Albin krótko wspomina w swym pamiętniku. Był to okres obfitujący w wiele podróży. W roku 1876, mając dwanaście lat, odbył wraz z rodzicami i siostrami aż trzymiesięczną podróż po Niemczech, podczas której Goetzowie zwiedzili największe miasta niemieckie, między innymi Ratyzbomę, Monachium, Stuttgart, Mainz, Frankfurt, Wiesbaden, Koblencję, Hamburg, a także rodzinną miejscowość Jana Ewangelisty - Langenenslingen. Poza tym jak wspomina *"przez czas od r. 1876-1882 byłem również 2-3 razy w Wiedniu"*.

Mając 18 lat, Jan junior w maju 1882 roku zdaje jako prymus maturę z odznaczeniem. Zachowało się do

ny pałac Drottningholm. Opuściwszy stolicę Jan Albin z ojcem dotarł do Malmö, skąd parowcem przedostali się do stolicy Danii, Kopenhagi. Tam Goetzowie zatrzymali się najdłużej w czasie całej podróży. W Kopenhadze doszło do spotkania Goetz-Okocimskich z Jacobem Christianem Jacobsenem, założycielem browaru Carlsberg, i jego synem Carlem, którzy oprowadzali Jana Albina i jego ojca Jana Ewangelistę po zabytkach miasta (zob. majowy nr "BIM"). Opuściwszy Danię, poprzez Korsør, Kilonię, ponownie Hamburg i Berlin, Jan Albin przy boku ojca po miesięcznej wakacyjnej podróży dotarł do rodzinnego Okocimia.

W roku 1882 Jan Albin zapisał się w Wiedniu do Wyższej Szkoły Rolniczej (Hochschule für Bodenkultur). Należy zwrócić uwagę, że ojciec który miał tylko zawodowe praktyczne wykształcenie, przekazując synowi duże przedsiębiorstwo starał się uprzednio zapewnić mu wyższe wykształcenie.

Grzegorz Toboła

Młodość barona

Goetz-Okocimskiego

pamiętnik napisany przez 22 letniego Jana Albina, w którym zawarł wspomnienia z lat 1876-1886. Mimo, iż ów pamiętnik nie jest obszerny, gdyż jak sam zapisał *"chociaż do pisania niewiele mam interesującego, to postanawiam odtąd zanotować sobie ważniejsze wypadki i znajomości"*, znakomicie uzupełnia wiedzę o młodości lat Jana Albina.

Jan II Albin Goetz-Okocimski urodził się 18 lipca 1864 roku w Okocimiu, jako trzecie dziecko Jana I Ewangelisty Goetz-Okocimskiego i Albiny Katarzyny Żiska. Był wychowywany w zupełnie innych warunkach niż jego ojciec. Rodzice przygotowali go z góry do stanowiska jakie miał zająć, ułatwiając mu przy tym nabywanie wiedzy i kształcenia tych talentów, które niewątpliwie posiadał. Od najwcześniejszych lat cechowało go zamiłowanie do pracy oraz pewna nieśmiałość, odziedziczona pewnie po ojcu, której nieprędko i nie całkiem się pozbył. Jan junior otrzymał, podobnie jak jego rodzeństwo, polskie wykształcenie podstawowe.

Trzy pierwsze klasy szkoły podstawowej (ludowej), kończył w Okocimiu, po czym ojciec przeniósł go do szkoły w Bochni (1873/1874). Poza szkolnymi zajęciami młody Jan Albin uczył się muzyki i języków obcych, w których to

naszych czasów tableau klasy Jana Albina, na którym widnieje on w centralnym miejscu jako najlepszy uczeń. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości ojciec, zapewne w nagrodę za świetne wyniki w nauce, zabiera syna na miesięczną, wspaniałą podróż. Jak zapisał Jan Albin *"na początku lipca 1882 po maturze, podróż z Ojcem do Dani, Szwecji i Norwegii"*. Koleją Jan Albin z ojcem dotarł do Berlina, zatrzymując się w hotelu "Stadt Hamburg". Zwiedzili wspólnie w Berlinie wszystkie najważniejsze zabytki, m. in. pałac Charlottenburg, a także odwiedzili ogród zoologiczny. Z Berlina udali się Goetzowie do Hamburga. Obejrzawszy tamtejszy port, odbyli przejażdżkę parowcem po Elbie, byli w *"prześlicznym ogrodzie zoologicznym w Altonie"*, bawili się w cyrku oraz odwiedzili miejscowy browar. Następnie Jan Albin notuje: *"Z Hamburga kolejną przez całą Jutlandię do Frederikshavn, skąd się przewieźliśmy w 7 godzinach parowcem do Göteborgu, interesującego starego miasta w Szwecji"*. Będąc w Szwecji nie mogli ominąć Sztokholmu, gdzie mieszkali w hotelu "Rydberg". Młodemu Janowi Albinowi stolica Szwecji bardzo się podobała, wraz z ojcem obejrzał wiele wystaw i muzeów, również położony w pobliżu Sztokholmu XVII wiecz-

Okres studiów był bardzo bogaty w wiele przeżyć. Jak sam napisał, *"czas od 1882-1885 spędziłem w Wiedniu na akademii rolniczej, skąd z profesorami byłem na dwu wycieczkach"*. Pierwsza odbyła się na Zielone Świąta 1883 roku do Tyrolu, Karyntii i Styrii, z której Jan Albin dokładnych notatek nie robił. Druga *"wesoła wycieczka"* z profesorami i kolegami ze studiów, odbyła się następnego roku także na Zielone Świąta, a obfitowała w wiele przygód i niezapomnianych chwil. Jan Albin Goetz-Okocimski z całą grupą przez Bawarię dotarł do miasta Dornbirn przy granicy ze Szwajcarią. Wspomina, iż w drodze do miasta Altstätten w Szwajcarii, przechodząc przez Ren *"na granicy strażnik zabrania nam wstępu myśląc żeśmy socjaliści szukający roboty"*. Po krótkim odpoczynku w Altstätten, Goetz z przyjaciółmi wyrusza w dalszą pieszą podróż do małego miasteczka Gais, *"gdzie - jak notuje - dłużej zatrzymaliśmy się, bo deszcz padał przez dwa dni"*. Mimo tego młodzi studenci wykorzystali ten czas na rozrywkę: *"wesoła zabawa wieczorna, śpiewy, knajpa, tańce"*. W końcu, wycieczka studentów z Wiednia dotarła do St. Gallen, dalej *"koleją do Rorschach, a stąd parowcem przez piękne jezioro bodeń-*

skie do Lindau". Z tego miejsca Goetz-Okocimski z całą grupą udał się w drogę powrotną do Austrii.

Jan Albin opuścił Wyższą Szkołę Rolniczą w lutym 1885 roku, otrzymując absolutorium. J. M. Włodek, we wspomnianej wyżej książce, stwierdził, że "nie dane mu było zrobić dyplomu, gdyż ze względu na postępującą chorobę ojca musiał go zastąpić w prowadzeniu firmy". Zdaje się być to wątpliwe, gdyż w innym miejscu napisał, że gdy Jan Ewangelista w 1884 roku zachorował, Michał Rossknecht został dyrektorem browaru i dóbr ziemskich w Okocimiu. Nie wydaje się więc, by obecność niespełna 21 letniego Jana Albina była tak bardzo konieczna by zarządzać firmą. Potwierdzają to również jego notatki z 1886 roku.

Otóż rok ten był niezwykle bogaty w podróże o charakterze turystycznym i towarzyskim. Większość czasu przebywał daleko poza domem. Cały karnawał (styczeń i luty) spędził w Wiedniu, a wiosną odbył czterotygodniową podróż, z której notatek niestety nie zrobił. Maj i czerwiec to pobyt w Reichenhall nie-

daleko Salzburga, skąd odbywał z przyjaciółmi pełne wrażeń górskie wycieczki na szczyty Alp Salzburskich. W swym pamiętniku zapisał: *"Aby wyjść na szczyt i widzieć wschód słońca, wstaliśmy przed trzecią, napiwszy się gorzej kawy wyruszyliśmy. Po 1 godz. dobrego marszu wydrapaliśmy się na prawy szczyt, skąd cudowny się nam widok przedstawiał. Widać było na horyzoncie nizin bawarskiej jakby wytrysnęły pierwsze czerwone promienie słońca, które powoli się podnosiło w kształcie wielkiej kuli ognistej, oblewając wszystko uroczym światłem. (...) prześlicznie się teraz przedstawiała panorama Salzburga w dolinie nad Saalach"*.

Z Reichenhall, Jan Albin w dniach 19–21 czerwca, odbył wycieczkę do Monachium, gdzie, wspomina, *"przyglądałem się pogrzebowi króla Ludwika II"* (był on władcą bawarskim w latach 1864–1886). Odwiedził również ówczesnego mistrza browarnictwa Sedlmayera i jego słynny browar Spatenbräu w Monachium. Jan Albin obejrzał także zabytki i muzea, na czele ze zbiorami malarskimi w słynnej Mona-

chijskiej Pinakotece. Największe wrażenie na nim zrobiły obrazy takich artystów jak: Rubens, Murillo, Veronese, Rembrandt, Snyders (współpracownik Rubensa), Wenix, Tintoretto, Hals (wybitny portrecista) i Dürer.

W sierpniu 1886 roku 22-letni Jan Albin ponownie przebywał w Reichenhall. Poznał tam dwie, będące siostrami, bardzo miłe i młode dziewczyny ze Szwecji, które musiały na nim zrobić spore wrażenie, zapisał bowiem: *"Starsza z siostr małomówna, dużo czyta, za to młodsza często i dużo jest z nami. Nie zdarzyło mi się spotkać osoby tak miłej, dobrej i takich przymiotów. Otwarta, naturalna, umie sobie zjeść sympatię każdego w jednej chwili"*. Warto powiedzieć również, że Jan Albin dbał o swój wygląd fizyczny, kilkakrotnie wspomina, że regularnie uczęszczał na zajęcia gimnastyczne.

Na roku 1886 młody Jan Albin kończy swój krótki, ale niezwykle interesujący pamiętnik, na podstawie którego poznaliśmy nieznane dotąd fakty z życia tej nietuzinkowej i niezwykle zasłużonej postaci jaką był baron Goetz-Okocimski.

Angliści podnoszą poprzeczkę

Uzyskanie przez szkołę języków obcych rekomendacji Stowarzyszenia na Rzecz Jakości w Nauczaniu Języka Angielskiego (PASE - Polish Association for Standards in English) porównać można do zdobywania przez różne firmy certyfikatów norm ISO. Zanim taka szkoła będzie mogła używać znaku jakości PASE musi ponieść pewne koszty i najważniejsze - przejść przez egzamin jakim w tym przypadku jest wizyta inspektorów stowarzyszenia do której decydują o tym, czy szkoła zasługuje na znak jakości. Szkół języków obcych rekomendowanych przez Polish Association for Standards in English w naszych stronach nie ma za wiele, najbliższa znajduje się w Dębicy.

Stowarzyszenie PASE powstało dziewięć lat temu. Należy do prestiżowej międzynarodowej instytucji (na której zresztą wzoruje swą działalność) - EQUALS (The European Association for Quality Language Services) zaangażowanej w różne projekty unijne, jak chociażby "Common European Framework" mający na celu standaryzację kryteriów opisu stopnia znajomości języków obcych.

Najważniejszym celem stowarzyszenia jest promowanie standardów profesjonalizmu we wszystkich aspektach pracy szkół języka angielskiego działających na terenie Polski. Realizuje się go przez określanie i wprowadzanie w życie wysokich norm jakościowych, dotyczących zarówno samych zagadnień dydaktycznych, w tym kwalifikacji nauczycieli i jakości zarządzania akademickiego, jak i struktury organizacji i administracji szkoły językowej, zaplecza, materiałów i pomocy dydaktycznych, etyki zarządzania, funkcjonalności i komfortu bazy lokalowej. Wprowadziło również w życie system oceny i akredytacji szkół języka angielskiego - PASE Recognition Scheme. Po przeprowadzeniu przez inspektorów PASE wszechstronnej i skrupulatnej wizytacji, której celem jest obiektywna weryfikacja szkoły, zarząd Stowarzyszenia przyznaje znak jakości i udziela rekomendacji wyłącznie tym placówkom, które wykazały się odpowiednim poziomem profesjonalizmu i uzyskały pozytywną ocenę w każdym aspekcie swojego działania.

Józef Komarewicz

Zebrali...

'Ponad 8 tysięcy złotych zebrano w czasie licytacji prac wykonanych przez uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej. Kierownik WTZ Edward Pabian uważa, że jest to spory sukces. Warsztaty funkcjonują dopiero od roku i tego typu impreza organizowana była po raz pierwszy.

Do licytacji wystawiono obrazy, hafty, wyroby z drewna i wyroby pracowni metaloplastyki. Szczególnie obrazy cieszyły się wielką popularnością wśród kupujących. WTZ czynią starania o zakup samochodu dla niepełnosprawnych, zebrane pieniądze przeznaczone zostaną na ten właśnie cel. z

GABINET GINEKOLOGICZNO-POŁOŻNICZY

CYTOLOGIA, USG GINEKOLOGICZNE I PŁODU

WIĘNCZYŚŁAW KAMIŃSKI

GINEKOLOG-POŁOŻNIK

Przyjmuje: piątek 15⁰⁰-19⁰⁰

(w pozostałe dni po uzgodnieniu telefonicznym)

32-800 Brzesko

tel. dom. (14) 686 33 25

ul. Ogrodowa 11/20

tel. kom. 0602 194 035

Dzielnicowy roku

Starszy posterunkowy Jarosław Dudek po raz drugi z rzędu zwyciężył w powiatowym konkursie "Dzielnicowy roku w powiatowym" konkursie. Komisja konkursowa wzięła pod uwagę opinię zasięgniętą wśród osób na co dzień mających do czynienia z poszczególnymi dzielnicowymi. Uczestnicy konkursu musieli też przejść skomplikowany test z wiedzy teoretycznej.

Starszy posterunkowy Jarosław Dudek to funkcjonariusz systematycznie czyniący postępy i doskonalący tajniki służby policyjnej. Już przed tą drugą edycją konkursu uważany był za faworyta. Rywale, a zarazem koledzy w pracy, pamiętali jego wysoką, szóstą pozycję w wojewódzkim finale konkursu w ubiegłym roku. Faworyt spełnił oczekiwania i po raz drugi zwyciężył.

Jarosław Dudek bardzo dobrze spisał się także w tegorocznym finale wojewódzkim. W porównaniu z ubiegłym rokiem podniósł się o dwa "oczka" i wywalczył czwarte miejsce. Gdyby nie skomplikowany regulamin, odbierałby w Krakowie nagrodę za trzecie miejsce. Komisja konkursowa miała nie lada orzech do zgryzienia kiedy podliczała punkty. Okazało się,

że dwóch uczestników (w tym policjant z Brzeska) legitymuje się tym samym - trzecim w kolejności - wynikiem. Regulamin przewidywał taką ewentualność. Jurorzy wzięli pod uwagę wyniki osiągnięte przez obu zainteresowanych w poszczególnych konkurencjach. Wówczas okazało się, że Dudek przegrał rywalizację o trzecią lokatę różnicą zaledwie jednej dziesiątej punktu. Przełożeni brzeskiego funkcjonariusza z dumą przyjęli jednak jego osiągnięcie. Nie załamują rąk, bowiem z prostych obliczeń wynika, że przy takiej progresji wyników Jarosław Dudek będzie w najgorszym wypadku drugim dzielnicowym w Małopolsce A za dwa lata? Proszę policzyć. **PRUD**

Czterokrotni mistrzowie

Przez dwa dni, w Krakowie i w Nowym Wiśniczu, rozgrywane były IV Mistrzostwa Małopolski w sportach pożarniczych. Po raz czwarty z rzędu mistrzami województwa zostali strażacy reprezentujący Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej w Brzesku. Od czasu, kiedy przywrócono w kraju powiaty, żadna inna komenda nie zdołała wyprzedzić brzeskich "fajermanów".



Brzescy strażacy już na wstępie postawili wysoko poprzeczkę swoim rywalom. Wyraźnie zwyciężyli w dwóch pierwszych konkurencjach - wspinaczce za pomocą drabinki hakowej i pożarniczym torze przeszkód. Kiedy dobiegli do mety sztafety 4x100m wydawało się, że i w tej konkurencji będą najlepsi. Jednak drobny błąd techniczny zepchnął ich na dalszą pozycję, co nie pozbawiło brzeskich strażaków pozycji lidera. Niezwykle emocjonująca była ostatnia konkurencja - pożarniczy tor przeszkód. Brzeszczanie sto-

czyli w niej dramatyczną walkę z rywalami z Tarnowa. Ostatecznie ulegli tarnowianom o 0,3 sekundy. Dało to Komendzie Powiatowej PSP z Brzeska zdecydowane zwycięstwo w całych zawodach i czwarty z rzędu tytuł Mistrzów Małopolski.

Drużyna z Brzeska wystąpiła w składzie: Jerzy Boroń, **Krzysztof Burzawa**, **Władysław Imioło**, **Tomasz Jachimiek**, **Bogdan Jurek**, **Marek Knutelski**, **Witold Kuryło**, **Szymon Podleś**, **Rafał Wojnicki** i **Piotr Zapart**. Reprezentanci wyróżnieni "tłustym" drukiem zostali powołani do kadry województwa, która na Mistrzostwach Polski wywalczyła dziesiąte miejsce. Do reprezentacji Małopolski powołany został także **Krzysztof Migdał**.

Najlepsze indywidualne wyniki w Mistrzostwach Województwa uzyskali **Krzysztof Burzawa** (trzeci we wspinaniu na drabince hakowej i drugi w pożarniczym torze przeszkód) oraz **Władysław Imioło** (trzeci w pożarniczym torze przeszkód). **PRUD**



24 września ... BIM-owi stuknie 10 lat (cz. V)

W lutowym numerze z 1995 roku BIM donosił o staraniach czynionych przez mieszkańców Poręby Spytkowskiej umożliwiających rozpoczęcie budowy domu ludowego. Już wówczas świetlica wiejska mieściła się w wynajmowanej od tamtejszej parafii salce. Jak się okazuje, już siedem lat temu powołano komitet budowy domu ludowego, jego przewodniczącym został Leszek Grzyb. Była już działka pod budowę i dokumentacja techniczna obiektu. Przewidywano, że budowa zakończona zostanie za dwa lata. Minęło siedem, a świetlica dalej "gości" w budynku parafii. W tym samym wydaniu pisze BIM o rozezarowaniu, jakiego radnym i członkom Zarządu Miejskiego dostarczyła wizyta w Brzesku szefa Urzędu Rady Ministrów Michała Strąka. *Liczone, że pan minister przybliży pozytywną decyzję w sprawie utworzenia w Brzesku rejonu administracji państwowej, o co władze miasta starają się od czterech lat. Minister Strąk stwierdził, że nic o tym i innych problemach miasta nie wie - pisał w tekście "Zawiedzeni" Rysiek Cuber. Na szczęście starania o utworzenie w Brzesku najpierw Urzędu Rejonowego a potem powiatu przebiegły szybciej niż uruchomienie w Porębie Domu Ludowego.*

W kinie "Jutrzenka" w Bochni odbył się finał drugiego konkursu o tytuł Miss Ziemi Bocheńskiej. Warto nadmienić, że bocheński finał uznany został jako eliminacja wstępna do wojewódzkiego etapu konkursu Miss Polski '95. Tytuł otrzymała Agata Musiał - rodowita brzeszczanka. Nie będziemy pisać, ile miała wówczas lat, bo pięknym kobietom wieku się nie liczy. Bardziej zaimponowały nam wymiary pięknej Agaty - 172 cm wzrostu a dalej to 89 - 66 - 89. Dzisiaj Agata jest żoną jednego z najlepszych brzeskich piłkarzy, matką blisko dwuletniego malucha. Historie z udziałem w konkursach piękności traktuje z

przymrużeniem oka. W kwietniu tego samego roku poszerzony został skład redakcji BIM. W stopce redakcyjnej umieszczone zostało nazwisko jednego z największych polskich poetów współczesnych Józefa Barana. Ten wspaniały dziennikarz nie raz służył nam dobrą radą i dzielił się swoim ogromnym doświadczeniem.

Dochody budżetu gminy na 1995 roku wynosiły 8 milionów 360 tysięcy złotych, niemal taka sama kwota widnieje po stronie wydatków. Na inwestycje przeznaczono wówczas ponad 2 miliony co stanowiło 27 procent całości budżetu. *Jest to - donosił BIM - jeden z najwyższych wskaźników w województwie. Wśród zadań inwestycyjnych największe środki przeznaczono na kontynuację budowy drugiej nitki wodociągowej Łukanowice - Brzesko, modernizację wysypiska śmieci w Jadownikach, rozpoczęcie budowy przepompowni ścieków, dofinansowanie wodociągowania wsi.*

Dyrektor biblioteki wie, że rozbudowa placówki staje pozostaje w sferze odległych marzeń - pisała redakcja w kwietniu '95 r. - *Póki co, stara się o środki na opracowanie dokumentacji na zagospodarowanie strychu. Rozwiązałoby to kwestię magazynu oraz dodatkowej czytelnicy, która staje się konieczna. Pracę w bibliotece usprawniłby komputer, przydałoby się zamontowanie bocznego oświetlenia. Czy któryś z tych planów zostanie zrealizowany? Został zrealizowany jeden, biblioteka doczekała się komputera. Reszta dalej pozostaje w sferze odległych marzeń. 26 kwietnia odbyło się Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy Telefonów Brzeskich. Spółka podsumowała trzeci rok działalności, przyjęła sprawozdanie, udzieliła skwitowania władzom, przyjęła budżet i program działania. Z biznes planu wynika, że już po dwóch latach działalności przedsiębiorstwo spółki przynosić będzie zyski - pisał w BIM-ie członek ustępujące*

go Zarządu Edward Kręzolek. *Kto za inwestuje - nie straci. Nowoczesna łączność przyczyni się do rozwoju regionu i może być źródłem wpływów do budżetu gminy oraz innych osób, które zainwestują. Dzisiaj, zarówno ci mali, jak i ci więksi akcjonariusze mają powody, żeby sądzić nieco inaczej.*

W czerwcu '95 r. uroczystie obchodzono 610-lecie Miasta Brzeska i 150-lecie Browaru w Okocimiu. Z tej okazji przez cały tydzień w mieście trwały imprezy. Gród nad Uszwicą odwiedziły wówczas Zespoły Pod Budą i De Mono oraz Maryla Rodowicz i Kabaret 60-tka, w skład którego wchodził wówczas J. Żykin, A. Zaorski, J. Kryszak. W lipcu minęła 10. rocznica tragicznej śmierci Zbyszka "Bruno" Szulca. MOK wydał wówczas długo zapowiadany album zatytułowany Zbyszek "Bruno" Szulc "Zaraz wracam", jednocześnie ogłoszono zbiórki pieniędzy na wmurowanie tablicy poświęconej artyście. Kilka miesięcy później tablica została wmurowana na budynku Miejskiego Ośrodka Kultury przy ulicy Kościuszki.

Do niezrealizowanych w mieście zadań należy też budowa dworca autobusowego. W sierpniu '95 r. radni miejscy omawiali Program Rozwoju Gminy Brzesko na lata 1995-98 i perspektywiczny, jest w nim mowa, między innymi o tej inwestycji. *Dworzec (...) planowany był na terenie tzw. Targowicy, radni uznali, że lepszą lokalizacją będą tereny przy istniejącym objeździe drogowym w stronę Nowego Sącza - pisaliśmy wówczas. Minęło parę kolejnych lat, ponownie zmieniono lokalizację dworca PKS, teraz mówi się o tym, że ma on powstać na terenach po byłej bazie Brzeskich Zakładów Komunalnych przy ulicy Solskiego. Nikt nie jest jednak w stanie podać przybliżonej choćby daty rozpoczęcia inwestycji.*

Redaguje zespół: Zofia Sitarz - redaktor naczelny,

Sabina Jakubowska-Kocot, Dagmara Knaga,

Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Ireneusz Węglowski, rysunki - Andrzej Pałka.

Adres: 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel. (14) 663 30 24, fax: 663 05 89.

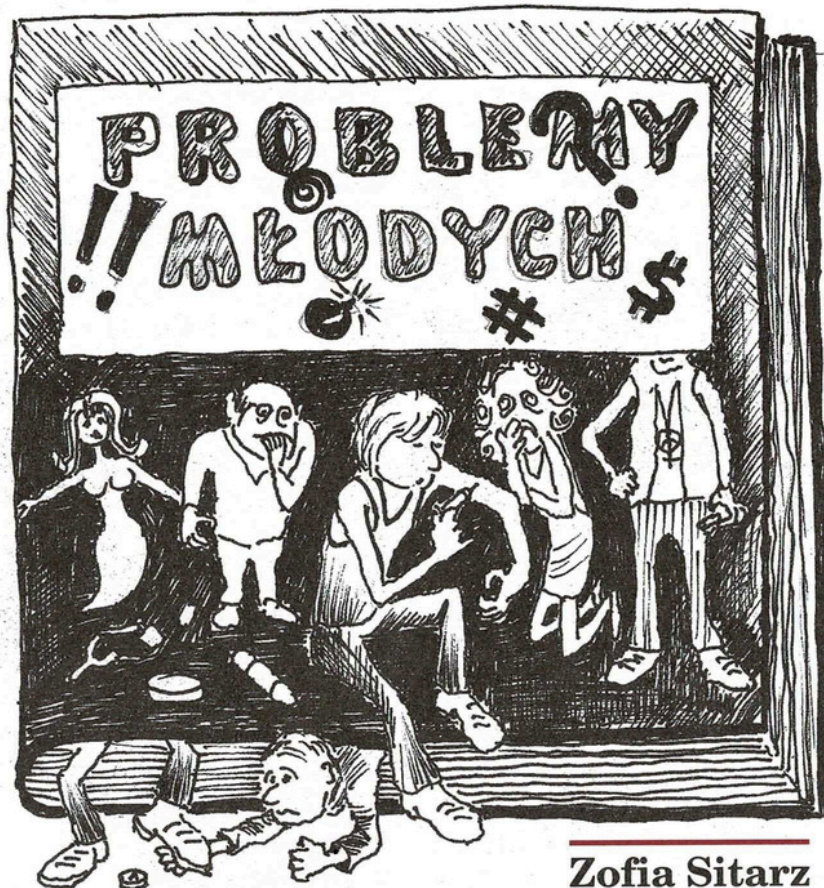
Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz. 8⁰⁰-15⁰⁰. **Skład:** tpc

Druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax (14) 663 11 91, tel. 686 14 70.



Zofia Sitarz

Palą papierosy, wagarują, sięgają po narkotyki, ordynarnie przeklinają. Mają kłopoty emocjonalne, nie radzą sobie z nauką, są nadpobudliwi. Niektóre traktują szkołę jak przeszkodę w zdobywaniu pieniędzy. Niedopilnowane w domu, zbyt często wyrażają obawę o to, czy rodzice nie stracą pracy i czy wystarczy im na zapłacenie rachunków. Do tego jeszcze niezbyt dobre stosunki z kolegami z klasy. Wyrastają w przekonaniu, że uczyć się nie warto, bo syn sąsiada skończył zawodówkę i jeździ najnowszym modelem volkswagena, a tata jest inżynierem i ledwie wiąże koniec z końcem. Może to przerażające, ale z takimi problemami borykają się nasze dzieci. I jak najbardziej sprawdza się powiedzenie, że małe dzieci mały kłopot, duże - większy.

- Kiedy trzy lata temu szkoły podstawowe przekształcone zostały w sześcioletnie, myślałam, że będę musiała zająć się szydełkowaniem - mówi pedagog ze Szkoły Podstawowej nr 3 Helena Wojciechowska. Najwięcej bowiem problemów zawsze sprawiali nam wychowankowie z 7 i 8 klas. To oni sięgali po narkotyki, wagarowali. Starszaki "pożyczali" pieniądze od maluchów. Teraz palenie w szkole jest zjawiskiem marginalnym. Obniża się jednak wiek inicjacji alkoholowej. O ile jeszcze kilka lat temu po piwo czy wino sięgali wychowankowie klas szóstych, tak teraz zdarza się to już w czwartych. Używanie wulgarnych słów to poważny problem w każdej szkole. Przerażające jest to, że przeklinają zarówno chłopcy jak i dziewczęta i w ogóle ich to nie razi - opowiada dalej

Helena Wojciechowska. - Przekleństwa nie mają dla nich pejoratywnego wydźwięku, a młodszy uczniowie chodzą i naśladują starszych.

Z reguły po kilkoro dzieci w każdej klasie ma kłopoty z nauką. Dysleksja, dysgrafia, dysortografia - to główne tego powody. W młodszych klasach często spotykanym zjawiskiem jest niedojrzałość emocjonalna i nadpobudliwość. Wynikiem tej ostatniej jest brak koncentracji, a ten jest odpowiedzialny z kolei za utrudnienia w czytaniu ze zrozumieniem i w przyswajaniu nowych wiadomości.

Bogumiła Szymańska pedagog ze Szkoły Podstawowej nr 2 opowiada, że do jej gabinetu najczęściej trafiają dzieci z zaburzeniami emocjonalnymi, mające kłopoty w nawiązywaniu kontaktów rówieśniczych. Przychodzą tak-

że rodzice, jednolite oddziaływanie ze strony domu i szkoły mogłoby przynieść oczekiwane efekty. Mogłoby. Najczęściej bowiem rodzice pojawiają się u mnie jeden raz i na tym się kończy. Ich obietnice nie mają przeniesienia w działanie. Tak więc mały człowiek zostaje ze swoimi problemami sam, wspierany jedynie przez szkołę - opowiada pani Szymańska. Maluchy z "dwójki" czują się w gabinecie pedagoga jak u siebie w domu. Pani Bogusia - tak mówią i swoim pedagogu - pomaga im radzić sobie ze stresem, podrzuca receptę na pozytywne myślenie. Żyjemy w ciężkich czasach. Ze stresem i kłopotami nie radzą sobie dorośli, to przenosi się na ich dzieci. A te wbrew pozorom naprawdę dużo widzą, słyszą i czują. Tak samo jak rodzice boją się bezrobocia, braku pieniędzy, doskwiera im brak czasu rodziców. A wydawać by się mogło, że jeżeli na przykład matka nie ma pracy i większość czasu spędza w domu, to dzieci przyjdą do szkoły przygotowane, zadbane, wypielegnowane. Ale tak nie jest. Rodzic bez pracy nie ma motywacji, żeby zająć się swoimi pociechami.

Nie jest rzadkością, że dzieci zarabiają pieniądze. Roznoszą ulotki, myją szyby w samochodach, robią zakupy. Uciulane złotówki wydają w różny sposób - oddają rodzicom albo spełniają swoje dziecięce zachcianki. Kupują deficytowe dla nich towary - chipsy, coca-cole, słodczyce. Kiedy małe zarabia, szkoła jest dodatkiem, który przeszkadza. Psychologiczna odpowiedź dziecka na biedę w domu przyjmuje bardzo różne postaci. Albo uczy się ono z silnym postanowieniem, że właśnie dzięki temu będzie coś w stanie zmienić w swoim przyszłym życiu. Albo nie robi zupełnie nic, bo żyje w przekonaniu, że i tak nic dobrego się nie wydarzy. Widzi, że pracę niekoniecznie dostaje się za kompetencje. Najgorsze jest to, że często ma rację - twierdzi pani Szymańska. Dodaje jeszcze, że to dom jest środowiskiem, które motywuje do nauki. Szkoła może jedynie pokazywać kierunki i inspirować dzieci. Dziecko nie może odpowiadać za swoją edukację. Zdaniem pedagogów stymulować jego rozwój można także bez dużych nakładów finansowych. Ustawić poprzeczkę relatywnie do możliwości, ale tak, żeby zmusić do pewnego wysiłku - radzi pani Bogumiła.

Do Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej trafiają dzieci już trochę starsze - często absolwenci szkół średnich. Kłopoty w nauce, obniżony poziom rozwoju umysłowego, problemy domowe, brak porozumienia z rodzicami - to główne powody, dla których

odwiedzają nas absolwenci szkół średnich - mówi dyrektor Poradni Krystyna Czerniecka-Sosin. Wyboru szkoły też może owoceć tym, że młody człowiek korzysta z naszych usług. Postawy wśród młodzieży są różne. Ojciec zachęca kilkunastoletniego syna do nauki i podjęcia studiów, a ten odpowiada: *Sąsiad skończył zawodówkę a jeździ takim samochodem, że wszystkim dech zapiera. A ty tato, co? Inżynierem jesteś, na chleb nam czasem brakuje i dla mnie chcesz tego samego? Tyle osób kończy studia i idzie na bezrobocie. I co takiemu zbuntowanemu młodzieńcowi odpowiedzieć? Cały czas motywujemy naszych podopiecznych do nauki. Próbuje udowodnić, że dobry zawód i wysokie kwalifikacje mogą bardzo w życiu pomóc.*

Stres to także jeden z poważniejszych problemów występujących u pacjentów Poradni. Paradoxem może wydawać się to, że w dobie, kiedy tyle mówi się o bezstresowym wychowaniu, aż dla tylu dzieci stanowi on problem. Dyrektor Czerniecka-Sosin twierdzi, że nic nie dzieje się bez powodu. *Dziecko musi mieć pewne narzucone normy. Jasno trzeba mu powie-*

dzieć, co mu wolno a czego robić absolutnie nie powinno. Przyczyny szukać można także w modelu rodziny. Dawniej wychowywano dzieci w rodzinie wielopokoleniowej, była mama, babcia, dziadek. Na każdego z osobna można było liczyć. Teraz najczęściej rodziny mieszkają pojedynczo, nie utrzymują bliskich, serdecznych kontaktów. Dorosli nie mają czasu dla swoich dzieci. Funkcje wychowawcze i opiekuńcze przerzucili na szkołę. Dlatego tyle dzieci chodzi z kluczem na szyi, przebywa po wiele godzin na świetlicach szkolnych. Maluchy na siłę są usamodzielniane. To powoduje ich słabszą

swojej wiedzy. I tu przyczyny są bardzo różne. Nadmierne karzenie, tłumienie potrzeb dziecka, kłopoty rodziców - wylicza pani dyrektor. Problem ten dotyczy młodszych uczniów szkół podstawowych, po umiejętnie prowadzonej terapii dzieci te bardzo szybko odzyskują pewność siebie.

Większość pedagogów i psychologów jest zdania, że iloraz inteligencji często nie odpowiada poziomowi inteligencji emocjonalnej. Prymusi nie zawsze są orłami w dorosłym życiu. Nie trzeba mieć wielkiej wiedzy i wielkich talentów, aby spełnić marzenia i osiągnąć sukces życiowy.

Dość duża grupa dzieci przchodzi do Poradni z brakiem umiejętności wykorzystania swoich zdolności intelektualnych i umysłowych. Mimo dużych możliwości nie umieją one "sprzedać"



Pod takim hasłem w Miejskim Ośrodku Kultury odbył się konkurs piosenek przeznaczony dla dzieci. Uczestników i uczestniczek stawiało się wiele, głównie z miejscowych przedszkoli. Maluchy śpiewały wspaniale i z dużą swobodą, co szczególnie podobało się członkom jury.

Na sali wystawowej MOK zgromadziło się ponad 20 wykonawców i dość liczna publiczność. Repertuar małych artystów był bardzo różnicowany. Niektórzy śpiewali uroczę dziecięce piosenki, inni, z dużym znanstwem zresztą, naśladowali zespół "Ich troje". Niekwestionowaną gwiazdą okazała się pięcioletnia Aleksandra Kaim uczęszczająca do Przedszkola nr 10. Tak się złożyło, że większość wykonawców przysłała na konkurs z tej właśnie placówki. Dla nikogo nie zabrakło nagród i słodyczy, obserwujący konkurs nauczyciele z kilku przedszkoli podkreślali dobrą organizację imprezy. as

Śpiewaj razem z nami



Dwa tygodnie w Korei

Nie jeden z nas marzył, aby choć raz w życiu zasiąść na widowni podczas meczu piłkarskiego rangi mistrzostw świata. Kiedy czempionat rozgrywany jest w Europie, marzenie jest możliwe do zrealizowania. Jeśli jednak Mundial organizowany jest we wschodniej Azji prawdopodobieństwo maleje. Mimo to mieliśmy człowieka, który mógł przeżyć atmosferę widowiska sportowego o tak wysoką stawkę. I dostał tego zaszczytu właśnie w dalekiej Korei. O stronie sportowej tych mistrzostw donoszą codziennie publikatory. My poprosiliśmy naszego informatora o przedstawienie tej imprezy bardziej od kulis.

Jacek Prużny

Do Seulu nasz wysłannik (pan Krzysztof) poleciał z Warszawy via Londyn. Po wyczerpującym locie czekała go jeszcze 8-godzinna podróż z seulskiego Incheon do Busan. Po powrocie mógł nam wreszcie wyjaśnić, jak się wymawia nazwę tego miasta. Na ekranach telewizyjnych pojawiała się nazwa Busan, komentatorzy mówili Pusan. *I tak się właśnie wymawia przez "p". Ale piszemy przez "b"* - wyjaśnia "nasz" człowiek, który był członkiem 120-osobowej grupy Polaków. W sumie kibiców biało-czerwonych było na mistrzostwach kilka ładnych tysięcy. Grupa, w której przebywał nasz wysłannik, już na dzień dobry przyjęta została bankietem. *Może jestem tradycjonalistą, ale preferuję tylko kuchnię europejską. Te dziwnie pachnące wodorosty i robaczki nie wzbudzały mojego zaufania. Tak samo, jak koreańska 24-procentowa wódka "soju". Zresztą ja w ogóle wódek nie pijam. Zadowolilem się szklaneczką tamtejszego piwa, bardzo - zresztą - dobrego. Niektórzy postanowili się jednak zmierzyć z koreańską kuchnią i wyszynkiem. Trzymali się tak trzy dni, potem byli już potulni jak baranki. Żołądki odmówiły posłuszeństwa. Ja dzięki konsekwencji schudłem jakieś pięć kilo. Nie spotkał się pan Krzysztof z sytuacją, w której spożywano by psy - przysmak Koreańczyków. Kiedy niedawno Seul był gospodarzem Olimpiady, na wniosek przyjezdnych ekip wprowadzono zakaz konsumpcji psów. Teraz Koreańczycy twardo się postawili. Nawet Mistrzostwa Świata w piłce nożnej nie mogą wpłynąć na narodowe menu. Zwiedzając Seul, pan Krzysztof zauważył przejeżdżający pickup załadowany dużymi czworonogami o żółtej sierści. Raz tylko dał się skusić i spróbowała przyrządzonej na styl koreański kiszzonej kapusty. Chciał porównać ją z polskim specjałem. Próba wypadła niepomyślnie dla Koreańczyków. Jest bardzo ostra.*

Smakuje inaczej, niż nasza narodowa



Pozłota kosztowała 4 miliony dolarów

potrawa - komentuje ocenę. Mimo wszystko chciałby wziąć udział w "Kim Chi" - święcie kiszzonej kapusty obchodzonym w Korei jesienią.

W grupie Polaków, z którymi przebywał nasz rodak, byli także Stanisław Tym i Radosław Pazura. Obaj aktorzy mieli za zadanie organizować doping podczas meczów. Przy okazji pan Tym obnażył swoje hobby - zbieranie kamieni. Zabrał ze sobą w podróż specjalną walizkę, do której zbierał wybrane przez siebie okazy. Z organizacją dopingu nie poszło mu już tak dobrze, wyniki reprezentacji świadczą same o sobie.

Temu pierwszemu meczowi, z Koreą, towarzyszyła niepowtarzalna atmosfera. *To było szalone przeżycie. Te słynne koreańskie "czerwone diabły" potrafiły stworzyć niesamowity tumult. Aż trudno było uwierzyć, że ci sympatyczni ludzie mijani później na ulicach to te same osoby* - opowiada pan Krzysztof. Mecz oglądał z sektora umiejscowionego na wysokości pola karnego. Przez 45 minut mógł więc z bliska obserwować ataki Koreańczyków i wijącego się w bramce Dudka, przez następne trzy kwadransy z niecierpliwością oczekiwał, aż pod bramką koreańską zacznie się coś dziać. *Przykro o tym mówić, ale nasi ruszali się jak muchy w smole. Po prostu stali w miejscu. W telewizji tego nie widać. Kiedy oglądałam później retransmisję, kamerzyści sprawiali wrażenie, że na boisku panuje ożywiony ruch. Niech się nikt nie łudzi, Polacy nie mieli prawa tego meczu wygrać.*

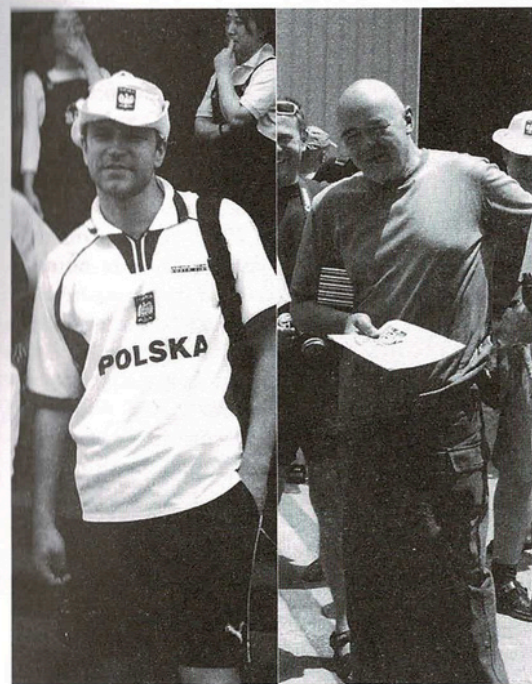
Na początku panowała atmosfera pikniku. Kibice polscy próbowali zagłuszyć śpiewem Koreańczyków i momentami im się to udawało. Chociaż najbardziej ułatwione zadanie miała Edyta Górniak, to z szansy nie skorzystała. Piłkarze z białym orłem na piersiach przed meczem podbiegali pod sektor polski, machali, rozdawali koszulki. Po pierwszych dwóch meczach chyłkiem podążali do szatni. Tylko Kryszałowicz, Świerczewski i Hajto mieli jeszcze ochotę podziękować kibicom za doping. Nie doszło też do zapowiadanego spotkania z reprezentantami. Polacy szczególnie po porażce z Portugalią zniknęli wszystkim z pola widzenia. Odwołanych zostało również kilka bardzo oficjalnych spotkań. Dariusz Szpakowski i Włodzimierz Lubański tłumaczyli kibicom przyczyny niepowodzeń. Tłumaczyli, jak bardzo przykro jest samym piłkarzom.

Po tym historycznym, pierwszym meczu wygranym na Mundialu Koreańczycy wprost oszaleli na punkcie Polaków. Na hasło "Polanda" otwierały się każde drzwi. Zdarzały się sytuacje, że taksówkarze rezygnowali z pobierania opłat za kurs. A pan Krzysztof czas oczekiwania na potyczkę z Portugalią wypełnił sobie przydziałem miasta. Na stadionie Busan pojawił się jeszcze raz, aby obserwować mecz Francja-Urugwaj. Bramek wprawdzie w tym spotkaniu nie było, ale piłkarze obu drużyn stworzyli porównujące widowisko. Skupmy się jednak na sprawach pozasportowych. Pan Krzysztof ze zdziwieniem skonstatawał, że trudno byłoby mu w kraju nad Wisłą doliczyć się tylu kościołów katolickich, ile minął przemierzając drogi Korei. Jednak tamtejsze świątynie robiły wrażenie. Trudno było oderwać wzrok od posągu Buddy postawionego w 1997 roku. Statua mierzy 37 me-

trów wysokości. Koreań-
czyści wydali na samą tyl-
ko pozłotę 4 miliony dola-
rów. W pewnym momencie
pan Krzysztof poczuła się
jak w Krakowie. Jego
ocem ukazała się budow-
ła na kształt krakowskich
kopców. Właściwie porów-
nanie jest jak najbardziej
na miejscu. W Seulu usy-
pano ponad 20 kurhanów
wodzów. Wszystkie są sta-
rannie pielęgnowane. Tyl-
ko jeden z nich został roz-
kopany, dzięki czemu moż-
na obejrzeć jego zawartość
- relikwie ze złota, które
niespecjalnie strzeżone
można podziwiać. W pa-
mąci uczestników koreań-
skiej eskapady pozostanie wizyta w



Stadion w Busan wygląda jak garnek



Radosław Pazura i Stanisław Tym

seulskim "Corea House", lokalu do-
stępny praktycznie tylko dla VIP-
ów. Ostatnio gościł tam m.in. George
Bush jr. Punktem kulminacyjnym po-
bytu w tym klubie jest przedstawie-
nie teatralne, podczas którego nie wol-
no wykonywać zdjęć. Jeden błysk fle-
sza może spowodować zerwanie przed-
stawienia. Po pantomimie fotografo-
wać można się do woli. Tym razem
teatr prezentował widowisko traktu-
jące o trójkącie małżeńskim z dość nie-
jasnym dla Europejczyków zakończe-
niem. Na ulicach Seulu panuje wiecz-
ny karnawał. Nie tylko na czas Mun-
dialu, tak jest przez cały rok. W Ko-
rei nie ma w ogóle bezrobocia. Jeśli

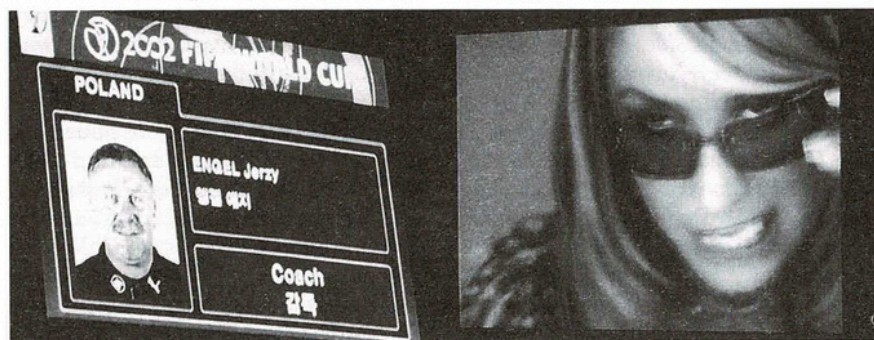
napotkać na ulicach uśmiechnięte
dziewczeta ubrane w kuse
spódniczki i machające do kie-
rowców, to niech nikomu nie
przyjdzie do głowy, że są to
przedstawicielki najstarszego
zawodu świata. One rzeczywi-
ście pracują, a ich praca pole-
ga na tym właśnie machaniu.
Na ulicach Seulu musi być we-
sół. Chwila refleksji nade-
szła podczas zwiedzania
cmentarza żołnierzy poległych
w wojnie koreańskiej. Reflek-
sja spowodowana ulotnością
ludzkiego życia i dbałością
Koreańczyków o miejsca pa-
mąci.

Nadszedł wreszcie długo
oczekiwany mecz ostatniej
szansy, Polska-Portugalia.
Tym razem cały stadion był
wyraźnie po stronie biało-czer-
wonych. Trzeba przyznać, że
Koreańczycy pracowicie spęd-
zili kilka ostatnich dni po-
przedzających to spotkanie.
Nauczyli się bezbłędnie skan-
dować "Polska gola". Słowo Polonia
na Jeonju tego dnia nie obowiązywa-
ło. Ci z Koreańczyków, którzy nie zdo-

byli biletów, zasiedli w cen-
trach miast koreańskich
przy wielkich telebimach.
Tam nikt nawet nie pomy-
ślał, że można mecz oglą-
dać w domowym zaciszu.
Kiedy Portugalczycy zdoby-
li drugą bramkę, w sekto-
rze polskim zapanowała ża-
łoba. Dorosłym mężczyznom
spływały po twarzach kro-
kodyle łzy. Nikt nie był w
stanie wydobyć z siebie gło-
su. Natychmiast uaktywni-
li się kibice koreańscy
"Czerwone diabły" tego dnia
przybrali barwy odpowia-
dające Polakom. Z twarzami
pomalowanymi na biał-
oczerwono próbowali wykrze-
sać z naszych choć odrobinę

energii. Wszystko na nic. Polscy pi-
łkarze zrewanżowali się Koreańczy-
kom w meczu z USA, choć trener Je-
rzy Engel twierdził, że grali tylko dla
siebie. Ale tej wiktoria panu Krzysz-
tofowi nie było już dane przeżyć na
żywo. Właśnie wracał do domu, wła-
śnie oczekiwał na przesiadkę na lon-
dyńskim Heathrow. Ot, ironia losu.

Koreańczycy mecze Mistrzostw
Świata oglądali na dużych telebimach
(oczywiście ci, którzy nie dostali się
na stadiony). A w jaki sposób obser-
wowali Mundial mieszkańcy Brze-
ska? Tylko nieliczni mogli śledzić wy-
darzenia w swoich domach. Dlatego
spore ożywienie panowało w lokalach
gastronomicznych. Właściciele knaj-
pek w większości skorzystali z moż-
liwości podłączenia się do telewizji
kablowej. Ale byli też tacy, którzy zde-
cydowali się na zakup "talerza" i
wszystkie związane z tym opłaty.
Największy tłok panował w ogródku
piwnym na Placu Kazimierza Wiel-
kiego, gdzie zamontowany został spo-
rych rozmiarów ekran. Dzięki temu
było to jedyne miejsce, które sprawia-
ło, że można się było czuć jak na pla-
cach koreańskich miast.



*Anastacia, w odróżnieniu od Edyty Górniak i Jerzego Engela
może uważać te mistrzostwa za udane*

Co ... dzienniczek

Żyj zdrowo, działaj lokalnie, ale myśl globalnie - to hasło, które przyświecało imprezie zorganizowanej w Szkole Podstawowej w Jastwi. Impreza była podsumowaniem realizowanego w placówce programu profilaktyczno-ekologicznego opracowanego przez nauczycieli. Przed liczną zgromadzoną publicznością, którą stanowiły głównie mamy, zaproszone z okazji swojego święta, uczniowie zaprezentowali swoje przedstawienia. Klasy I i II pod opieką I. Nadolnik i T. Duc przedstawiły "Kłopoty i troski lokalnej flory i fauny". Klasa IV przygotowana przez M. Grodny ostrzegała przed niebezpieczeństwami związanymi z paleniem. Klasy V i VI przedstawiły problemy ochrony przyrody w inscenizacji "Kocie królestwo" przygotowanej pod okiem I. Wołek i J. Janik. Panie D. Pach i S. Kluska wraz ze swoimi podopiecznymi z klas 0 - III uraczyły gości widowiskiem "Dla naszych mam". Po części artystycznej rodzice i goście zwiedzali wystawę mającą na celu utrwalanie właściwych wzorców postępowania, ostrzeganie przed sięganiem po używki. Zwrócono także uwagę na to, aby uczniowie pamiętali o własnej tożsamości, tradycjach rodzinnych i środowiskowych. Na wystawie znalazły się albumy, drzewa genealogiczne, plakaty, prace plastyczne, makiety wsi, zdjęcia przedstawiające piękno rodzinnej miejscowości. Podczas gdy mamy oglądały wystawę i konsumowały potrawy przygotowane przez ich pociechy, tatusiowie rozgrywali mecz. O puchar dyrektora szkoły walczyli ze ... swoimi synami. Po zaciętej walce wygrali synowie. *Mamy nadzieję, że przez organizację tego typu akcji, idea ochrony środowiska i promowania zdrowego stylu życia stanie się bardziej popularna wśród dzieci i młodzieży z naszego środowiska* - stwierdziła dyrektorka szkoły Bogusława Faron. W lokalne święto włączył się K. Sowa, który ufundował kielbaski, właściciele sklepów oraz Rada Rodziców.

Doceniając wartość więzi rodzinnych nauczyciele ze Szkoły Podstawowej w Porębie Spytkowskiej zaprosili

swoich uczniów i ich rodziców na Rodzinny Dzień Dziecka zapoczątkowany mszą świętą odprawioną przez księdza Józefa Górkę. Po mszy, już w szkole, goście obejrzeli program artystyczny z udziałem zespołu folklorystycznego "Mali Porębianie", którym opiekuje się Bernadeta Zapiór. W konkursie recytatorskim "Śmiejemy się z naszych wad" przygotowany przez Irenę Polczyk zwyciężyły Jadwiga Jędryka, Aneta Chmielowska i Patrycja Widelka. Były też konkursy, w których dzieciom towarzyszyli rodzice. Rywalizację par tanecznych wygrała Jolanta Piekarz, której towarzyszył syn



Maciej, zaś najlepsze prace plastyczne na temat "Jak spędzasz swój wolny czas" wykonały duety Lucyna Duch z córką Paulinią oraz Barbara Karaś i córka Kasia. Maria Tota była pomysłodawczynią konkursu "Osobliwość naszej miejscowości". Dzieci wraz z rodzicami zaprezentowały prawdziwe dzieła sztuki ukazujące piękno Poręby Spytkowskiej - ceramikę, prace wykonane na drutach lub za pomocą szydełka. Jury pod przewodnictwem sołtysa Stanisława Góry wyłoniło zwycięzców, którymi zostali Piotr Kurek, Joanna Wojewoda i Grzegorz Gicala. W czasie trwania imprezy rozegrano mecz siatkówki, w którym nauczyciele pokonali drużynę rodziców 2-1. Na zakończenie rozdano nagrody zwycięzcom w poszczególnych konkursach, wszyscy uczestnicy otrzymali słodycze. Nagrody ufundowali: hurtownia Anex, pp. Lambertowie, Sport-Lux, Koba i Rada Rodziców.

Blisko sto osób obejrzało uroczystą prezentację osiągnięć i umiejęt-

ności uczniów w Szkole Podstawowej w Jasieniu. Wstąpić do szkoły 8 czerwca było naprawdę warto. Każda klasa przygotowała swój własny program - były występy artystyczne, wystawy, scenki humorystyczne i tańce. Uwagę gości szczególnie zwróciła wystawa, na której prezentowano albumy przygotowane przez uczniów - efekt wielomiesięcznej pracy. Zawierały one historię szkoły i znajdujących się na terenie Jasienia obiektów sakralnych, wszystkie zdjęcia, rysunki i opisy wykonali własnoręcznie wychowankowie placówki. Po występach dzieci obdarowane upominkami i słodyczami zaprosiły rodziców na loterię, na którą fanty przekazali sponsorzy. Oczywiście żaden z losów nie był pusty. *Przy okazji organizacji imprez*

szkolnych zawsze możemy liczyć na wsparcie Rady Rodziców, która i tym razem stanęła na wysokości zadania, jak zwykle ofiarne pracował jej przewodniczący Mariusz Orzeł. W imieniu wszystkich naszych wychowanków serdecznie dziękuję sponsorom - PZU, p. Kaczmarczykowi, firmie Koba oraz osobom prywatnym i uczniom - mówiła dyrektorka Urszula Brachuc. Impreza organizowana była w szkole już po raz drugi, tym razem pod hasłem "Po-

każ co potrafisz, zobacz co umiem". Przy okazji tej imprezy wyróżniono wszystkich uczniów (blisko 50-ciu), którzy reprezentowali szkołę w konkursach pozaszkolnych.

Świeżość i oryginalność - to główne cechy projektu realizowanego przez Szkołę Podstawową w Buczu, dzięki któremu na szkolnych korytarzach zatętniała życiem starożytna agora. W przygotowaniu projektu wzięli udział wszyscy uczniowie klas IV-VI i nauczyciele: Dorota Bałut, Agata Basaraba, Daniel Hebda, Maria Koryga, Marta Matys, Marian Piekarz, Beata Skórnoń, Anna Tybon i Zyta Wijas. Również rodzice zaangażowali się w akcję. *Dzieci wybrały tematykę spośród kilku przygotowanych propozycji, a potem same zdobyły wszystkie środki potrzebne do realizacji projektu, organizując dyskotekę z wejściówką za symboliczną złotówkę, zapraszając na nią także absolwentów - obecnych gimnazjalistów. Pracę przy projekcie usprawniła pracownia informatyczna* - mówią

nauczyciele. Jestem bardzo zadowolona, że nauczyciele, uczniowie i rodzice podjęli to wyzwanie, gdyż cała akcja była bardzo kształcąca i ożywiła szkołę, poza tym wszyscy dzięki niej uczymy się nowego współdziałania, nie mówiąc już o tym, że dzięki uczniom powstała nowa baza dydaktyczna, która przyda się w kolejnych latach pracy - dodaje dyrektor Agata Basaraba. Uczniowie w trakcie ostatnich trzech miesięcy wzięli udział w licznych zajęciach inspirowanych tematyką starożytnej Grecji, m.in. konkursie mitologicznym, biegu maratońskim, konkursie w rzucie oszczepem, uczyli się także tańczyć zorbę. Efektem wszystkich działań jest niezliczona ilość prac tematycznych, poczynając od kącika przyrodniczego z piaskiem i muszlami, prezentującego florę i faunę strefy śródziemnomorskiej, poprzez oferty turystyczne Grecji i różnorodne opracowania z zakresu dziejów, ustroju, życia codziennego, religii, mitologii i teatru, filozofii, matematyki i innych dziedzin nauki, wizerunki bóstw, naczyń, strojów, trójwymiarowe makiety Akropolu i replikę konia trojańskiego (prawie naturalnej wielkości), a skończywszy na gazecie "Boskie Wiadomości". Całość zwieńczyła inscenizacja "Na greckiej agorze". Zwycięzcy konkursów uhonorowani zostali wienkami dębowymi. Potrawy z kuchni greckiej dopełniały kompozycji.

Szkola Podstawowa nr 1 w Jadownikach wzbogaciła Święto Szkoły, obchodzone w rocznicę nadania placówce imienia Stanisława Staszica, prezentacją projektu "Dzień europejski w szkole". realizowanego przez wszystkich uczniów. *Pomysł jest innowacyjny w stosunku do programu nauczania w szkole podstawowej, chcieliśmy jednak właśnie teraz, gdy Polska przygotowuje się do wejścia do Unii Europejskiej, zainteresować uczniów wiadomościami o jej krajach, a przy okazji zaangażować rodziców, wzbogacić ich wiedzę na ten temat - mówi dyrektor Zbigniew Turlej. W czasie trwania projektu uczniowie gromadzili materiały i wiadomości o Unii Europejskiej i jej krajach, skupiając się nie tylko na informacjach ogólnych, ale*



także poznając kulturę, zwyczaje, a nawet potrawy wybranych krajów. Prezentacja projektu pod hasłem "W drodze do Unii poznajemy kraje Europy" ogranicza się do 7 krajów: Francji, Grecji, Hiszpanii, Niemiec, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Włoch, gdyż w czasie nawiązywania kontaktów z ambasadami krajów Piętnastki, właśnie od tych ambasadorów otrzymaliśmy największą ilość materiałów informacyjnych - wyjaśnia wicedyrektor Janina Kurow-

zentacji towarzyszyło podsumowanie licznych konkursów a także wystawa "Europejski krąg baśniowy".

Po raz szósty w Szkole Podstawowej w Mokrzkach odbyły się prezentacje dorobku artystycznego szkoły. Pomysłodawcą i inicjatorem prezentacji była dyrektor Jadwiga Żurek. Po raz pierwszy w tym roku wystąpiły wszystkie klasy. *Pomysły i poziom były bardzo zróżnicowane, uzależnione od możliwości dzieci i przede wszystkim*

kim na miarę ich ambicji - ocenia Jadwiga Żurek. Uczniowie zaprezentowali m.in. inscenizacje wierszy z klasyki dziecięcej, piosenki i tańce, był nawet występ kabaretu. Opuszczający wkrótce szkołę szóstoklasiści w zabawny sposób opowiedzieli o życiu swej klasy i odśpiewali "Ode do Radości". Goście mieli też możliwość obejrzenia prac plastycznych pt. "Portret rodzinny" oraz zaku-



pienia eksponatów z masy solnej. Celem imprezy było zaprezentowanie szkoły w środowisku oraz zebranie środków przeznaczonych na wyposażenie placówki w sprzęt nagłaśniający. Służyła temu sprzedaż biletów oraz prac przygotowanych przez uczniów. Prezentacje zostały przygotowane przez wychowawców klas, zaś wspólne plastyczne dzieło uczniów "Kraina baśni i bajek" pod kierunkiem Joanny Maderskiej, nadzór merytoryczny nad całością sprawowała dyrektor Jadwiga Żurek.

REPERTUAR KINA "BAŁTYK" - LIPIEC 2002 r.

29 czerwca - 2 lipca - "Yyyreek !!! Kosmiczna nominacja" - Polska - komedia - premiera 07.06 2002.

Scenariusz i reżyseria: Jerzy Gruza

W rolach głównych: Janusz Rewiński, Wojciech Cygan, Piotr Zelt Zakopane, gdzieś we wszechświecie. To właśnie miejsce wybrała na lądowisko swoich przedstawicieli pewna cywilizacja kosmiczna z intymnym problemem. Czekają na nich Yreek, ale nie tylko on. Dowiedziawszy się o celu jego pobytu właściciel pensjonatu powiadamia media. Pojawienie się dziennikarzy zakłóca sekretne działania polskich i czeskich gangsterów oraz śledzących ich agentów. Wkrótce cichy zakątek pęka w szwach. Czy w tej sytuacji dojdzie do międzyplanetarnego spotkania?

6 - 7 lipca - "Maelström" - Kanada - obyczajowy - premiera 05.04 2000.

Scenariusz i reżyseria: Dennis Villeneuve

W rolach głównych: Marie Josee Croze, Jean Nicolas Verreault, Stephainie Morgenstern

Bibiane mieszka w Montrealu i nie miewa się dobrze. Jest co prawda właścicielką butików, ale ma z tym samym problemy. Z rodziną też jej się nie układa. Dodatkowo jeszcze poddała się aborcji. Jednym słowem - katastrofa. Chce poczuć coś innego niż tylko frustracja i wyrzuty sumienia. Jedzie do nocnego klubu i najzwyczajniej w świecie upija się. Zalana wsiada do samochodu i wraca do domu. Niestety, po drodze zdarza się wypadek. Bibiane potrąca jakiegoś człowieka.

13 - 14 lipca - "Blade - wieczny łowca II" - USA - akcja - premiera 07.06 2001.

Scenariusz: Mary Wolfman, Gene Colan, David S. Goyer, **reżyseria:** Guillermo del Toro

W rolach głównych: Wesley Snipes, Kris Kristofferson, Norman Reedus, Leonor Varela, Ron Perlman

Blade jest pół - człowiekiem, pół - wampirem, chce zemścić się za to, kim jest i pragnie uratować ludzkość przed skąpanym we krwi Armagedonem. Tym razem Blade musi sprzymierzyć się z grupą potężnych wampirów, by wspólnie pokonać najpotężniejszego wroga, jakiemu zarówno on, jak i jego dawni przyjaciele stawili kiedykolwiek czoła - nowemu rodzajowi superwampira, którego celem jest eksterminacja obu ras.

19 - 21 lipca - "Gwiezdne wojny część druga" - USA - science fiction - premiera maj 2002.

Reżyseria: George Lucas

W rolach głównych: E. Mc. Gregor, S L Jackson

Od bitwy o Naboo minęło dziesięć lat. Jedność galaktycznej republiki jest znowu zagrożona. Podstępny książę Dooku staje bowiem na czele zbuntowanych planet, które sprzeciwiają się demokratycznemu rządowi. Yoda, miecze i ewoki, największe wpadki i genialne gadżety. Razem z G. Lucasem i klonami wdajemy się w kolejną kosmiczną awanturę.

Rozmowy niekontrolowane

Rozmowa zasłyszana w jednym z gabinetów Urzędu Miejskiego. *Panie S., w czasie wakacji będziemy organizować dla młodzieży turnieje koszykówki ulicznej - obwieścił człowiek zajmujący się na co dzień sportem. Jak to, młodzież będzie grać w koszykówkę na ulicy? - zapytał S., który sportem na co dzień się nie zajmuje.*

Popisem elokwencji uraczył uczestników zebrania wiejskiego w Biadolinach Szlacheckich radny gminy Dębno Jan Pankowski. *Pani chce sobie zjednać elektrolat - zarzucił najpierw Marii Okrzesie, wójtowi gminy Dębno. Później wyraził swoje zaniepokojenie przyszłością miejscowej szkoły mówiąc: Martwą śmiercią umrze ta szkoła. Wreszcie rzucił w stronę pani wójt propozycję nie do odrzucenia: Ja panią wezmę do sądu. Od tej pory pilnie obserwowaliśmy jego poczynania. Po zebraniu niczego ani nikogo nie wziął.*

Proszę bardzo, kto z radnych jest za, a kto przeciw. Proszę o przegłosowanie. Nie byłoby w tej komendzie nic dziwnego (rzecz miała miejsce podczas sesji rady powiatu), gdyby nie to, że przewodniczenie sesją przejął na swoje barki mężczyzna spoza rady. Propozycja przyjęta została przez jednych ze zdziwieniem, przez innych z uśmiechem. A człowiek to bywały na sesjach i protokół powinien znać.

Miejski Ośrodek Kultury zaprasza dzieci i młodzież do korzystania z zajęć, jakie odbywać się będą przez okres wakacji. Organizatorzy przygotowali moc atrakcji i niespodzianek. W programie znajdują się wycieczki, wyjazdy na basen, zajęcia muzyczne, plastyczne, taneczne, oraz szereg gier i konkursów.

Każdego roku prowadzona przez MOK akcja letnia cieszy się dużym powodzeniem. Ze względu na różnorodność form zaproponowanych dzieciom i w tym roku będzie zapewne podobnie. Pracownicy MOK czekają na wszystkich chętnych. Szczegółowych informacji udziela sekretariat MOK, ul. Kościuszki 7, tel.: 663 17 03.



Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Brzesku

32-800 Brzesko, ul. Rynek 9, tel. (014) 663 12 01, fax (014) 663 09 00



Główne atuty naszej Spółdzielni:

bogata oferta asortymentowa
wysoka jakość usług
konkurencyjne ceny
miła i fachowa obsługa klientów
godziny pracy dostosowane do aktualnych potrzeb klientów
lokalizacja naszych sklepów na terenie miasta



Z tradycją i smakiem

Nasze wyroby to naturalny kolor
z przebarwieniami i zachowaną strukturą
włóknistą mięsa.
Polecane wyroby są produkowane
bez dodatku środków konserwujących
i substancji smakowo - aromatycznych.
Trwałość uzyskują dzięki naturalnej
obróbce termicznej i poprzez wędzenie



Nasze wyroby piekarnicze produkowane są
tylko z wysokiej jakości surowca.
Pieczywo tradycyjne bez dodatków
uszlachetniających - ekologiczne i zdrowe.



Restauracja „Pawilon Okocim”

Usytuowany w lesie obok browaru Okocim z obszernym
parkingiem przy trasie Tarnów - Nowy Sącz - Kraków
wystroj regionalny - zalipiański, sala myśliwska
preferujemy dania kuchni staropolskiej
organizujemy przyjęcia okolicznościowe: wesela, chrzciny,
komunie, bankiety oraz obsługujemy zorganizowane
grupy turystyczne.
Zapraszamy od godziny 10⁰⁰

ZETO SA®



ZETO S.A.

32-800 Brzesko
ul. Starowiejska 28
tel./fax: (014) 663 16 64